

PREDPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Doniesienia (w tekście) 30 k. Wra. pojedyncze 30 k. Za zmianę adresu kop. 25.

KRAJ

ADRES
Redakcyi kantora: «Petersburgskij razwiesnik» «KRAJ» w Hersonskij, Hasman B. Teatr 10. Kantor otwarty w dni powszednie od godz. 11 r. do 4 p. Warszawańska agencya Kreja (Rajchman i Frendler, Senatorska, 15) przyjmuje ogłoszenia i Królestwa i zagranicę, przedpłatę zaś wyłącznie w Warszawie.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

N-r dzisiejszy zawiera str. 28 i jest ostatnim z pierwszego półroczka.

ZAWIADOMIENIE.

«KRAJ» wychodzić będzie w następującym drugim półroczu w dotychczasowej formie i pod obecnym kierunkiem.

Redakcyi «KRAJU» uprasza najuprzejmiej Sz. Prenumeratorów o jak najwcześniejsze nadysłanie przedpłaty, dla uniknięcia opóźnienia w wysyłce.

Za najdogodniejsze dla nas i prenumeratorów naszych w Cesarstwie i Królestwie uważamy przesyłanie pieniędzy bezpośrednio pod adresem Redakcyi (Petersburgskij razwiesnik «KRAJ» w Hersonskij).

Prenumeratę z Warszawy przyjmuje wyłącznie Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, w Warszawie, Senatorska 18.

Odnawiając przedpłatę razca przysyłać opaskę z drukowanym adresem, pod którą «KRAJ» otrzymują. Zachowanie tej formalności, stanowi ważną ulgę dla Administracyi.

Prenumerata kwartalna wynosi w Petersburgu rs. 2, w Warszawie i na prowincyi, w Cesarstwie i Królestwie 2 rs. 50 kop. Półrocznie rs. 4 i 5.

Petersburg, 23 czerwiec.

Zazwyczajśmy w № 24 «Kraju» w kronice petersburskiej wybitniejsze różnice, zachodzące pomiędzy starą, w tej chwili jeszcze obowiązującą ustawą uniwersytecką, sięgającą początkami swemi tak znacznej epoki reformatorskiej lat sześćdziesiątych, a tą, jaka świeżo, w dniu 5 b. m., podług doniesień dziennikarskich uchwaloną została przez Radę państwa po sześciomiesięcznych z górą debatach nad pierwotnym elaboratem ministerjalnym, budzącym do niedawna jeszcze tyle niepokojów i obaw w liberalniejszej prasie rosyjskiej. Dziś, potrzebowaliśmy tylko omówić zasadniczą doniosłość nowego tego ustawodawczego nabytku, przypuszczając, że takowy uzyska niebawem sankcyę Najwyższą w tej formie, jaką mu nadała większość Rady państwa, przeto bez oglądania się na desiderata mniejszości prawodawczej, która bez porównania radykalniej jeszcze niż większość, formułuje reformatorskie swe niezadowolone z rezultatów dotychczasowego samorządu uniwersyteckiego, dobiegającego odo zaledwie dwudziestoletniego kresu swego istnienia. Nie byłoby to dla nas zadanie zbyt uciążliwe, gdybyśmy z lekkim sercem przyjmować mogli wyrazy żywego lub zawiedzonego współczucia, któremi rozstrzygnięte już do połowy zagadnienie odkryły rozmaite organy prasy rosyjskiej, niezmiernie z sobą się różniące w sądach o przedmiocie, stosownie do wielorakich punktów wyjścia i widzenia. Punkty te, w istocie, bardzo są rozstrzelone. «Nowoje Wiestie» np., które zapatrywania swoje osadziło

(№ 2971) na gruncie porównywania tego, co świeżo uchwalonem zostało, z tem co by uchwalonem być mogło na podstawie projektu pierwotnego, skierowanego, jak pismo to utrzymuje, «całkowicie ku umniejszeniu lub zniesieniu prerogatyw rad uniwersyteckich i w ogólności korporacyi profesorskich, i ku poddaniu całego życia uniwersyteckiego nie tylko nadzorowi ale i bezpośredniemu kierownictwu kuratora», na sposób jak to obecnie ma miejsce w uniwersytecie warszawskim. — «Now. Wr.» trafnie podciaga pod miano rezultatów dodatnich te strony nowej uchwały, które najdalej odbiegły od zamiarów pierwotnych. Jakoż, zamiary owe, wywołane w okresie fatalnych wypadków z końca panowania cesarza Aleksandra II, (kiedy jak wiadomo, sporą część odpowiedzialności za złowrogie ferment w umysłach przypisywano zbyt niemiemu rozszerzeniu swobód poprzednio udzielonych, a w ich rzędzie i swobód szkolnych, pociągających jakoby za sobą zepsucie w sercach młodzieży, posuwały zasadę represyi owych nadużyć, możebnych zapewne, lecz w organizmie wychowania publicznego całkowicie luznych i przypadkowych, aż do granic, za któremi dla studentów otwierala się perspektywa wspólnego pożyicia w «korporacyach» przy wpisowem dochodzącem do 300 rubli rocznie, a dla profesorów, nie tylko bezpośrednio od kuratora zależność, ale i bezpośredni, drogą administracyjną dokonywany ich wybór. O ile więc ostateczność ta została przez nową uchwałę Rady państwa ominięta, czyli innemi słowy, o ile niezbędność środków zapobiegających i ściśniających dała się — przez przebieg dyskusyi więcej niż półrocznej — zneutralizować w umysłach głównych projektodawców «pierwotnego» planu reform, o tyle też, oczywiście, wolno nam z organem pana Suworina cieszyć się, że do nowej tej uchwały, będącej dość łagodnym «kompromisem» resztek samorządu uniwersyteckiego z r. 1863, z pierwotnością dzisiejszych dążeń ograniczających, weszło nowych rzeczy zaledwie tyle oto: — że w komisjach egzaminujących, okrom profesorów, weźmą udział osobni członkowie od ministerstwa nie należący do korporacyi nauczycielskiej, że kurator mieć odtąd będzie daleko bliższą styczność z biegiem spraw nie tylko administracyjnych lecz i wychowawczych uniwersytetu, że rektorowie, do tąd wybieralni przez radę uniwersytecką, mogą być obecnie, niezależnie od wyboru, naznaczeni przez ministra, za potwierdzeniem Najjaśniejszego Pana, że inspektor uniwersytetu i jego pomocnicy, zamiast być po dawpemu wybieralnymi i niezawisłymi, mianowani będą porządkiem administracyjnym i oddani całkiem pod rozkazy rektora. Nawzajem atoli, gdybyśmy idąc w ślady pism takich, jak «Nowosti», grunt ustawy nowej porównali już nie z tem, co by stać było mogło wedle «pierwotnego» projektu reform, lecz z nadszarpaniemi dziś starą ustawą uniwersytecką, wypadłoby nam znowu wytknąć nie jeden taki przypadek, którego zachowanie nie przyniosłoby może było ujmę przyszłemu rozwojowi

wychowania wyższego w Rosyi, — jak np., że się tu tylko powołamy na owe instytucje docentur wolnych, która, lubo na pozór uogólniona obecnie została, to jednak wątpliwe należy, czy przy cofnięciu dla niej oparcia materialnem, wykluczyć się ki dy potrafi o własnych siłach. Z tem wszystkim, a nie wchodząc w dokładniejsze ocenienie sporu między zwolennikami pełnego samorządu uniwersyteckiego, od którego ustawa 1863 r. nie była zbyt daleką, a zwolennikami ścisłego wytrzebiaenia wszelkich specjalnych prerogatyw wychowania wyższego, skonstatujemy od siebie, że nowa uchwała większości Rady państwa, przebiegająca środkami dwu tych prądów, zdolała z jednej strony uniknąć tak niepotrzebnych szkopiłów, jak np. proponowane egzaminy r z a d o w e (okrom zwykłych uniwersyteckich) mogące mieć znaczenie jedynie we Francyi np. lub w Niemczech, gdzie wolność nauczania i swoboda studiów uniwersyteckich posunięta jest do ostatecznych granic, a ze strony drugiej, że potrafiła dość roztropnie wprowadzić zmiany niektóre drobniejsze, niepozabawione dodatniego znaczenia, jak np.: przepis, na mocy którego fakultet każdy zyskuje obecnie nieco więcej samodzielności (przy wydawaniu np. dyplomów, przy stanowieniu programów, przy naznaczaniu stypendyów) niżli jej miał pierwiej, kiedy całą tę czynność absorbowały ogólne rady uniwersyteckie.

Nareszcie, projekt reformy uniwersyteckiej, taki jakim wyszedł z łona większości Rady państwa w porównaniu z tym, jakim go mieć chciała mniejszość, nastrożca nie małoważne w naszych czasach i stosunkach pytanie, czy w razie Najwyższego zatwierdzenia uchwały większości, Rady państwa, będą z tej uchwały zadowolone «Moskowskija Wiedomosti», którym *voz populi* przypisuje, może nie bez pewnej słuszności, główna inicyatywę radykalnej reformy uniwersyteckiej? Wiadomo przecie, że opozycja, która się wytworzyła przed kilku miesiącami w Radzie państwa przeciwko krańcowemu temu projektowi, silnie rozdzieliła «Mosk. Wied.» i wywołała pamiętny artykuł wstępny, w którym p. Katkow zarzucił rosyjskiemu ciurmu prawodawczemu parlamentarne pokusy.... Czas a może i obecna pora letnia oddziwiająca odmawiająca na najsilniejsze nawet namietności, wypłynać powinny na uspokojenie nerwów «Mosk. Wied.», tembardziej, że przecież organ p. Katkowa zaprzeczyć nie może, że nowozaprojektowana przez większość Rady państwa ustawa jest bądź co bądź krokiem naprzód w kierunku wskazywanym stale i konsekwentnie przez «Mosk. Wied.», a mającym zaprowadzić nawę państwową do portu wiecznego spokoju i powszechnego szczęścia...

Gmina w Cesarstwie, składająca się wyłącznie z włościan, zostająca pod ścisłą kontrolą administracyjną, wydała w ciągu lat dwudziestu swego istnienia, nie nader obfite i wcale nie cenne plody. Nie potrzebujemy tu rozwijać całego szeregu dokumentów, na podstawie których

sam rząd przyezdł do przekonania o konieczności reform w tym zakresie, jak o tem przekonywały ogłoszone rezultaty prac komisji Kochanowa. Jak zostanie ukonstytuowana przysła, wzeszchanowa tym razem gmina, ostatecznie wiadomo; naturalna to jednak kolej rzeczy, że organa prasy nie oszczędzają sobie słów dla wypowiedzenia się z poglądami w tej bezwarunkowo ważnej sprawie. W liczbie tych organów spotykamy i półurzędowy «Wilenski Wiestnik». Pismo to przede wszystkim składa bardzo niepoehlebne świadectwo istniejącym zarządom gminnym na Litwie, nie szczędząc gorzkiej prawdy nawet nadzorującym w tych instytucjach urzędnikom do spraw włościańskich. Kategorycznie się oświadcza, że potrzebą naprawy, «Wil. Wiest.» zaznacza, że dla kraju północno-zachodniego posiada ona być może większe znaczenie, niż dla innych części państwa. Zastrzega wszakże, że aby nowowytworzony typ odpowiadał «wyjątkowym właściwościom kraju, niezbędnym jest, ażeby nowa gmina, będąc instytucją rosyjską, współdziałała zlanu się kraju z Rosją, ażeby się stała nowym narzędziem wzmacniającym wpływ rosyjski». Rozwijając z tego punktu widzenia założenie swe dziennik półurzędowy nie tai, że poczynając od r. 1863 treść programu rusyfikacyjnego zasadzała się na podniesieniu klas niższych, mianowicie zaś na podniesieniu włościaństwa a to w widoku utworzenia z niego elementu konserwatywnego; wnioskując z tego «Wil. Wiestnik» że i nowa gmina skierowana tak, ażeby przodownictwo w niej utrzymało się przy «demokratycznej» większości włościańskiej, stanie się instytucją pożyteczną i pomocniczą przy tryumfie zadań patriotyzmu rosyjskiego. Nie chodzi tu naturalnie, zdaniem półurzęd. organu, o wytworzenie bezprawnego stanowiska dla innych niewłościańskich członków gminy, lecz tylko o zastosowanie porządków gminnych istniejących już w Królestwie polskiem.

Radzibyśmy przyklasnąć temu wyznaniu wiary demokratycznej, z pacikiem wygłoszonemu przez półurzędowy organ wileński. Wiare tę wyznajemy sami, lubo wyznajemy ją bez żadnych wyłączeń narodowościowych i celów ubocznych. I w

tej to wierze sądzimy właśnie, że zadanie reformy gminy zasadzało się nie na aprioristycznym zapobieganiu fikcyjnym niebezpieczeństwom, lecz na oczyszczeniu samorządu gminnego od skonałowanych już urzędów a realnych nieprawości, które nad nim zawiadnęły — bądź w skutek niedojrzalej inicyatywy mas włościańskich, bądź też, przez nieumiejętną jak pokazało doświadczenie i nieużyteczną opiekę biurokratyczną. W interesie to wszak samorządu gminnego, a nie przeciw niemu mają być z nim połączone inne stany; jakże teraz chcieć lub żądać, ażeby stany te dodatkowe najpierw utonęły bez śladu w większości włościańskiej, a później dopiero właśnie wypełniły z powodzeniem zadanie ratunkowe do którego jak się zdaje miały być powołane? — Nie chcemy powiedzieć przez to, żeby stanom niewłościańskim w gminie zapewnionem zostało jakiegokolwiek położenie uprzywilejowane, lecz przy reorganizacji urzędów gminnych powinien być się wytworzyć taki porządek rzeczy, izby on umożliwił pożyteczne i zgodne współpracownictwo w zarządzie wszystkim onego członków przeto i n o w y m. Słowem chodzi nam o takie ukonstytuowanie gminy «wzszchanowej» przy którem, na mocy samegoż onej określenia, w rzeczywistości wszystkie stany składałyby się na wytworzenie dobrobytu elementarnej owej jednostki społeczno-państwowej. Tymczasem, przykład Królestwa, na który się powołuje organ wileński, dowodzi bardzo jasno tylko jednego; a mianowicie: że przeciwstawienie interesów stanowych w samorządzie gminnym, jeden *vis à vis* drugiego nikomu na dobre nie wychodzi — a już chyba najmniej samorządowi. Rzecz to bowiem powszechnie wiadoma, że bieg spraw gminnych w Królestwie bardzo różniło się różnił wszelkimi swemi stronami od tego co się dzieje w Cesarstwie, — a małość owa tak jest wielka, że nawet typ wszechpotężnego Zalzickiewicza równie dobrze jest znanym i uprawianym w literaturze polskiej jak i w rosyjskiej.

Co się teraz tyczy owych, «wyjątkowych właściwości» kraju zachodniego, stawianych stale na pierwszy plan przy każdej reformie, to o tej *ultima ratio* specjalnego demokratyzmu nadmienimy tyle

tylko, że i przy wprowadzeniu sądów przysięgłych obawy podobne odegrwały rolę pierwszorzędną, a jednakże dzisiaj, według świadectwa organów rosyjskich nie mogących być posadzonemi o przychylną dla polaków stronność, okazały się najzupełniej płonne. Ztem wszystkim, mch nam wolno będzie uczynić pod koniec i tę także deklarację, że gdyby reforma gmina na wzór istniejącej i obowiązującej w Królestwie zaprowadzona być miała w całym bez wyjątku państwie, opozycy przeciwko temu nie podnieśliśmy, gdyż tym tylko sposobem, wszelkie możliwe braki i niedokładności onej bardzo łatwo i szybko byłoby postrzeżone i usunięte.

Wprowadzone przed osmiu laty w Królestwie nowe ustawy sądowe, ustanowiły osobne sądy do karaniania mniejszych przestępstw tudzież wyrokowania w sprawach cywilnych do wysokości 250 rubli — to jest sądy pokoju i gminne, jako pierwszą instancję i zjazdy sędziów jako instancję drugą; do wyrokowania zaś w sprawach większej wagi, sądy okręgowe, a jako drugą instancję izbę sądową warszawską. Jednocześnie z wprowadzeniem nowych ustaw wprowadzonym został do sądownictwa i język państwowy. Jednakże prawodawca, pragnąc w sprawach mniejszej wagi osłonić mieszkańców od kosztów, jakie pociąga za sobą używanie obrotów sądowych, postanowieniem z dnia 2 lipca 1876 r. dozwolił, aby w sądach gminnych używano języka, jakim mówią miejscowi mieszkańcy, jeżeli strony języka państwowego nie posiadają.

Mimo to postanowienie, prawie wszyscy przesi zjazdów polecił sądom gminnym pozostawać bez rozpoznania te skargi, które będą nie w państwowym języku podane. Jeden z zasłużonych ziemian naszych p. Jachowski otrzymawszy decyzję sądu gminnego, odmawiającą rozpoznania skargi z powodu iż napisana była w języku polskim, założył od decyzji tej apelację do zjazdu sędziów, a przegrawszy i tu sprawę, udał się w drodze kasacyjnej do senatu. Senat dwukrotnym wyrokiem, zakazany wyrok uchylił i sprawę odesłał po osadzenie do innego zjazdu. Zdawało by się, iż po takim wyroku senatu nie po-

ODCINEK «KRAJU».

DZISIEJSI BOHATEROWIE

przez
Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg).

Towarzystwo fabryczne, którego prezesem został, musiał rozwijać się bardzo pomysłnie, skoro dzienniki umieszczały szlachetne artykuły, wychwalające tę instytucję, i skoro akcyje jego szły ciągle w górę. Hr. Czarnokoński przychodził codziennie do biura, i musiał gorliwie pracować, skoro słychać go było na wszystkich piętrach. Widocznie interesował się bardzo sprawami towarzystwa. Wozni, a tych było tam bez liku, jak tylko hrabia przyezdł, musieli być wszyscy na jego rozkazy, bo ich ciągle gdzieś rozsyłał. Jednego z listem, drugiego po cygara, trzeciego po bilet do teatru. Jako prezes tak wielkiej instytucji, musiał przecie z ludźmi ciągle stosunki utrzymywać, dla osób, które przychodzili, potrzebował także cygar, do teatru zaś chodził z obowiązku, by go wszędzie widziano. Pan Kampf nie raz mówił na sesjach dyrekcyjnych, że hr. Czarnokoński jest dla ich Towarzystwa najlepszą reklamą.

Niedługo trzeba było czekać, aby reklama jeszcze większą się zrobiła. W Wiedniu

zebrała się rada państwa, a chociaż hrabia i Grzmotowicz krótko w niej zabawili, po kilkunastu dniach bowiem wzięli obadwa nieograniczone urlopy, i chociaż u niemieckich ministrów tym razem dla kraju nie nie wytarowali, mimo to przez czas pobytu w Wiedniu tak często na publicznych posiedzeniach głos zabierali, i tyle o nich wszystkie dzienniki pisały, że gdy do kraju wrócili, bardzo wielu uważało już upadek prezydenta dla niewatpłiw. Ze w takim razie hr. Czarnokoński zająłby jego miejsce, o tem nikt nie wątpił.

P. Kampf, chociaż, by akcyje towarzystwa osiągnęły co prędzej kurs możliwie najwyższy, postanowił, nie dopiero po skończonym roku, jak to się zwykle robić, lecz już po trzech miesiącach zwołać walne zgromadzenie akcjonariuszów, aby im pokazać, że już teraz zyski były ogromne.

Gdy hrabia zaczął powatpiewać o skutecznosci kroku, p. Kampf uśmiechnawszy się, odrzekł:

— Niech pan hrabia będzie spokojny. Jeżeli po tem pierwszym zgromadzeniu akcyje nie pójdą w górę przynajmniej o 10 guldénów na sztuce, to dam sobie głowę uciąć... A jak podskoczą, to my wtedy nasze akcyje, to jest te, któreśmy sobie zostawili przy założeniu towarzystwa, sprzedamy od razu i sprzedamy do jednej. Niech potem inni o nich myślą, żeby miały kurs wysoki — dodał pan dyrektor z miną słońca.

My dosyć zrobimy, jeżeli na tej operacji zyskamy po kilkanaście tysięcy...

Chociaż hr. Czarnokoński nie wiele znał się na sprawach finansowych, i lubo nie wiedział, czy operacja, przez dyrektora zaproponowana, przyniesie krajowi, dla którego pracował, korzyść istotną, mimo to przystał na zwołanie pierwszego walnego zgromadzenia, i na dokumencie, który je zwoływał, podpisał się zamaszyście.

Na kilka tygodni przed walnem zgromadzeniem, Włodzimierz, jeden z urzędników towarzystwa wrócił z wycieczki, którą jego koleżdy urządził za miasto, z lekkim bólem głowy do domu. Nie położył się jednak zaraz do łóżka, bo chciał się przyczepić. W nocy miał dreszcze i gorączkę, ale że rano lepiej mu się zrobiło, więc poszedł jeszcze do biura. Tu czekała go mała niespodzianka. Dyrektor Kampf, kazawszy go do siebie przywołać, rozłożył przed nim wielką księgę rachunkową, tę samą, do której Włodzimierz cyfry wpisywał, i pokazując mu palcem trzy pozycje, rzekł:

— Przeglądając dzieś książkę, postrzegłem, żeś się pan w trzech miesiącach omylił. Tu zamiast 4,000, powinno być 40,000; tu datęj zamiast 5,000, 5,000, a wreszcie tu na końcu zamiast 8,000, 86,000.

Mimo szumu w uszach i gwałtownego bola głowy, nasz przyjaciel był jeszcze całkiem przytomny. Wysłuchawszy tedy p. Kampfa, odrzekł:

wimno już być sporu o to, czy skargi mogą być w języku krajowym podawane — tymczasem dochodzą nas narzekania mieszkańców z wielu okolic, iż miejscowi prezesi zjazdów zabraniają sądom gminnym przyjmowania skarg w języku polskim podawanych, i przez to mieszkańcy są narażeni na koszty, szukając wymiaru sprawiedliwości, gdyż muszą to czynić za pośrednictwem obrońców sądowych. Ponieważ kończy się na narzekaniach a nikt nie robi żadnego kroku aby zmaglić sądy gminne do szanowania prawa, przypuszczając musimy, że to nie pochodzi z apatycznym poddaniem się bezprawiu, ale raczej z niedostatecznego obeznania się z przepisami, i dla tego czujemy się w obowiązku objaśnić: iż paragraf 813 ustawy postępowania cywilnego brzmi: «W tłumaczeniu ducha ustaw sądy winny stosować się do wyrzeczenia senatu, i skarga kasacyjna przeciw powtórnym wyrokom na tej zasadzie wydanym, jest niedopuszczalna». Paragraf zaś 815 teje ustawy brzmi: «Decyzje senatu w przedmiocie prośb o uchylenie wyroków wydawane, ogłoszone będą dla powszechnej wiadomości, celem jednostajnego tłumaczenia, tudzież stosowania prawa».

Zwracamy uwagę, że obok tych dwóch paragrafów ustawy, i cytowanego powyżej wyroku senatu, łatwo jest zniewolnić sądy gminne do szanowania prawa — niema już bowiem potrzeby decyzje sądów gminnych, odmawiające rozpoznania skargi dla tego, iż podana została w języku polskim, skarżyć w drodze apelacji, ale wystarcza, zaskarżenie samego sądu gminnego wprost do izby sądowej warszawskiej o nie stosowanie się do wyraźnego orzeczenia senatu i o dowolne na własną rękę tłumaczenie prawa.

Plus cela change, plus c'est la même chose. Im częściej «Now. Wremia» zmienia swoich korespondentów i swoje korespondencje z «północno-zachodniego kraju», tem bujniej roznasta w kolumnach tego pisma kąkol wartytch komunafów. Już p. Mołczanow dowiódł był czytelnikom organu p. Suworina, że w chodzeniu okolo rusyfikacyi ruskiego kraju, zasługi największe położył, najpierw metrop. Siemaszko, następnie generał Murawjew; już

wtedy nasłuchaliśmy się tyśiącznych lamentów nad intrygą polsko-katolicko-jasicko-szlachecką w Wilnie i nad tem, że w kwestjach wyznaniowych nie znalazł się ani jeden mały stan, o bóg bieg rzeczy pod tym względem zawrócił aż do czasów Jarosława Mądrego — który w Trokach trzymał swego namiestnika. Dziś, gdy p. Mołczanow słowiańską swą erudycję odświeżać pojechał z Trok do Tyflisu, zastąpił go w Wilnie p. Aczkasow. I cóż słyszmy? Te same ochryple od niemocy nawoływanie do represji «sprawy», która znowu «zaczęła się ruszać, marząc o zagranicznej dla siebie pomocy». Pytać o to, z kąd p. Aczkasow wie jakie są istotne marzenia polskie lub też dla czego zmyśla to, o czym nie zgola nie wie i wiedzieć nie może, byłoby to pytać ucznia o atestat dojrzałości nazajutrz po jego wstąpieniu do szkółki elementarnej; p. Aczkasow bowiem jest w Wilnie, jak sami na wstępie o sobie opowiada, dopiero od miesiąca maja. To też można być pewnym, że jeśli publicystyka rosyjska zyska cokolwiek na tym nowym dla siebie nabytku, to chyba pod względem humorystyczno-lingwistycznym: p. Aczkasow przybył właśnie do Wilna z nowowynalezionym przez siebie wyrazem programowym, z jednym tylko wyrazem — a jest uim: «rozpolaczanie». Chwałaż Bogu! byle nie «rozpajanie» i nie «rozbijanie».

Petersburg, 22 czerwca.

∞ Przeludnienie miast w Niemczech, gromadzenie się w nich demoralizacyi i nędzy, zastraszający wzrost proletaryatu fabrycznego, bezrobocie i zmowy robotników, i jako skutek całego tego wrzenia, szerzenie się w masach doktryn anty-społecznych, nie patrzących niekiedy na środki, byle cel był dopięty, wszystkie te męczarnie, szkopy i biedy nowoczesnego rozwoju, wiążą się niezaprzeczenie z upadającym tępem na wsi, z emigracją chłopską, bądź na zewnątrz, za morze, bądź do wewnętrznych tych odplywników, któremi są miasta wielkie na Zachodzie. W jakim bezpośrednim stosunku nędza i pustki wiejskie stoja do przeludnienia i demoralizacyi po miastach niemieckich trudno by

kwęsty je rozstrzygnąć dokładnie. W dalszym ciągu naszych wywodów (sob. artykuł wstępnym numeru poprzedniego), skonstatujemy przynajmniej zjawisko tak, jak się ono przedstawia wśród mas niemieckiego ludu.

Przed rokiem blisko, na jednym z posiedzeń pruskiej izby panów, hr. Schlieben złożył do laski marzałkowskiej ciekawą interpelację tej treści: 1) czy rządowi wiadomo, iż zwłaszcza we wschodnich prowincjach państwa eksploatacya ludu, czyli tak zwane «wyżytywanie» (*Ausschlachtung*) gruntów chłopskich, przybrało ostatnich latach rozmiary zagrażające bytowi stanu włóściańskiego? 2) co dla uchylenia zleżo rząd uczynił zamyśla? Te interpelacya podpisało ze stronnictwa ściśle konserwatywnego coś około 20 hrabiów, baronów i szlachty i gdy narazicie d. 1 maja przyszła ona na stół obrad izby, spodziewano się dysputy wielce ożywionej. Niezwykle tak się stało nie z winy jednak głównego interpelanta. Hrabia Schlieben śmiało bowiem i otwarcie uzasadnił swą interpelację i dawczy poglądn na stan ogólny drobniejszego rolnictwa, na rozliczne ciężary, jakie przynajmają stan młych właścicieli, wyswiecił pewien rodzaj nieuczynych manipulacyi, jakich się wielu wyuczonych z wszelkich uczuć honoru i uczciwości spekulantów dopuszcza, by chłopca za pomocą prawnych środków wyznę z jego mienia. Wywoły to na charakter tych spekulacyi ciekawie rzucają światło. Podróg danych hr. Sch., pierwszy atak przeciwko własności chłopca przypuszczają osobni lichwiarze, których cały interes obliczony jest na to, aby rujnować małą własność gruntową. Przy braku zupełnym instytucyi kredytowych dla włóścian, znajdujący ci panowie aż nadto sposobności do wejścia z chłopami w finansowe «geazyfy» i dają na lichwę nie tylko pieniądze, ale bydlę, konie, zboże, sprzęty gospodarcze, czyli jednym słowem wszystko, czego tylko chłop zapotrzebuje, a kto takiemu upiornemu wpadł raz w ręce, choćby najdrobniejszą pożyczką, ten niechybnie jest zgubiony. Ci lichwiarze postępują z wolna, lecz systematycznie i sieć zarcuchona rozciąga się nad ofiarą w czasie danym z apodyktyczną pewnością, a kończy się tem, iż właściciel o kiju zebraćzym wychodzi ze swej za-

— Mogę upewnić pana dyrektora, zem się nie omylił, pisałem bowiem tak, jak mi pan dyrektor dyktował. Zresztą ośmielę się także zwrócić i na to uwagę, że pan dyrektor codzień pozycyę sprawdzał.

— W takim razie omyliliśmy się obojdw. Teraz musimy to naprawić.

— A jak?

— Na to mamy bardzo łatwy sposób. Niech pan weźmie scyzoryk i lekko podskrobie, potem napisze pan jak potrzeba.

— Tak ostrego scyzoryka ja nie mam...

— Nie masz pan? — dyrektor ze zdziwieniem zapytał. — Jezeli tak, to panu dam mój — dodał, rękę do kieszeni wkładając — ten jest ostrzy jak brzytwa.

Włodzimierz zamiast zbliżyć się do dyrektora i wziąć scyzoryk, o krótk się cofnął.

— Cóż, bierziesz pan?

— Nietylko nie weźmę i skrobać nie będę, ale nawet wyjdę stąd zaraz i więcej nie wrócę.

— Coś pan powiedział?

— To, co pan dyrektor usłyszał. Choć buchalteryi nigdy się nie uczył, wiem jednak, że podakrobowanie cyfr w księgach kasowych pachnie kryminalnem.

To powiedziałszy wyszedł i drzwi za sobą zatrzęsiał. Gwałtowna irytacya zelektryzowała go na chwile, ale gdy się na ulicy znalazł, był już tak osłabiony, że aby dostać się do domu, musiał wziąć dorozkę.

Tu, nim się do łózka położył, usiadł jeszcze przy biurku i zaczął pisać. Do kogo? Do Maryni. Co? Sam nie wiedział... Jemu teraz, gdy gorączka nerwy mu szarpała, a w oczach coraz ciemniej się robiło, zdawało się, że może wkrótce umrze, więc chciał przed nią wypowiedzieć się i prosić, by na jego grobie pacierz kiedy zmówiła.

Pisał tedy przedko, bez ładu i składu, przyznawał się do winy i namiętnie wypytywał swoją miłość dla niej, błagał o przebaczenie i uroczyście ją zapewniał, że po śmierci duch jego będzie nad nią kazał, żeby strzedz jej od wszelkiego nieszczęścia. Gdy skończył i list zaadresował, zostawił go na stole, sam zaś rzucił się na łóżko.

Drzwi się odchyliły i wszedł Kazio Grzmotowicz. Przystąpił do łózka.

— Cóż to, chorzył? — zapytał.

— Tak, trochę... coś mnie głowa boli.

— Słyszałem, żeś miał dziś jakies zajście z dyrektorem Kampem?

— Nie wielkie... bagatelka.

— Zdaje mi się, mój Włodzimierzu, żeś go złe zrozumiał.

— Pewnie, pewnie...

— Przecie wiesz, że on dba o towarzysstwo fabryczne jak o własne oko. Nie wpatuje się i ty tego samego zdania, i dlatego daj mi słowo, że o tem, co dziś między wami zaszło, przed nikim nie wspomnię.

— Koniecznie chceś tego?

— Koniecznie. Plotki, mój drogi, tak

młodej, jak nasza instytucyi, mogłyby zaszkodzić, zresztą rozważ, że między dyrektorami zasiada także twój stryj rodzony... Sądze, iż tem chętniej dasz to słowo, że pan Kamp, oceniając należycie twoje prace dotychczasową, przyszyła ci przemiennie remuneracyę. Oto 200 guldenów.

Chory ręką się zastonił.

— Schowaj pieniądze — szepnął — ja ich nie potrzebuję... Ze nie nie powiem, daję ci na to moje słowo, że to zaś, że oszusi nie pójdą do kryminalu, zrób to mała przysługę. Tam na stole leży list... Oddaj go panie Maryni... wszak bywasz u nich!

Kazimierz rzucił się do stołu.

— Nawet bardzo chętnie... jeszcze go jej dziś wręcze... Ale tobie, jak widzę gorzej. Zaraz ci tu przysięle gospodarza! doktora.

Wyzedł, wstał na chwilkę do gospodarza, potem zbiegłszy na dół po schodach, zatrzymał się w sieni, rozwarł kopertę i zaczął list czytać. Podczas tego zajęcia, wyraz na jego twarzy ciągle się zmieniał. To się oburzał, to uśmiechał ironicznie, to z lekceważeniem pojedyncze zwroty głośno odczytywał. Narazicie skończył, list podarł w tyśiączne kawałki, i wyrzucił je na ulicę, mówiąc:

— Błagan!

— Jak nie miał nazwać blaznem chłopca ubożego, skoro tenże ośmielił się list rozmarszy do tej napisanej, na którą on, pan Kazimierz Grzmotowicz, już od tak dawna

grody. Gdy rzecz tak daleko dojrzała, przystąpił wyżytywaniec (*Amalshausen*), znawca i rozumny w doświadczeniu, i dokonał on dzieła rozpoznania przez liczników. Operacja ta przy tej operacji rachuby swoje na wrodzonym chłopcach, kłębach narodowości i lokatach na kawałki gruntu i braku dokładnego obliczenia, a to rachuba, jak uczy doświadczenie, rzadko ich kiedy zawodzi. Rozdzielają oni tedy najpierw po dokładnym obliczeniu ilości sąsiednich chłopów, o których przypuszczają, iż chwycą za rączką im przynajmniej, grunt przeznaczony do operacji na tyle pomniejszych parceli i sprzedają je następnie sąsiadom właścicielom, pod pozornie bardzo korzystnymi warunkami, ale za haniebnie wysoką cenę. Główna wszakże w tej operacji rolę gra ta okoliczność, iż nie wymagają żadnej zaliczki, a nawet ofiarowaną niechętnie przyjmują. Natomiast stawiają kupującemu warunek, aby całą sumę kupna zapłacił w całości na swej własnej posiadłości, po stopie procentowej dość umiarkowanej, a z drakońskimi warunkami co do terminów wypłaty. Przez tę manipulację wyżytywaniec trzyma w pajęczyźnie na nową ofiarę i tylko kwestyja jest czasu, kiedy ta wyjdzie ze swej włości o tiku zebrać. Według słów interpelanta wiele uwagi godną jest rzecz, a jaką bezcelnością to wyżytywanie drobniejszej własności w niektórych stronach się prowadzi. Prawo nie dogwała, aby takie operacje odbywały się jawnie i przez licytacje, bo wszelkie przeżądane jawne i przez licytacje tylko za zezwoleniem władz odbywać się mogą. Aby więc ten formalny przepis prawa wyminąć, ogłaszają wyżytywaniec w piśmiech lokalnych, a nawet powiatowych dziennikach urzędowych odnośnie okolicy, iż w tem a w tem mieście, o tej a o tej godzinie sprzedawane będą ten a ten grunt, ale ani publicznie ani przez licytacje. Przez ten passus, zawierający oczywiście uragowisko z niedokładnego przepisu prawa, wyżytywaniec otrzymuje wolne pole działania i nigdy nie zaszedł przypadek, gdzieby władze widziały się zniewolonomi do wkrócenia przeciwko tak bezcelnemu fortelowi. Osobliwie częstami mają być takie wyżytywania na Pomorzu w okolicy Starogrodu. Aby dać wyobrażenie, z jaką bezceremonialnością ci lichwiarze prowa-

dził ten swój interes, przedłożył hr. Schlieben plakat, jaki w ogóle za Pomorze często ma być w używaniu. Był on drukowany jako kulekowanie o mającej nastąpić parcelacji za cenowym papirze z orłem królewskim i miejscowym walmem do opisania miejscowości i daty. Plakaty podobne dotychczas się do piaski lokalnych, i wyrażona jest w nich niekiedy prośba do urzędów miejskich, aby te ogłoszenia wywieśli zechcieli w swych urzędowych lokalach. Na tę interpelację dr. Lucius, pierwotnie lekarz, później wolno-konserwatywny członek parlamentu i poufny przyjaciel kr. Bismarka, a następnie — ku powszechnemu zdziwieniu nagle minister rolnictwa i ekscelencyja, dał odpowiedź wielce wymijającą. Zaprzeczył on ogólnikowo, jakoby stan drobniejszego rolnictwa był tak rozpaczliwy, jak to przedstawiał hr. Schlieben, że owszem, w swych podrzędach urzędowych miał on sposobność przekonania się naocznie, iż mniejsze posiadłości pod względem zabudowań, uprawy i inwentarza znacznie się podnoszą. Gdyby tak było miało, jak twierdził hr. Schlieben, byłoby to powodem dla królewskiego rządu zająć się bliżej tą sprawą. Zresztą, dopadł na pocieszenie, że dochodzenia statystyczne są w biegu i podług ich wyniku rząd się zdecydował, jakich środków chwycić się należało. Rok z górą upłynął od tego czasu, a o jakowych rezultatach tych statystycznych dochodzeń jakos do dziś dnia głucho, co się tem poniekąd tłumaczy, że minister Lucius jest posiadaczem rozległych dóbr, które się sformowały stopniowo, z mniejszych. Fakt jednakże nie ulega zaprzeczeniu. Znalazł on potwierdzenie nawet w dziele tak optymistycznie w tym punkcie zafarbowanem jak Miaskowskiego *«Erbeutung und Grund-eigentumsvertheilung im deutschen Reich.»* I w niem bowiem znajdujemy przyznanie, iż stan włościński znajduje się w wielce niekorzystnym położeniu w Pomeranii w Poznańskim, na Górnym Śląsku, w pewnych częściach Saksonji, Turynji, Hesji, księstwa Nassauskiego, prowincji nadreńskiej, i że we wschodnich częściach kraju, zwłaszcza tam, gdzie grunta zdane są pod uprawę buraków, grunta chłopskie pochłaniane bywają przez dominia i cukrownie. Tym sposobem zniknęło ze

mapy pomorskiej rokami 1850 a 1860 w liczbie 400 gospodarstw chłopskich czyli rodzin 184, a w Pomoraniu pomorskim rokami 1850 a 1860 jeszcze nawet więcej, bo 6906 czyli w przeciętnej rodzinie 690; w okolicy Frankfurtu (w Brandeburgji) wynosiło 75%, a w okolicy Solina (tamże) 60%. W okolicy Halberstadt (w Saksonji) jest stan włościński w niebezpieczeństwie zamarczenia przez lenistwo, wypuszczający swą ziemię po wysokiej cenie cukrowniom w dżerzawę. Niemniej gruntownie wytyplił stan włościński w niektórych okolicach kapitalistów, tworzący z poskupowanych *per fas et nefas* gospodarstw wiejskich większe kompleksy rolne, jakkolwiek w tym ważnym punkcie statystyka oficjalna zachowuje upór wyjątkowo milczenie. Ale i gotemu oku dostrzegalnemu jest fakt, iż miejscami zte przybrało już znaczne rozmiary i gdzie nie tak dawno temu setki wolnych chłopów znajdowały z rodzinami i domownikami dostateknie jak na swe potrzeby utrzymanie, potworzyły się zrymnie latifundia, uprawiane przez nowocześniejszych Niemolników. W niektórych powiatach Poznańskiego, Prus i Pomeranii, tego rodzaju wypieranie włościńców przez kapitalistów tak się rozpow szechniło, iż stan włościński jest w nich na wymarcie i jego zupełna zagłada zdaje się być jakoby na godzinę obliczona. W ogólności powiedziedź można, iż nie maż miejsca na ziemi niemieckiej, z którego by nie dochodziły naszych uszu mniej lub więcej głośne skargi na upadek stanu włościńskiego. Jako przyczynę tego niezadawalniającego stanu drobnej posiadłości ziemskiej podawane bywają: ogólna przewaga kapitalizmu, brak instytucji kredytowych, brak odpowiedniej inteligencji wobec zmieniających warunków gospodarstwa rolniczego, liczne klęski elementarne, jakie od r. 1870 nawiedzają raz po raz Niemcy, konkurencja rolnictwa amerykańskiego na targu europejskim, wreszcie fałszywy system opodatkowania, którego ciężar przeważnie zrzucony jest na stan rolniczy, zwłaszcza drobniejszy. Co do ostatniego punktu hr. Schlieben w rozprawie interpelacyjnej przytoczył jako przykład posiadłość chłopską s r a d n i e j objętości, gdzie były do płacenia następujące podatki: podatek gruntowy 65 mk., budynkowy 8 mk..

zwrócił był swoje uwagi; a chociaż nie mógł powiedzieć, by panna Olińska okazywała mu teraz więcej zyciowości, że to względów jej ojca był już całkiem pewien. Pożądanie sąsiadka tak opowiadał, że dla niego Kasio stał się alfa i omega ziemskiej doskonałości. Wprawdzie do formalnych oświadczeń jeszcze nie przyszło, lecz Kasio nie wątpił, że gdy to nastąpi, pan Oliński przyjmie go bez namyślu. Sprawa nierównie trudniejsza byłaby z samą panną, która dotąd na włość się nie zmieniła. Zawzięta przyjmowała go chłodno, lekkoś zaś wspaniałym mowcą było u nich w salonie, chętnie z każdym innym z nim rozmawiała. Kasio nie mógł także nie zauważyć, że w oczach panny Maryi lepszym był nawet Leander Wołowicz, aniżeli on, pierwszy lew salonowy, za którym niejedna dama wielkiego świata tęskno wyszła spojrzania.

Martwilo go to bardzo z dwójki powodu. Najpierw cierpiał na tem jego nielubienie, następnie zawodziły go obliczenia. Chociaż Kasio sprytnym był człowiekiem, i gdy chciał, umiał wartyknie dobrać ułtyć, mimo to miedził się ludzi, którzy na wkrótce przajęli jego życie. I nie był to ani wielki mowca, ani uczeni, ani nawet wielki finansista. Tym wszystkim kasio chciał mieć go w pole wywiedź, lecz przez czas nie potrafił się ułtyć, to przed wkróceniem swych dwóch faków w dzień kasio i z paniami, którzy miedził nie-

pokaznego wyglądu, wszystko wiedzą i i każdego znają jak zły szlag. Ci już od dawna przestali wierzyć w wielkość Grzmotowicza, z nimi on bowiem od początku swojej kariery codziennie konferował. Dawniej, gdy był dependenteu dr. Sakowicza, potrzebował ich pomocy, bo miał za mało; teraz, odkąd został wielkim człowiekiem, nie mógł się bez nich obejść, bo nie miał jeszcze tyle, ile potrzebował. Zresztą z dawnych lat zostały wysokie załogoci, od których ledwie odstęki opłacał. Miał wprawdzie nadzieję, że gdy kancelaryj adwokacką otworzy, dochody jego znacznie się powiększą, ale i to się jakoś nie ziszcilo. Mimo, iż przez lat tyle zarzącał siedział u ludzi bogatych, nie wazył z nich zostali jego klientami. Jednych odstraszył wygórowanymi żądaniem, drugich swą fanfaronadą, trzecich narazem tem, że się zajmował polityką. Dawniej mandat poselki był reklamą dla adwokata, ogół bowiem mniemał, że obrona prawny, będący także «mężem stanu», ma większe wpływy niż inny. Teraz jednak ludzie inaczej to osądają, wiedzą bowiem, że adwokat, robiący wielką politykę, zamiat więcej niż drugi, robi mniej niż wazył, gdyż nie ma czasu.

Widząc, że widoki, do kancelaryi przywiązane, jakoś nie dopięły, zaczął z jednej strony starać się o synikary przez hr. Gornoborskiego i jego zwolenników, wprost kasio zaś za pośrednictwem hr. Cypryana,

układał się także z prezydentem. Ale że, jak wiemy, człowiek to był bardzo przeczorny, więc nadskakiwał także hr. Albińskiej i pani Kampowej, pierwsza bowiem miała znaczny majątek, druga zaś była żoną człowieka, który kredyta udzielał; nakoniec starał się także o pannę Maryę Olińską. Ostatnia ta spekulacja była może najlepsza, gdyż nawet piata część posagu panny Maryi nietyko wytarczyłaby na zaspokojenie wszelkich jego długów, lecz posłużyłaby mu do zrobienia jeszcze większej kariery.

Opuszczając mieszkanie Włodzimierza Szczerbanowskiego, nie wrócił do banku, aby panna Kampha uspokoił, tylko udał się prosto do domu, gdzie spodziewał się zastać k. Cypryana. Kapelan zapowiedział się do niego na samą dwunastą, należało się spieszyć. A Kasio, bardziej niż kiedykolwiek pragnął go dziś zobaczyć, był z nim stanowczo rozmówić.

Jak dotąd, wystanik prezydenta przechodził codziennie prawie z nowymi propozycjami, wszelako do ostatecznego sformułowania warunków jakos nie przystępował. Kasio zaś potrzebował jak najprędzej wiedzieć tak lub owak, właśnie bowiem tego dnia z rana, główny jego faktor nie tylko ma wypowiedziedź dalszy faktory, ale pod grubą skargą schował także zwrot dawnych podatek.

— Jeżeli z prezydentem nie zrobię inte-

klasowy 60 mk., renta 87 mk., naturalna dla nauczyciela zamieniona na pieniadze 25 mk., następuje 19 rozmaitych podatków i danin, jako to: komunalny podatek powiatowy, zabezpieczenie bydła i koni, dziesięcina osobista za siebie, dziesięcina osobista za całość, czynsz, składka na urządzenie nowego cementarza, składka na mur cementary, podatek kościelny, podatek na utrzymanie pastora i plebanji, składka na dach kościelny, na potrzeby gminy, na nauczyciela, na utrzymanie dróg i pól wsielskich, na fundusz prowincjonalny dla ubogich, na urząd gminy i wójtowski, na stątki pożarne, na synod powiatowy i prowincjonalny, na miejscowych ubogich. Ogółem płacono z tego gospodarstwa 359,75 mk., nie licząc tu ze służebności ręcznych i sprzężających i udziału w zwózce drzewa dla pastora i nauczyciela. Od tych wieści o niepomyślnym stanie drobniejszej własności rolnej w rozmaitych stronach monarchji pruskiej nie są szczególnie wolne powiaty Prus zachodnich. «Berlin Polit. Nachr.» pomieszczyli niedawno sprawozdanie głównego zarządu centralnego związku rolniczego, w którym znajdujemy jakby streszczenie tych skarg. Ruina stanu włościńskiego, skutkiem obdużenia właścicieli, niezmiernych ciężarów komunalnych i szkolnych, a poniekąd i katastrof elementarnych, ma być miejscami kompletna i to nie tylko w opośredzonych od natury okolicach, jak powiaty tucholski, kartuski, kościerski i cłochowski, ale i w bogatych Żulawach. Zwiększa skargi na niestychną spustoszenia, jakie wśród stanu włościńskiego zrzadzili wyżyłwacze. brzmia bardzo złowrogo.

Takimi są fundamenta, takim jest grunt i podstawa społeczna w Niemczech; rzucmyż teraz okiem na dach: na statystyczny stosunek między sobą pięciu głównych zawodów: duchownego, nauczycielskiego, artystyczno-scenicznego, urzędniczego i wojskowego, jak się takowy przedstawia wedle ogólnego spisu ludności cesarstwa niemieckiego (45,200,000 osób), dokonanego w dniu 5 czerwca 1882 r. Duchownych liczą Niemcy 51,793, a wraz ze sługami i osobami do rodzin tego stanu należąciami, 158,930 jednostek. Ludzi zajętych nauczaniem jest 175,679

osób, a ze sługami i członkami rodzin 524,627 jednostek. Przy teatrach i innych scenicznych przedstawieniach (nie wliczając w to ani muzyków, ani poetów, ani dziennikarzy, ani malarzy, ani rzeźbiarzy etc.), zajętych jest z górą 100,000 osób. Samych urzędników komunalnych i państwowych (nie licząc urzędników zatrudnionych w lasach, przy rybołówstwie, górnictwie, hutach, salinach, przy budowie dróg, przy pocztach, telegrafach, kolejach żelaznych, którzy mają swe osobne działy) jest w państwie 212,692, czyli wraz z 491,100 sługami i członkami rodzin, 703,793 jednostek. Naostatek, armia czynna składa się z 451,323 żołnierzy i 90,459 ciurów obozowych czyli sług. Liczby te, na pozór, nie same przestają się nie świadczyć. Staną się one atoli wielce wymowne, gdy zważymy: 1) że stan kapłański nie o wiele tu liczebnie przesiągnął klasę ludzi, zwanych za czasów rzymskich histrionami, 2) że jakkolwiek stan nauczycielski osiągnął poważnej proporcji jednego nauczającego na 260 osób, to jednak doniosłość tego odsetka straci nawet całkowicie na wadze, gdy powiemy, że w Niemczech obok 524 tysięcznej ludności stanu pedagogicznego, stan ludzi zajmujących się pracą przy gospodach i knajpach, wynosi 765,647 osób... co znaczy, że na 59 ludzi każdy 60 człowiek zatrudnionym jest w tego rodzaju instytucjach; i 3) że liczba wojska, dość na pierwszy rzut oka normalna (jeden wojak na 100 ludzi), obciąża się tą okolicznością, że owa setka po odcignięciu kalek, starców i kobiet zredukuję się do 40, a w tej ostatniej odsetek ludzi w siłę wieku i młodości jeździe jeszcze do połowy. Narzeczcie, mamy otó urzędniczo, biurokracyę. Tu już ogrom stosunku staje się istotnie zatrważającym. Miljon blisko mężcz y z n w siłę wieku (licząc i żandarmeryę), zajęty jest kierownictwem i doglądaniem 15 (co najwyżej) milionów takichże mężczyzn, stojących po za hierarchją państwową. Nieprawdaz, że potworność tej maszyny, jaskrawo rzuca się w oczy?

Otóż, na tym to ostatnim fakcie spoczywa cała troska i niepokój czasów naszych. Czy niepomyślny ten wzrost funkcji państwowych jest skutkiem czy też przyczyną wewnętrzną niela-

du — zakradającego się w tonie społeczeństwa niemieckiego, pod postacią zjawisk poprowadzi przez nas skostatowanych, w rozwijaniu zagadnień tego rodzaju, więcej filozoficznych niż praktycznych, wdawać się tu nie możemy; ale co niewądnie, to, że owa hyperprodukcyjna urzędnicza, państwowa — administracyjna, staje dziś, nie w samych tylko Niemczech, jako złowrogo widmo, zachmurzające horyzont przyszłości i postępu. We Francji, pomimo całkowitej różnicy w instytucjach nascelnych, centralizm ten biurokracyjny niemniej silnie i twardo opasał i ścisła w swych objęciach samorodna, narodowo-społeczna działalność jednostek i grup autonomicznych — jak i gdzieindziej. Nie umniejsza to zapewne cierpienia Niemcom — lecz w każdym razie stanowi dla nich okoliczność usprawiedliwiająca.

Tkwiąc tak świeżo w pamięci każdego zaburzenia w Nizim Nowogrodzie, skłonili zapewne autora korespondencji do «Now. Wrem.», rozpatrzyć kwestyę żydowską na granicy północno-zachodniego kraju: Grodno liczyło w 1882 roku (*Pamiętna książka za 1884 god*) — trochę więcej jak 32 tys. mieszkańców, a w tej liczbie przeszło 30 tys. (?) żydów. Od tego czasu liczba żydów wrosła jeszcze, wskutek przesiedlenia się ich z południowych guberni; po całym szeregu tamtejszych pogromów. Kraj północno-zachodni zachowywał się tymczasem zupełnie spokojnie i nie dochodziło nigdy do groźnych nieporządków. Ten spokój uważano jako wynik energicznego postawienia się miejscowej administracji, obecności licznych w kraju wojsk i policy. Korespondent gdzieindziej jednak upatruje przyczynę, dla czego pogromy ominęły kraj północno-zachodni. Przedewszystkiem sądzi, iż okolicami białoruski są apatyczni i zachowują się pobiernie względem eksploatacji żydowskiej, do której zresztą oddawała przywykli. Ze swej strony żydzi nie tylko zajmują się tutaj gazetami, lecz garną się do wszelkiej pracy. Żyd-robotnik, cieśla, kamieniarz, tragarz, a wreszcie dorozęcznik — nie jest tu zjawiskiem nadzwyczajnym. Zład też kwestyja żydowska, której osia nie jest bynajmniej, jak sądzi korespondent, antagonizm religijny, lecz ucisk ekonomiczny, nie mogła w kraju północno-zachodnim objawić się w tak różnej formie, jaką były pogromy na południu. W miastach żydzi stanowią olbrzymią wię-

resu, myślał do domu biegnąc, w takim razie w ciągu trzech dni muszę oświadczyć się temu staremu sąłagonowi, a choćby się nawet panna zaraz nie zdecydowała, to już sam fakt, że mnie ojciec przyjął, zatkałby wszystkim gębę i wzmocniłby mój kredyt. Ale gdyby jedno i drugie zawiodło? zapytał po chwili. Tę była głupia historia!... Przy Czarnokońskim nigdy ty nie zarobisz, ile potrzebuje, bo on sam zanadto głodny; ciepla hrabina lubi westchnienia i schadzki romanowskie, lecz co do pieniadzy, tych nie udało by się z niej wydobyć w większej ilości, bo baba sama łakoma; dobrodusza jest Kampfowa, chociaż po uszy we mnie zakochana, nie mogłaby mi pomóc, gdyż sama nie ma, a maż dobrze ukrywa kluczyk od kasy wertheimowskiej.

Zamyślił się i krok zwolnił. Potem dalej mówił:

— Już to prawdę powiedziawszy, z wszystkich tych kobiet, z którymi dotąd romanowałem, jedna Kampfowa jest najszerzej do mnie przywiązana. Gdzieś tam był kiedy przypięty, że żydówka może być zdolna do miłości bezinteresownej. A jednak tak jest... Dobra babina i smaczna, chociaż urodziła się gdzieś w karczmie i nie wiele ślezała nad naukami... Ta jedyna, gdybym zechciał, skoczyłaby za mną bez namysłu nawet w ogień!

— Urwał, bo stanął już pod swoim domem. Lekko, jak student, wbiegł po schodach, a

gdy drzwi do swego pokoju otworzył, ujrzał przechadzającego się po nim ks. Cypryana.

— Przepraszam cię, mój drogi, zwałałem rękę mu podając, jeśli na mnie długo czekał, ale tyle miałem interesów na głowie, że nie mogłem przyjść przedź.

— Przed chwilą dopiero wszedłem, książdz odpowiedział.

Usiedli naprzeciw siebie i cygara zapalili.

— Więc cóż, namyśliłeś się? kapelan pierwszy zapytał.

— Chochym chciał, nie mogę, gdyż za mało ofiaruję. Jeśli przedewszystkiem nie dostanę wykupna gruntów pod nowe koleje, interes musi się rozbić. Przecie zwaz, że przystępując do was, muszę natychmiast porzucić towarzystwo fabryczne, które powoli może przynieść grube tysiące.

— Tak sądzisz? książdz ciekawie zapytał.

— Niewatpliwie! Wrótcie już nastąpi pierwsze walne zgromadzenie akcyonaryszów, na którym dowis się świat cały, jak świetne nasze towarzystwo robi interesy. Że to wplynie na kurs akcyj, to sam przynasz.

— Kiedy tak, więc trzymaj się swoich bogów. My więcej nie damy, bo nie możemy.

Na jakiś czas obadwa umilkli. Kapelan, jak zawsze, usmiechał się słodczakto, Grodnowicz zaś, wpatrując się w ten przenikliwy, miał na ustach uśmiech ironiczny.

— Mój Cypryane, przemówił wreszcie, dajęsz, jeżeli ci coś nieprzyjemnego powiem. Odraz się za mną układasz, postępujesz jak owe handelesy, którzy, gdy starzyzną kupują, z początku dają najwięcej, potem coraz mniej, a w końcu radziby towar wziąć za darmo.

— Trudna rada, mój Kazimierzu. Widać, że inaczej nie można postępować, gdy się zużyta starzyzną kupuje.

Grzmotowicz do krwi przygrzył usta, lecz hamując się, odpart dość spokojnie:

— Nie tyle, mój drogi, towar jest zużyty, ile metoda kupca jest od wieków niezmienna. Wszak ty jezuita, więc choćbyś nawet chciał, nie umiałbyś inaczej postępować.

— Doprawdy? Ty zatem jezuitów nie lubisz?

— Jakże was lubić, skoro dążycie do władzy drogami najrozmaitszemi, a oprócz tego staracie się najmnie o majątek.

— Więc to tylko jezuita walczą o władzę i majątek, a inni nie? Tacy naprzykład jak ty, hr. Czarnokoński, Kampf i tylni, tylni innych, wy dalecy jesteście od tych rzeczy, bo nie interes osobisty, lecz dobro kraju macie na względzie... Czy tak Kazimierzu? O! jak ślepi są ludzie! My, mój drogi, istotnie tego pragniemy, o co nas posadzasz, ja ci to nawet bez zająknięcia wprost w oczy mówię, ale my pożądamy tych rzeczy nie dla siebie, tylko dla naszego zakonu, który jest najniejniejszą podporą

mość, a w zarządach miejskich mają dominującą znaczenia. Wprawdzie w Grodnie, w Heblie całokształt zarządu (oprawy) jest tylko jeden tydzień, lecz we wszystkich miastach, wzywamy m. Pruzna, mają oni swych przedstawicieli w zarządzie. Korespondent opowiada wręcz jeszcze o jednym fakcie, na który dotychczas prasa rosycy nie wstręcała uwagi. Otóż po kongresie berlińskim, w zrywkim elemencie guberni pojawiła się wybitna tendencja do nauki języka niemieckiego. Ci zrydli, którzy dotąd prócz swego zarobku mówili tylko po polsku i po rusku, nagie zabrali się do studiów nad niemiecką, zaczęli przenieć niemieckie gazety i mówić coraz częściej po niemiecku. To szczególne zjawisko najbardziej wyraznym było w guberni kowieńskiej, i teraz od ostatniej zimy zaczyna stopniowo słabnąć. Gdzie szukać jego przyczyny? Czy wiążą je z położeniem zagranicznej polityki Rosji, czy też prościej tłumaczyć napływem fabrykantów niemieckich? To pewna—powiada korespondent, że w ostatnich czasach liczba fabryk niemieckich powiększyła się olbrzymio w północno-zachodnim kraju, ściągając tutaj razem masę robotników niemieckich. W samym Białymstoku liczby należy nie na dziesiątki, lecz na setki ów napływowy element.

Niemcy miasta Warszawy wystosowali następującą odezwę do współrodaków swoich w Cesarstwie z powodu ostatniej katastrofy w Królestwie:

«Zdradziście nurty Wisły, która wystąpiła ze swych brzegów, w ciągu kilku godzin zalała setki wiosek i poczyniła olbrzymie szkody na polach i łąkach, w budynkach i inwentarzu szkody, dochodzące około 10 milionów rubli. Niezliczona ilość do niedawna jeszcze dostających rodzin dziś pójździe o zbieraczu kija. Fale naderły tak nagłe i niespodzianie, że wielu mogło zaledwie uciec z życiem. Potrzeba pomocy, bardzo spiesznej pomocy, aby ich ocalić od głodu. Wobec podobnych katastrof zmilknąć musza wszelkie partyjne niesnaski. Przyjacieli i wróg powinni podać sobie ręce i wspólnie pracować w szlachetnej sprawie ocalańskich nędzy. Polska wspaniałomyślność zaznaczyła się świetnie, gdy przed paru laty na Śląsku głód zapanował; dlatego też my, niemiecy, mieszkający w Królestwie Polskiem, chcemy obtemi (charami dowiedź, iż mamy również serce dla cierpiących bliźnich i zwracamy się do współrodaków w Cesarstwie z pełnym zaufaniem, że to wolanie o pomoc nie przelbzi bez echa.

Ze swojej strony «Now. Wr.» również odezwano się do ofiarnych uczuć swojego społeczeństwa w tych oto słowach:

«Wielkie nieszczęścia bratają ludy — ponieważ w tych wypadkach wszystkie narodowości

katolicyzmu, usiłującego zbawić świat cały. My zatem działamy dla idei, która, jako taka, zasługuje na szacunek, choćby nawet w istocie swojej kiedyś błędną się okazała, gdyż jest wynikiem naszego przekonania, naszej wiary. A jaką ideę wy niesiecie, w co wy wierzyacie? Wasza idea—brzech, wasza wiara — kieszien!

Widąc było po twarzy Grzmotowicza i po nerwowem drganiu prawej ręki, w której cygaro trzymał, że był bardzo zirytowany. Ale że albo nie wiedział, co ma na to odpowiedzieć, bądź też lękał się rozbiierać dalej temat, który niefortunnie sam poruszył, przeto zawałił z udaną weolnością:

— Odkąd cie znam, mój kochany Cypryanie, pierwszy dopiero raz wpadł w taki patos, i gdybym cie nie kochał, mógłbym się nawet obrzicić. Ale ja wiem, żeś dobry jak anioł, więc też z serca ci przebaczam i wszystko w niepamięć puszczam. Powiedz mi teraz, co słychać u prezydenta, czy zadna córka za mąż nie idzie?

Kapelan, mimo iż przed chwilą tak był wzburzony, jak sam nie pamiętał, podczas gdy Grzmotowicz mówił, znaczenie się uspokoił, i teraz odpowiedział już jak zwykle:

— Zada.

Wszakże krótka ta scena była ciemnym; który stanowią między nimi, zakłócił dawniejszą harmonję. Naprawdę usiłował gospodarz nawiązać rozmowę przyjacielską; darownie także starał się gość być jak dawniej

stykając się na jednym wspólnym punkcie — ogólnoludzkiego współczucia dla niewinnych cierpiących. I w obecnym wypadku braterstwa pomie nie omdleła się świadomość, że w niedawnych powodziach polaków. Ze swą stroną przagnęlibyśmy powiednieć tym, którzy przywykli odsuwać potrzeby bliźniego, że w obecnym wypadku konieczna jest pomoc nietyko znaczną, lecz i szybka... Pospieszajcie więc, panowie, a niezbędna pomoc dla cierpiących, pamiętajcie na słowa ewangelji: «niechaj nie widnie raka dającego.»

Korespondencye «Kraju».

Z Poznańskiego, 12 czerwca.

Język polski w kom. parl. niem. Petrycja włóścian gorczyńskich. Szkółka bezwymiarowa i jeden rektor polak. Targ na wełnę. Obchód Kochanowsk.

Zjazd przyrodników i lekarzy skończył się, wywołując wrażenia i ocenienia ze strony mianowicie, którą znacnie bliżej i dokładniej od nas. Tutaj na miejscu zachowują niemy, władze ich i prasa stanowisko obojętnej i zimnej, jak dotąd, neutralności, kiedy przeciwnie my. i fasy naszej prasy, bawią się ku szkodzie polskiej, a nie zaszczytowi własnemu w szarpianie osób i wywlekanie rozmaitych drobiażgów minionego zjazdu. Komitet gospodarczy jego, reguluje tymczasem rachunki i oświadcza podziękowanie wszystkim tym, co mu w podejmowaniu przybyłych gości i urządzaniu potrzebnych do tego przygotowań byli pomocni.

Poswięciwszy tę krótką choć niezbędną wzmiankę temu faktowi z naszej przedkulturytygodniowej przeszłości, powiadamy przecież zaraz zgóry, że następne dni zapisują się w bieżącej kronice naszej, również wypadkami i sprawami nie zupełnie dla publicznego życia naszego obojętnymi. Zaczniemy pod tym względem rzecz naszą od działalności naszej deputacji na sejmie rzeszy niemieckiej w Berlinie. Co nam tu przedewszystkiem, jako smutny a ujemny następny stan i znakomitego wystąpienia piosła Leona Czarlinskiego rezultat zapisac należy, to uchwała sejmowej komisji, odrzucająca jego wniosek o uwzględnienie praw języka polskiego w tych stronach monarchji pruskiej, w których ludność polska liczebnie przeważa. Po usposobieniu, z jakim komplet sejmowy wniosek ten przyjął, można się było zaiste spodziewać innego rezultatu. Zresztą, wobec krótkiego już teraz trwania sejmku, nie ma widoków, aby ten przedmiot powrócił znow do jego kompletu, a tak można też tyle ważną dla nas sprawę uważać za po-

chowaną aż do sejmku, który wypłynie a nowym, mających się w przyszłej jesieni odbywać wyborów. Zresztą, nadarzyła się naszej reprezentacji parlamentarnej sposobność dwa razy tylko zabrać głos, odkąd sejm po kilkutygodniowej przerwie rozpoczął nową z dniem 9 czerwca swe czynność. Kadłdr Dr. Jaszczewski przyniósł się do wniosku Windthorst, zadaającego zmieniienia administracyjnej wyjątkowości nad spornymi duchownymi; deputowany Leon Czarlinski, odezwał się za zmianami ważności wyboru deputowanego Michala Sewanickiego, reprezentującego okrąg toruński w sejmie rzeszy. Jeżeli pierwszy z pomienionych mówców był dość szczęśliwym, aby wystąpił w obronie ważnego i dla nas wniosku, który uzyskał ogromną większość w sejmie, bronił drugi nadseremno ważności mandatu deputackiego Sadzanickiego, którego wybór z powodu wydarzonych nieformalności unieważniono.

Po zatem nie przedstawia dla nas chwilowo widownia sejmowa nie szczególnie ciekawego, a przeciwnie zwraca się ogólna uwaga raczej na przygotowania do zbliżających się wyborów nowych, mających się, jak powiedziano, odbyć w jesieni. Co się tyczy spraw naszych publicznych domowych, należy przedewszystkiem nie bez pocięchy stwierdzić, że zarząd Towarzystwa obrony prawnej ukonstytuował się nareszcie, wbrew wszystkim przeszkodom i intrygom własnemu niestety naszego obozu, że urządził swe biuro, a że z dniem już 1 lipca rozpoczyna swe czynności.

Podobnie przyszła do skutku wbrew postępnęj robocie wypływającej z tego samego nieczystego źródła, Petrycja włóścian przyległej Poznanowi wsi Górczyzna, gdzie znany z gorliwości i obywatelskich uczuć, gospodarz Jan Palacz, zwołał zgromadzenie ku wyjednaniu językowy polskiemu w szkole naszej wiejskiej elementarnej, należnego stanowiska. Zgromadzenie gorczyńskie przyszło szczęśliwie do skutku, a uchwalona na nim petycja odesłała do ministra oświecenia, pokryta licznymi podpisami. O rezultacie podobnego kroku przesądzać naturalnie nie można. Wystarczy na tymczasem zapisac jego fakt i stwierdzić najniewątpliwszą użyteczność. Dziedzina naszego wychowania publicznego, dostarcza nam zresztą i dalszego jeszcze do niniejszej korespondencji materiału. Otóż tedy, zapanował w organizacyi naszej szkoły miejskiej od czasu «ery Falka», «walki kultury», zwłaszcza pod inspektoratem zmarłego przed rokiem blisko nadburmistrza poznańskiego Kohleisa, tak zwany system bezwymiarowy (*Simultansystem*),

by, którą może zbyt przedko porzucił. Wszelako zawiadła go ona i tym razem. Marynia okazała się niezachwiana.

Usiadł i rozpacziłwie ręce zalał.

— Jeżeli pani nie chceś mnie dziś przyjąć, to zrób przynajmniej nadzieję, że to nastąpi jutro, za tydzień, miesiąc, wreszcie choćby za rok nawet!

— Więc pan sądzisz, że uczucia i przekonania można zmieniać jak rekawiczki? O! panie, jam nie dama wielkoświatowa, i mimo bogactwa dotąd nie zapomniałam, że mam urodziła w biednym dworku wiejskim, gdzie rodzice swoje dzieci ucza od kolebki stałości. Zresztą, czemu my naproźnie tak długo o tem mówimy? Alboż z tego, coś pan dotąd usłyszał, nie możesz jeszcze wynioskować, że postanowienie moje jest niezłomne?

— Ależ panno Maryno, ja mam nadzieję, że się pani namyśli...

— Mylisz się pan, i abys drugi raz w tej samej sprawie nie potrzebował do nas się trudzić, więc wzywaję panu to nawet, co dotąd było ukryte na dnie mojej duszy. Ja ręki nie mogę nikomu przyrzec, gdyż serce moje nie jest już wolne.

— Zarty, panno Maryno, zarty! Umyslenie tak pani mówisz, bo chciałabys się mnie przedzej pozbyć. Przecie, gdyby tak było, ja pierwszy o tem bym coś wiedział. Czyż bywa tu choćby jeden młody człowiek, któ-

uprzejmynt i słodkim. Mimo zobopólnych wysilen, przedmiot, dla którego się zeszli, nie przyszedł więcej pod obrady, i dawni przyjaciele rozłączyli się dosyć chłodno.

— Pani! ja sobie życie odbiorę!

— Nie obawiam się tego.

— Nie?! Przekonasz się panno Maryno może dziś jeszcze, a jutro najpóźniej, czy Kazimierz Grzmotowicz naproźnie grozi!

— Nie wiem dla czego, ale przeczuć mnie uspakaja. Ono mnie nawet upewnia, że dziś, a jutro najpóźniej, pan mnie sobie całkiem wyperswadujesz.

— Co pani mówisz! Co pani mówisz! — krzyknął oburzac za głowę się schwytyjąc.

Wyglądał tragicznie. Był błądy, włosy bezładnie na czoło mu spadały, wżak był przerażony, na obudwu kolanach miał popiełate znaki, w niechpówód najoczniejszy, że niedawno kleczał. Przed godziną oświadczył się oju i ten go przyjął, ale po ostateczną decyzję odesłał do córki. Przyszedł tedy we fraku i białym krawacie, padł na kolana, po raz setny wynurzył jej swoją miłość i błagał o rękę. Wysłuchala, lecz gdy skończył, spokojnie i stanowczo odpowiedziała: nie! To go tak przeraziło, że z początku zaczął ją błagać o litość, w końcu zagroził jej nawet swoją śmiercią. Gdy i to nie pomogło, podjął na nowo broń proś-

który gdzieindziej i wśród innych okoliczności, a nadewszystko szczerze i bezstronnie praktykowany, mógłby mieć swój sens, ale który u nas i wśród naszych stosunków nie wychodzi na nie więcej, jak na praktykę bezwzględnej germanizacji i propagandę indyferentyzmu religijnego. Najlepszym dowodem, czem to u nas jest bezwyżniana szkoła, jak się tłumaczy jej równoprawnie religijne i narodowe. Jest fakt, że zdania z naszych elementarnych szkół miejskich w Poznaniu, nie miała dotąd rektorem katolika i polaka. Ze procent nauczycieli katolików i polaków obniżał się coraz więcej z każdym rokiem, ze wskutek tego nie uczono dzieci polskich własnego języka w tych nawet szczyptach rozmiarach, jaki jeszcze i dzisiejszy system nauczyciela pozostawia. Po śmierci nadburmistrza Kohleisa zapanaowały, jak się zdaje, w łonie poznańskiego magistratu sprawiedliwsze nieco i względniejsze dla nas prądy, tak, że gdy przed kilku tygodniami posada przy jednej z miejskich szkół poznańskich zawakowała, magistrat uważał za rzecz słuszną i względnie podane jednego z najzasłużeńszych i najzdolniejszych nauczycieli poznańskich, katolika i polaka, niejakiego p. Sejdy, i polecił wybór jego na rektora do zatwierdzenia reprezentacji miejskiej. Rzecz istotnie bardzo drobna i zaledwie wzmianki godna: jeden rektor polak na całe miasto Poznań, wobec panującego nabyto równoprawienia narodowego i religijnego. Tymczasem panuje szczególnie w tak zwanych liberalnych kołach niemieckich, w łamach liberalnej prasy, której w poznańskim produkują „postepowa“ („Pos. Zeitung“), tak głęboko zakorzeniony przesąd, że tylko Niemiec i protestant jest zdolnym reprezentować zasadę równoprawienia i sprawiedliwości, jaka nabyto przedstawia bezwyżnianość szkoły, iż fakt wyboru p. Sejdy wywołał nie tylko tutaj burzę na miejscu, ale naddo udzielił się we właściwy sobie sposób i liberalnej prasie berlińskiej. Charakterystycznym mianowicie było posiedzenie reprezentacji miejskiej poznańskiej, na którym sprawa owego wyboru przyszła pod dyskusję. Cóż powiedzieć na to, że liberalni i własnie nabyto i „wolnomyślni“ członkowie reprezentacji miejskiej, Niemcy naturalnie i żydzi, domagali się, aby biednego rektora poddać badaniu sumienia, a zatwierdzenie jego uczynić zależnym od odpowiedzi i oświadczeń, jakich egzaminatorom swoim udzielił. Doza była na ten raz jednakże, chwala Bogu, zbyt silna, aby nie doprowadzić do eksplozji szkodliwej dla tych, co ją zaprojektowali, a reprezentacja miejska, z pomiędzy której

naależy mianowicie oddać sprawiedliwość kilku rozsądniejszym żydom, oświadczyła się większością jednego głosu za zatwierdzeniem wyboru p. Sejdy. Tak więc posiada miasto Poznań po raz pierwszy od niepamiętne dawnych czasów znów jednego rektora polaka i katolika, a jeżeli cały ten, bardzo drobny na pozór fakt czynimy przedmiotem wzmianki w naszej dla odległych stron kraju naszego przeznaczonej korespondencji, dzieje się to jedynie dla tego, że go uważamy istotnie za wielce charakterystyczny dla panujących u nas stosunków.

Zwracając się od tego niepociągającego widowiska spraw publicznych, do rzeczy miejscowych, możemy zbyć krótką bardzo wzmianką świetny tyle niegdyś u nas czy to targ na welne, czy nie załugajce już dzisiaj na swą dawną nazwę „kontrakt świętojański“. *Exalt magni nominis umbra* i koniec na tem, a teraz szukać by nadaremno na naszym bruku poznańskich dawnych świetności „jarmarcznych“ i „świętojańskich“. Za to sprowadził nam tegoroczni miesiąc czerwiec nadszpiewanie świętyni obchód trzechset-letniej rocznicy zgonu Jana Kochanowskiego. Uroczystość ta święcona z koleż w Lwowie w miesiącu marcu, uczczona w Krakowie zjazdem historyczno-literackim ipienia Jana Kochanowskiego, spotkała się i w Poznaniu od pierwszej chwili, odkąd jej myśl w prasie i pośród publiczności podjęto, z najserdeczniejszym współczuciem i najwyższym interesem. Postanowili swoją drogą święcić ten obchód publiczność nasza, mianowicie istniejące tutaj od lat kilku, a rozwijające bardzo użyteczną działalność towarzystwo muzyczno-literackie „Stella“; główny przecież i naczelny w sprawie tej obowiązek dostał się naturalnie naszemu Towarzystwu przyjaciół nauk, które, jak zobaczymy, z obowiązku tego i położonego w niem zaufaniu, świetnie pod każdym względem się wywiązało. Skoro tylko pod koniec już ubiegłego roku doszło Towarzystwo nasze przyjaciół nauk ze strony akademii mieniejskiej wezwanie uczestniczenia w zamierzonym na miesiąc maj r. b. zjeździe historyczno-literackim imienia Jana Kochanowskiego, wybrano komisją, składającą się z prezesa towarzystwa Stanisława Kozłiana, ks. prałata Likowskiego, profesora Jana Rymarkiewicza, Kazimierza Jarochowskiego i konserwatora zbiorów towarzystwa Klemensa Kauteckiego, której zadaniem dwójnika miało być: po pierwsze: ułożyć szczegółowy uczestniczenia w zjeździe krakowskim, po drugie: ułożyć program obcyć się mającej uroczystości Jana Kochanowskiego w samymże Poznaniu.

Co się tyczy owej pierwszej części swego zadania, uchwała komisja w porozumieniu z wydziałem historyczno-literackim i zarządem Towarzystwa, wypracowała delegatów jego na zjazd krakowski ks. kanonika Korzykowskiego z Gaiena, hr. Augusta Cieszkowskiego i Kazimierza Jarochowskiego, z których przecież ostatni tylko na miejsce swego przeznaczenia się udał. Co się zaś tyczy obchodu mającego się urządzić w Poznaniu na miejscu, zapadła głównie z inicjatywy profesora Jana Rymarkiewicza uchwała, aby uroczystości Kochanowskiego połączyć z obchodzącą u nas od lat kilkunastu uroczystością rzucania wianków i dniem św. patrona poety. Termin uroczystości przypadł w ten sposób na dzień 24 czerwca, a ponieważ według ustaw Towarzystwa przyjaciół nauk winno się dorocznie odbywać publicznie posiedzenia wraz z odczytem treści naukowej, postanowiono połączyć owe posiedzenie z obchodem na cześć Kochanowskiego, rozpocząć dzień od nabożeństwa w którymbydł z kościółów poznańskich, następnie zaś uprosić znakomitego specjalistę w studiach nad Kochanowskim, jakiego posiadamy w osobie profesora Jana Rymarkiewicza, do odczytania któregobędz ustępu swego obszernego dzieła, poświęconego żywotowi i utworom wieszczka. Tymczasem przysłał Towarzystwu w pomoc działalność utworzonego całkiem po za jego obrębem, z inicjatywy czysto prywatnej i osobistej jego sekretarza, Engestroema, „komitet“, który sobie przedsięwziął nielatwe, jak na nasze stosunki, zadanie wystawienia Kochanowskiemu publicznego pomnika w mieście Poznaniu. Komitet ten, którego duszą był i jest hr. Engestroem, złożył się z osób następujących: Pp. Emilji Szczaneckiej, Bianny Moraczewskiej, hr. Augusta Cieszkowskiego, profesora Jana Rymarkiewicza i budowniczego Antoniego Krzyżanowskiego. Zabiegłości i sprzężeniu działaniu tego komitetu należy się uznanie, że w przeciągu bardzo krótkiego czasu przewyższył główne przeszkody, jakie mu na drodze do jego zamiaru stanęły. A więc nasamprzód potrafił zebrać potrzebne fundusze, ułożyć kosztorys, zrobić umowę z miejscowym przedsiębiorcą. Następnie uzyskał pozwolenie na wystawienie pomnika od trzech władz, o które tu chodziło, od władzy kościelnej, miejskiej i policyjnej.

Na miejsce wystawić się mającego pomnika obrano plac między pięknym, w stylu nowo gotyckim wzniesionym kościółkiem Panny Maryi a kościołem katedralnym. Dzieki tedy chwałebnej gorliwości i skrzętności można było uświetnić dzień 24 czerwca

rego bym nie znalazł i nie wiedział, jak pani jesteś dla niego usposobiona?

— Okazuje się zatem, że pan nie wiesz — niecierpliwie odrzuciła.

— Skoro tak, więc powiedz mi pani, jak się nazywa ów wybrany, abym się przynajmniej jego szczęściem cieszył.

— Pozwolisz pan, że to zostanie moją tajemnicą i że go samego zostawię.

Wypowiedziawszy te słowa poważnie i stanowczo, podniosła sličną główkę jak królowa i krokiem wolnym odeszła do drugiego pokoju. Tu upadła na fotel najbliższy, zasłoniwszy sobie twarz chusteczką i przez lzy jęknęła:

— Boże! Boże! jak mnie ten człowiek męczy! Zmusił mnie, żem mu nawet to powiedziała, z czem pragnęłabym umrzeć! O! Boże! Boże! jak to źle być bogatą!...

Podczas gdy ona skarzyła się na swój los, Kazio Grzmotowicz zrozumiałszy narzeczcie, że choćby tu do nocy został, niczego by nie doczekał, wyszedł krokiem chwiejnym. Na schodach kilka razy stawał, i poręczy się trzymając, myśli zbierał. Bądź co bądź, położenie było okropne. Po walnem zgromadzeniu akcyonaryuszów, które odbyło się przed kilku tygodniami, akcyonaryuszowie wprawdzie podskoczyli, dzięki czemu i on zarobił kilka tysięcy, lecz wszystkie te pieniądze przedko się rozszedły, nie jedne bowiem dziurę potrzebował zalać. Teraz był znowu bez grosza, a tymczasem

pretensye piętrzyły się coraz wyżej, groząc mu uduszeniem. Prócz zwykłych długów, musiał on mieć jeszcze jednak coś cięższego na sercu, skoro gdy tak stał i dumał, nagle zatrząsnął się i w tejże chwili pot zimny na czoło mu wystąpił... Odetchnął głęboko i cwałem wybiegł na ulicę.

Gdy koło pałacu prezydenta przechodził, nrzwał z daleka ks. Cypryana. Chciał go zatrzymać, by z dawnych zadań trochę spuścić, rozum bowiem mówił mu, że teraz powinien stanąć, kapelan jednak tak przedko wpadł w bramę pałacu, iż nie mógł go dopędzić. Z zalem tedy w sercu puścił się w głąb miasta.

Kapelan tymczasem dostał się szczęśliwie na górę i nikogo o pozwolenie nie spytałszy, wszedł do gabinetu samego prezydenta. Ten stał na środku, wyprostowany, uśmiechnięty, i jak zwykle bił się ołwkiem po palcach.

— Victoria, księżo kapelanie! — rzekł wesolo. — Odtąd będziemy już spokojnie spać.

— Bardzo miło to cieszy, ekscelencyo, chociaż szczerze wyznaję, że nie wiem o jakim zwycięstwie mowa.

— Właśnie dlatego że nie wiesz, kazałem cię tu księżo prosić, byś się dowiedział. Racz tylko usiąść.

Gdy obadwa usiedli, prezydent tak dalej mówił:

— Przed godziną był u mnie dyrektor policyi, i ten mnie upewnił, żeśmy w su-

pełności zamierzony cel osiągnęli... Towarzystwo fabryczne poszło za przykładem tyłu innych i dopuściło się oszustw rozmaitych. I tak, aby przed akcyonaryuszami pochwalić się wielkimi zyskami, dyrekcja jego popełniła kilka prostych fałszerstw, nawet w księgach cyfry podskrobywała. Był tam jakiś urzędnik młody, ponoś kuzyn jednego z dyrektorów, ten tego nie chciał uczynić i odszedł, znalazł się atoli drugi, który Kampfa usłuchał, ale i przed dyrektorem policyi prawdy nie tał!... Na tem jednak nie koniec, księżo kapelanie! Aby akcyonaryuszowie jak najwyżej wypędzić, zarząd towarzystwa wykazał także olbrzymie zapasy w przedalniu. Samego lnu ma tam być przeszło za 100,000. Tymczasem w rzeczywistości rzecz się inaczej przedstawia, lnu bowiem będzie zaledwie za 10,000. I cóż księżo, dobrześ zrobili, żeśmy 10 akcyj subskrybowali?

— Jabyłm sądził, że najgorzej, bo jeżeli tak rzeczy stoją, to przejął lub później prawda na wierzch wyjdzie, co gdy nastąpi, ich wartość zrówna się chyba z prostym zerem.

— Nie byłbym przypuścił, że z jedomości taki człowiek niedomyślny. Wprawdzie wówczas, gdy mowił o potrzebie subskrybowania dziesięciu akcyj, nie wypowiedziałem otwarcie mojej myśli, lecz zdaje mi się, że po tem, co księżo kapelanie przed chwilą odemnie usłyszał, powinien byś już

podwójnym obchodem, uroczystością urzędową ku uczczeniu pamięci Kochanowskiego przez Towarzystwo przyjaciół nauk, następnie położeniem kamienia węgielnego pod mający mu być wystawiony pomnik. Stosownie do tego zmodyfikował się program uroczystości, która się w sposób piękny i rzetelny, jak nie zapamiętamy oddawa w Poznaniu, odbyła na dnia 24 czerwca. Wszelkie uroczystości należą się przy tej sposobności względnie i taktownemu postępowaniu miejscowej władzy policyjnej... Dnia wspomnianego o godzinie 11 zrana odbył się wśród dnia sprzyjającego dziwnie podobnemu obchodowi, oświeca pod gołem niebem, nabożeństwo w pięknie kwiatami i popieraniem brązowym Kochanowskiego dłuta Gadamskiego przyzdobionym kościółku Panny Maryi uroczyste nabożeństwo. Po jego zakończeniu udała się cała, tłumnie zebrana publiczność na miejsce publiczne, przeznaczone dla pomnika. Po zejściu miejsc przeznaczonych dla zarządu Towarzystwa przyjaciół nauk, dla członków komisji uroczystości i komitetu pomnikowego, odegrał się do zgromadzonych w wyminionych wyrazach ks. dr. Kantecki, redaktor «Kuryera Poznańskiego», tłumacząc zgromadzonemu cel i znaczenie odbywającego się obchodu. Po poświęceniu kamienia węgielnego przez obecnych dwóch członków kapituły metropolitalnej poznańskiej, kanoników Dorżewskiego i Maryańskiego, po odbyciu zwykłych w takich razach ceremonij «kielni i młotka», odczytał hr. Engestrom, krótko, lapidarnym stylem zredagowany akt erekcyjny, wyrażający cześć dla zasług obywatelskich i literackich Kochanowskiego, podpisany przez członków zarządu Towarzystwa przyjaciół nauk, komisji uroczystości i komitetu pomnikowego. Chór młodzieży szkolnej pod kierownictwem ks. d-r Surzyńskiego zakończył piękny ten i rzetelny urzędowy odśpiewaniem psalmów «Chwalmy Pana» i «Kto się w opiekę poda Panu swemu...»

Dalszy ciąg uroczystości miał miejsce po południu o godzinie 5 tegoż samego dnia w gmachu teatru polskiego, ponieważ zwykły lokal Towarzystwa Przyjaciół Nauk nie byłby mógł tłumnie napływającej publiczności pomieścić. Na scenie, przyzdobionej popieraniem Jana Kochanowskiego, zajęli miejsca członkowie zarządu Towarzystwa, komisji uroczystości, komitetu pomnikowego, przewodniczący i sekretarze obu wydziałów, poczem zagrał publiczne posiedzenie, w zastępstwie dotkniętego ciężką niemocą preza Stanisława Koźmiana, skarbnik Towarzystwa, radca Milewski. Po mówie jego i po odczytaniu przez hr. Engestroma jako sekretarza, sprawozdania z przeszłorocznych

czynności i zbiorów Towarzystwa, nastąpił odczyt pięknej rozprawy prof. Jana Rymarkiewicza «O Sobótce» Kochanowskiego. O godzinie 7 wieczorem skończyła się ta uroczystość, która wypadła niesłychanie świetnie i pięknie, aniżeli się spodziewać było można, a która na uczestniczących w niej z tyżym interesem i licznym udziałem warstwy naszo ludowe, wielkie wywarła wrażenie.

Ostatni to, ważniejszy wypadek, uroczajający jakkolwiek jednostajność naszego powzedniego życia. Powoli zaczynamy przechodzić w «martwą porę», gorącą a nas i dżdżystą naprzemian. Szkoły rozpoczynają powoli, jedna po drugiej, swe ferie, Towarzystwo Przyjaciół Nauk odroczyło swe posiedzenia aż do drugiej połowy miesiąca września.

WARSAWA, 31 czerwca.

Rezultaty ostatniej wystawy rolnej.

W połowie czerwca mieliśmy doroczną wystawę inwentarza. Zajmuje ona na placu Ujazdowskim prostokąt długi i szeroki na kilkanaście lokci, otoczony parkanem z nieoblowanych i niedbale przybitych tarcic, co jej nadaje powierzchowność jarmarcznej budy. Wzdłuż ściany frontowej mieszczą się łóża i miejsca siedzące dla zamocniejszych widzów; tu również znajduje się para bufetów. Pod ścianą przeciwną są obory dla bydła rogatego, chlewy i klatki na drób. Leży bok zajmują stajnie i wroby, mające związek z hodowlą koni (powozy, uprzęż), prawy—owczarnie, maszyny rolnicze i motory parowe. Wreszcie środek wypełnia duża prostokątna arena, na której odbywają się ceremonialne pochody bydła i koni, tądziec wyścigi powozów i wierzchowców płaskie i z przeszkodami. Taki jest ogólny widok budynku wystawowego, nieładny, lecz odpowiedni celom.

Inicytatywę do wystaw inwentarza dało miejscowe Towarzystwo wyścigów konnych, któremu w ostatnich latach, raz na rok około św. Jana, prasa systematycznie zatruwała życie, bez ogródki pytając go: po co istnieje? «Nie podnieśliście hodowli koni w kraju—mówiono im—zaszczyliście na naszym gruncie zbyt kowną zabawę i nauczyliście majętniejszych ludzi wyrzucać pieniądze na kosztowne rumaki wyścigowe, które u nas nie mają żadnej wartości». Więc może pod wpływem wymówek, a może i z własnego popędu, członkowie Towarzystwa wyścigów umyślili z zabawą magnatów połączyć naukę dla prostactków i stworzyli doroczne wystawy. Wyścigi i wystawa nazywają się u nas let-

nim karnawalem bogatszej szlachty i arystokracji. Istotnie, dość wzniosłe tych uroczystości stanął wieczorem w Alejach Ujazdowskich i zobaczył dwa żanosechy jadących nogę za nogą powozów, ażeby przekonać się, że przedewszystkiem chodzi tu o prezentowanie ekipy i strojów. Parę tysięcy osób płci obojej, elegancko ubranych, mówiących prawie wyłącznie po francusku lub po angielsku, wylwa się z miasta naprzód na pole mokotowickie na wyścigi, a stamtąd przyjeżdża na wystawę inwentarza; za nimi, tu i tam wlecie są kilkunasto-tysięczny tłum gapiów, zawsze gotowych za niewielką opłatą patrzeć na wszystko, co rusza się, błyszczy, ryczy albo papie w niezrozumiałym języku. Był czas, że ta pstroczina kosztownych ubiorów, te Maćki i Wojtki w angielskich liberyach, francuzczyzna w ustach i beznymna ciekawość w głowach, napelniały mnie gorczą. Dziś mniej mnie to razi, gdy zrozumiał, że jak chleba i powietrza, tak ludzie potrzebują swobodnego ruchu i nowych wrażeń, czyli zabawy. Potępiać jej nie godzi się, ale można pragnąć, aby miała jak najwięcej sensu i smaku i—kosztowała niedrogo.

Zresztą, nie trzeba sądzić, że jedyna treścią naszych wystaw jest zabawa i popis. Między tłumami w jedwabiach i perkalikach, w garniturach od Chabou i od Moskwa z Nalewk, między tymi, co jeżdżą w modnych powozach i tymi, co załują dziesięciu groszy na tramway, znajduje się cząstka ludzi, dla których wystawa ma doniosłość informacyjną. Niejednemu szlachcic sprzedaje tu bydło i owce, a naodwrot kupuje potrzebne maszyny. Inny chce zapoznać się z najprodukcyniejszymi rasami i ulepszeniami w hodowli. Inny przysłuchuje się uwagom ludzi fachowych i bierze do serca krytykę obecnego systemu hodowli. Jest wreszcie kilkanaście specjalnych delegacji, sądczych wystawione okazy, prace zwierząt i machin. W rezultacie więc jakichs kilkunast ludzi w roku robią nowe spostrzeżenia, czegoś uczą się, albo innym udzielają porad. Samo zresztą utworzenie się komisji wystawowej obok komitetu wyścigowego, jest niewątpliwym postępem i jakby przejściem od zabawki, do badania krajowych zasobów.

«Nie godzi się tańc—mówi jeden z członków wystawowej komisji—że u nas hodowla inwentarza jest w ogóle zaniedbana. Otóż kierownicy warszawskich wystaw postawili sobie za zadanie, ażeby: dotykalnie, za pośrednictwem naocznej obserwacji i ustnego porozumienia, skierować hodowców krajowych na właściwe tory». Prócz tego są usiłowania, ażeby doroczne wystawy «połączyły

blizkim prawdy. I cóż, nie domyśliłeś się jeszcze?

— Nie, ekscelencyo.
— W takim razie muszę dobrodziejowi wszystko *ad oculos* wyjaśnić — śmiejąc się prezydent zawałol. — Niech więc i tak będzie. Budżet, przedłożony akcyonaryuszom towarzystwa, podpisany jest przez hr. Czarnokońskiego, jako prezesa rady nadzorczej. On tedy za niego odpowiada. Jeśli więc teraz znajdzie się akcyonaryusz, który jako posekadowany zgłosi się do sądu i od niego opieki sądu, natenczas hrabia raz na zawsze skończy swoje karyerę, bo łatwo być może, że się nawet w kiosie przesiedzi. O Grzmotowiczu nie potrzebujemy także otąd myśleć. Nie wart już ani grosza.

Ks. Cypryan słuchał z najwyższym zdziwieniem. Dopiero teraz jako to zrozumiał, co mu się ongi tak ciemnem wydawało.

Prezydent powstał i zbliżywszy się do kasy ogniortwajęj, wyjął z niej zwój papierów, które przed księdzem położył.

— Oto akcy, księże kapelanie, któreś wtedy kupił za moje pieniądze. Dziś sechoasz niemi rozporządzać.

— Nie rozumiem WEkscelencyo.

Prezydent zaczął się niocierpliwie.

— Nie rozumie każdy dobrodziej? Zaiste, to rzecz szczególna! Jako akcyonaryusz możesz księdza przeciw właścicieli sądu, przytaczając fakta, któreś odemnie słyszał,

a które sąd przy rewizji łatwo sprawdzi. Potem zobaczymy, co nastąpi.

— Jeżeli WEkscelencya pozwoli mi zrobić skromną uwagę, tobym sądził, że w delikatnej tej sprawie nie powinienym pod żadnym warunkiem występować.

— A to czemu?

— Wszak cały świat wie, jakie stosunki łączą mnie z WEkscelencyą, łatwo więc domyśliłby się ogół, że byłem tylko narzędziem, w tym celu użytym, by hr. Czarnokońskiego skompromitować.

— Może i racya — rzeki prezydent czolo marszcząc. — Ale jeżeli takie jest twoje zdanie, księże, to powiedz mi, koma te mi się powierzymy?

— Jąbym sądził, że najłatwiej mógłby jej się podjąć Wikliński. Chociaż jest on redaktorem organu, protęgowanego przez WEkscelencyę, zawsze stoi tak daleko, że chyba tylko człowiek bardzo złośliwy mógłby się tu czegoś domyślać. Zresztą Wikliński będzie i dla tego dobrym, że hr. Czarnokoński gdzieś go raz obraził, więc z przyjemnością odplaci mu teraz pięknem za nadobne.

— Dobrze, niech będzie i Wikliński... Nie zapominał jednak księże kapelanie, że wszystko, co z sobą mówimy, to spowiedź. Wiklińskiemu powiedz, że to są akcyę twoję o mnie zaś ani piśniesz. Wprawdzie, jak dotąd, ten człowiek niczem sobie jeszcze na to nie zasłużył, bym go podejrzewał, lecz

nie moja wina, że choćym chciał nawet, nie mogę całkiem tym ufać, który z jednego obozu przechodzi do drugiego. Żadaj także od niego, by działanie natychmiast rozpozczą, to jest dziś jeszcze. Jak tylko skargę wnieście, udasz się księże kapelanie bezwzględnie do prokuratora, i tego w moim imieniu, lecz ponajle, będziesz prosił, by gorliwie zajął się tą sprawą. Powiesz mu, że jeżeli wszystko tak będzie, jak sobie życzę, otrzymam order. To samo, mniej więcej, oświadczyasz także prezydentowi sądu z tym dodatkiem, iż zyczeniem mojem jest, by śledztwo porucił człowiekowi naszego obozu. W sądzie nie brak także stronniczo politycznych, więc bez trudności znajdzie on antagonistę polityki, lub właściwie bliżi hr. Czarnokońskiego. Oto księże kapelanie ważne sprawy, które twojej pieczy poruczam—kończy prezydent. — Mam nadzieję, że z delikatnej misji zgrabnie się wywiążesz, i nie zapomnisz, zem się dziś przed tobą spowiadał.

Kapelan skreślił akcyę w trąbkę, poznęgnął się i wyszedł. Gdy po schodach zstępował, szeptał:

— Porządni ludzie, porządni... W pięknych czasach żyjemy.

(Dokończenie nastąpi.)

sie z targiem na zwierzęta domowe, który, bodaj swolna, mógłby przyjąć charakter targu międzynarodowego, do którego należą sie Warszawa, będąca węzłem kilku kolei żelaznych. W rezultacie—wystawy warszawskie mają za zadanie: popierawo—wakażać drogi hodowli krajowej, powtórzyć—wyrobić dla jej produktów jak najszerszy odbiór. Rozumie się, że dziś jesteśmy dopiero w początkach tych zadań.

Streszczając rezultaty tegorocznej wystawy (według katalogu «Gazety Rolniczej»), dochodzimy do następujących cyfr i uwag:

W dziale koni było wystawców 44, okazów 117; w dziale bydła rogatego — wystawców 22, okazów 201; w dziale owiec—wyst. 23, okaz. 496; trzozdy chlewnej—wyst. 7, okazów 162; drobiu—wyst. 6, ok. 695; psów—wyst. 16, ok. 34; wreszcie w dziale krolików wystawca 1 i okazów 4.

Prócz tego, w dziale związanym z chowem koni było wystawców 26, w nabiałowym 4, a narazecie w dziale machin i narzędzi rolniczych 20. Razem 169 wystawców i 1,709 żywych okazów.

Cała ta masa zwierząt posiada dwie wybitne cechy: 1) są to okazy wyjątkowe i kosztowne, stanowią jakby kwiat inwentary krajowych, a więc nie reprezentują przeciętnych typów gospodarskich, nie dają pojęcia o karmieniu, mleczności, sile, wadze i t. d. zwierząt; 2) co zasługują na szczególną uwagę, że: z wyjątkiem 5 polskich psów p. Puciatyckiego z Piszczaka (gub. siedleckiej), wszystkie konie, woły, owce, świnię, kury, kaczkę należą do—ras zagranicznych...

Na tę okoliczność od kilku lat zwracam uwagę. Przekonywa ona bowiem, że ideałem naszych hodowców nie jest wytworzenie rasy miejscowej, ale sztuczne zaszczepianie ras obcych, co jest oczywistą faszczką i dowodem nieuctwa. Nie mam cienia pretensyi do tytułu znawcy inwentarza, bo go wcale nie mam; opieram się jednak na najogólniejszych danych biologii. Węzłą przykład.

Londyn ma temperaturę roczną +10,4° C., zimową +4,2° C., letnią +17,1° C.; Warszawa zaś ma temperaturę roczną —7,4° C., zimową —3,7°, letnią +18,1°. Otóż, jeżeli rasę wytworzoną w Anglii przeniesiemy do Polski, w takim razie stawiąmy ją w temperaturze przez cały rok niższej o 3° C., w lecie wyższej o 1° C., a w zimie znowu niższej o 7,9° C.!... Tak ogromne różnice temperatury, tak duże odskoki między zimą i latem, wymagają lepiej zaopatrzonego obór niż w Anglii, a nade wszystko—bez porównania silniejszej paszy. Zwierzę angielskie w Polsce ma w ciągu roku o 1095° C. mniej ciepła i ten brak musi sobie wynagrodzić odpowiednim nadmiarem paszy i staran, w przeciwnym razie konieczne wyrodnięcie.

Nie zapominajmy zaś, że obok różnic temperatury, bydle angielskie w kraju naszym znajduje inny stopień wilgotności i odmienne ciśnienie atmosfery, które wpływają na drugą kapitalną sprawę życiową—oddychanie. Czyli słowem: rasy, wytworzone wśród innych czynników klimatycznych, walczyć muszą z tutejszymi czynnikami, które działają potężnie i bez przerwy. Jakim więc może być skutek? Oto: albo rasa obca u nas wymrze, albo przystosuje się do naszej temperatury, ciśnienia, wilgoci, pokarmu, troskliwości i t. d., czyli rozwinąć się będzie w kierunku rasy miejscowej. Czy więc nie byłoby rozsądniej, zamiast użerać się z naturą przy pomocy ciągłego sprowadzania obcych rozplodników, czy byłoby nie lepiej z pomiędzy zaniedbanej rasy miejscowej wybierać okazy najpiękniejsze i te mnożyć, a nade wszystko dobrze karmić?

Pogląd ten, zresztą uznany przez naukę, w pierwszym roku wystawy przyjętym był przez p. o. «hodowców» drwinami. Dziś jednak o tyle przyjął się, że znakomity specjalista p. Juliusz Sypniewski, nie waha się przemawiać publicznie w tym samym duchu. W wybornym artykule: «Jakie owce hodować?» (katalog «Gaz. Roln.»), cytując on razące przykłady niewiadomości i partactwa w hodowli i wyjaśnia; na czem polega hodowla rożnana.

Oto są uwagi, jakie następcza każda nasza wystawa inwentary. Uroczystości te wakażają hodowcom, że działalność ich rozwinęła się na fałszywych zasadach. Nauka podobna nie powinna przejść bez ślady, musi kiedyś obudzić zastanowienie, a wówczas będzie wędzić w nową fazę: wyszukania i wyplegnowania ras krajowych. Walczyć z naturą można, nawet za pomocą ras nie odpowiednich klimatowi, ale—trzeba za to płacić. I tu, zdaje mi się, leży jedna z tajemnic słęgo stanu rolnictwa, że wciąż wyrzucamy pieniądze na ową walkę niedorzeczną, z góry przegraną. Po za obrębem tego, co wyżej powiedziałem, należy się dobre słowo bar. Lesserowi, który z wielką wytrwałością propaguje u nas idee podźwignięcia mleczarstwa i na każdej wystawie okazuje mało znane narzędzia, tudzież objaśnia rozmaite prace mleczarskie, a także p. Graffowi, który przedstawił nową i zdaje się tym razem doskonałą metode odgryzania lubinu.

Bolesław Prus.

Z Galicji, 25 czerwca.

Powódź i jej następstwa. Co teraz czynić należy. Kilka słów o działalności marzałka d-ra M. Zyblikiewicza. Rużni i ich obawy. Kolonje wakacyjne. Sprawa prokuratora Wehstera.

Z hłobową wieścią staje dziś przed wami. Powódź jakiej od lat dwudziestu w Galicji nie było, nawiedziła 30 naszych powiatów, w których mieszka blisko półtora miliona ludzi; tysiące rodzin zostało bez dachu i chleba, strata ogólna, o ile dotąd dało się to w przybliżeniu obliczyć, wynosi od 12 do 15 milionów guldénów.

Gdym zamykał list poprzedni, mniemałem, że następny ty, niniejszy poświęcę naszej palestrze, o której chciałbym niejedną ciekawą rzecz powiedzieć; tymczasem w godzinę po wysłaniu listu, linał deszcz, który jak z cebra lał przez dwie doby w Galicji wschodniej, a przez trzy w zachodniej; i tem, niestety, spowodował powódź, która muszę zająć się w dzisiejszej korespondencji.

Nie będę jej jednak szczegółowo opisywał, bo ani wy na to miejsca nie macie, ani ja sam nie chcę robić konkurencyi romansopisarzom. Zanotuję tylko smutny fakt, że była ona w rzeczy samej niestychanie groźną, i że klęska przez nią spowodowana jest ogólna. Dość powiedzieć, że na całym pasie podkarpackim, którego długość wynosi około 170 mil geograficznych, nie ma ani jednej drogi nie zepsutej, i że w całej Galicji niema dziś ani jednej kolei nieuszkodzonej. Na każdej z nich porzywało bądź nasypany, bądź mosty, kolej zaś Albrechta, prowadząca ze Lwowa przez Stryj ku góróm węgierskim, takie ma przerwy, że najmiejsze przez dwa tygodnie w niektórych jej punktach ruch będzie wstrzymanym. Koło Przemyśla szerokość Sanu rozlanego wyniosła 10 wiorst, tyłeż Dniestru koło Barsztyni. Najobronniej jeszcze wyszła okolica nad Prutem leżąca, gdyż ta rzeka zachowała się stosunkowo przystojnie. Forwarki książąt Lubomirskich i Czartoryskich koło Przemyśla, literalnie skażyły się w wodzie. W niektórych miastach, jak w Stryju, Samborze, Rzeszowie, Nowym Sączu, Tarnowie, Ropczycach, Jarosławiu i innych, rzeki wdarły się w ulice, a pánika była tak powszechna, że nawet wojsko wynosiło się z koszar, by na wyznaczonych schronieniach. Jak wielkie było przerażenie, świadczy pogłoska, która przez cały dzień utrzymywała się u porzycywie we Lwowie, że woda, wdarłszy się nocą do Stryja, zabrała barak wojskowy, a w nich 190 żołnierzy śpiących, i ma się rozumieć, wszystko pomniosła do Czarnego morza. W pierwszej chwili powtórzyły ją nawet niektóre dzienniki, chociaż w niej słowa prawdy nie było. Woda tak się rozyla, że w bardzo wielu miejscowościach, zbierała nietyłki plon, lecz i całą warstwą ziemi urodzajnej. I tak we wsi Radłówek pod Samborzem, zabrał Dniester wraz z ziemią 2000 korcy posadzonych ziemniaków. Mostów i mostków popłynęło tysiące. Największą jednak stratę ponosi fundusz krajowy, gdyż pod Jarosławiem i Zaleszczyka-

mi zostały zniszczone dwa duże mosty. Wóglę tegoroczna powódź wyrządziła szkody samemu funduszowi krajowemu przeszło na 50,000 guldénów. W jaki sposób pokryjemy ten niedobór? Przez zaciągnięcie nowej pożyczki. Mymy tak biedni, a kasza nasza krajowa taka zawsze pusta, że o jakichkolwiek zapasach, mogących nas poratować w ciężkiej godzinie, nawet nam marzyć nie wolno. Zaciągniemy więc nową pożyczkę, której rząd według wszelkiego prawdopodobieństwa nie uwolni od opłat skarbowych!... Racyja ma tedy nasz cięży satyryk Zagórski (Chochlik) gdy mówi o naszej gospodarcze:

«Dług większy, mały pokrywa, bez nadmiernego zachodu—i pole z tylni uciawazy, sztukiem frakasz nasz z przodu».

Tam, gdzie fale rzek rozszalały się zniszczyły plonów, tego dokonał sam deszcz. Urodzaje niemiły przeszliczne, szczególnie pszenica rokowała plon świetny. Deszcz atoli powalił ją na ziemię, i to w chwili, gdy się zaczęła spyać i kwitnąć. Leży więc biedaczka i gnije. To samo dzieje się z koniczyzną i bardziej gęstymi zytami. Tam, gdzie na łąkach trawa była już skoszona, popłynęła ona z wodą, gdzie to jeszcze nie nastąpiło, leży namuleni przywalona. Odkąd zamknęto u nas granice dla bydła stepowego, które przedtem przychodziło z Rosyi, w Galicji zwróciłmy uwagę na chów bydła, opłacający się głównie w tych okolicach, przez które rzeki przepływają. Cały handel wołami, spoczywał przedtem w rękach żydów. Teraz wielu właścicieli dóbr, nad wodami położonych, zaczęło zakupywać i wypasać woły na własny rachunek. Zyski ztąd płynące są w rzeczy samej znaczne, nie jeden więc szlachcic mógłby się w ten sposób poratować. Co się atoli stało? Oto wszystkie pasze zostały zamulone, i teraz, tysiące wołów bądź szuka zeru po ugorach, bądź za bezcen muszą być sprzedanych. Tak więc i tu tylko stratę notujemy. W ogóle tyle klęsk spada na naszą własność ziemską, że zaiste sam nie rozumiem, jak to się dzieje, żeśmy dotąd nie zostali wszyscy wywłaszczeni. Dzisiejsze dzienniki opisują powódź, powtarzają słowa pewnego obywatela ziemie przemyskiej, który patrząc na spustoszenie w swojej majątności, zalamał ręce i rzekł: «Jak widzi, będziemy musieli wszyscy z ziemi ustąpić!» Rzeczywiście, jeżeli tak dalej pójdzie, my, którzy zagona wżymamy się jeszcze konwulsyjnie, pozabawieni ostatnich środków egzystencyi, pożyjemy o kiju zebraczym... Ale kto nas zastąpi?

W jak smutnych warunkach znajduje się w Galicji własność ziemską, która rząd prawie się całkiem nie opiekuje, chociaż za raz większe ciężary na nią wali, o tem przekonany mnie między innymi fakt następujący: Temi dniami wpadł mi wypadkiem w ręce okólnik lwowskiej władzy centralnej, rozesyłany starostwom, w którym naczelnicy powiatowi są wezwani, by z całą surowością zajęli się ściąganiem należności od kupna i sprzedaży, ponieważ w tej rubryce dochodów państwowych widać wielki zastój. Władza tłómaczy swoje zadanie tem, że zaległości wynosiły w r. 1871 3,101,912 guldénów 46 1/2 cnt., a w r. 1892 5,521,913 guldénów 80 1/2 cnt. Gdyby budżet za r. 1883 był już gotów, okazałoby się, że kwota powyższa wzrosła jeszcze o 500,000. Z cyfr tych bardzo smutny wyiegał wniosek. Okazuje się z nich najpierw, że własność zmienia ciągle właścicieli, skoro tak wiele należy się skarbowi w samej Galicji z tytułu kupna i sprzedaży, następnie, że nawet uoyonabywcy są biedni, skoro opłat od kontraktów nie mogą w czas uiszcć, narazają się na egzekucye, które, jak u nas, są wielce kosztowne i nieprzejmne. Co jednak będzie teraz, po powodzi? Czy ta jedna rubryka nie wzrosnie znów o jaki milion guldénów?

Nim postawię pytanie, cóżmy po ostatnich klęsce uczynić powinni, muszę wpiery powiedzieć słów kilka pro domo mea. W jednym z tygodników warszawskich, jakiś krytyk, który nie znał za stosowne podpisać się tak samo, jak ja, palcem anawikiem, oceniał niedawno jedne z ostatnich molch powiesić, zrobił mi zarzut, że za stosunki galicyjskie zapetruję się pesymistycznie. Za-

rzut ten, jako nieuczony, odpiaram z całą stanowczością. Jak na obrasie malowanego nie zwykłem szukać tylko ujemnych, lecz z największą przyjemnością odkrywam także wszystkie piękne, tak i w życiu społeczeństwa, wśród którego urodziłem się, wychowałem i żyję, z prawdziwą radością witam każdy objaw dodatni. Lecz, czy moja wina, że tych stron dodatnich jest u nas niewiele mniej niż ujemnych? Zresztą dobrze czynić, jest naszym obowiązkiem, więc to nie zawsze chwalebny potrzeba, gdy przeciwnie błąd każdy należy wytknąć. By ten, kto go popelnia, mógł się poprawić. Zlanie mojem, stokroć lepszym jest krytycyzm, który sobie wziął za zasadę: «jeżeli gryze co; to sercem gryze», z niego bowiem może zrodzić się nie jedna rzecz zdrowa i pożyteczna, od chorobliwego apoteozowania wszystkiego, co się w Galicyi dzieje, bo to prócz nas samych, nikogo więcej w błąd nie wprowadzi.

Jeżeli teraz, wierny zasadzie bezstronnego krytycyzmu, zapytam, komu właściwie mamy przypisać odpowiedzialność za powódz tegoroczną, to żadną miarą nieodpowiem, iż myśnię w tym wypadku niżej nie zawiñli, gdyż niestety, odpowiedzialność za te klęskie spada w jednej części na nas, w drugiej zaś na rząd centralny. Ktokolwiek spojry na mapę Galicyi, musi powiedzieć, że kraj położony na stołu Karpat i tyłu górskimi rzekami poprzeryzany, tak długo będzie na powodzenie wystawiony, dopóki ci, do których to należy, nie zajmą się raz gorliwie regulowaniem jego strumieni. Sejm nasz, uznając te sprawy za bardzo ważną, na podstawie wniosków posła Chrzanowskiego i hr. Stadnickiego Jana, uchwalił był w r. 1882 wezwanie do rządu, by tenże zaciągnął odpowiedzialność pożytkę na regulację wszystkich rzek w państwie austriackim, poczem mógłby przystąpić spokojnie do regulacji rzek galicyjskich. Rzecz naturalna, że każda prowincja musiała by zwrócić te koszty, jakie w na regulację jej rzek wyłożono. Chociaż uchwałę powyższą powiększył jeszcze przed dwoma laty, dotąd sprawa cała znajduje się w stadium rokowań z rządem, bo delegacja nasza w Wiedniu, zamiast gorliwie nią się zając, woli popierać koleje bukowinские i wyrabiać dobre posady swoim krewnym (sam «Czas» to przynal niedawno) niż naprzykrzać się ministrom prośbami, by ci raz przecie pomyśleli seryo o nędzy galicyjskiej. Przed dwoma laty mieliśmy powódz, w tym roku druga. Szkody, jakie obie wyrządziły, są nierównie większe, niż kosztą, jakie za sobą pociągnęłyby regulacja wszystkich rzek galicyjskich. Delegacja nasza powinna pizeto raz już zapomnieć o wielkiej polityce, bo jak nas nie zbawił koń Wernyhora, tak nie zbawi nas także szkapła austriacka, za to obowiązek święty nakazuje jej myśleć o tem, co nas może dzwignąć materialnie, wiadoma bowiem jest rzeczą, że z nędzy rodzi się wszystko złe, nawet upadek intelektualny i moralny. Wierzę mi, inaczeyby wyglądała Galicya, gdybyśmy nie byli tak biedni!

W Krakowie i Lwowie pozawiażywały się komitety, mające nieść pomoc powódz dotkniętym, składki płyną jak na nasze stosunki dosyć obficie, cesarz z prywatnej swojej skątkaty przemaszał na ten cel 8,000 guldenów. Po za komitetami jednak, których pomoc będzie tylko chwilowa, niech nasi ludzie wpływowi szturmuja w Wiedniu, by nas gorzej nie traktowano, niż Tyrol. Gdy w roku ubiegłym Tyrol został powódz dotknięty, rząd z funduszów państwowych, przemaszał natychmiast na regulację jego rzek 6,800,000 guldenów. Jeżeli choć tyle gabinet Taaffo dla nas nie uczyni, będziemy musieli chyba powiedzieć, że «stojąc» przy nim, smutną odegraliśmy rolę, i że wyglądając jak ów muzyk, o którym poeta się wyraził, że «może już odejść, bo spełnił swój obowiązek».

Podczas gdy we Wiedniu, ci, których kraj nasieniem obdarzył, powinni regulację rzek galicyjskich uznać dziś za najpilniejszą, równocześnie niech i w kraju rady powiatowe wszystkie czynią, by prowincja nasza przestała wyglądać jako ustron barbarzyńska, po której woda, w ładnie karby

nie ujeta prawie co rok szaleje i ludzi niszczy. Dobry przykład dała pod tym względem rada powiatowa w Dąbrowie. Okolica ta, najniebezpieczniejsza między Dunajcem a Wisłą, materialnie coraz bardziej upadała, ponieważ wody wielkie tam szkody zrządzały. Aby temu zaradzić, jeszcze w r. 1841. za staraniem Karola Kotarskiego wypracowane zostały przez inżynierów rządowych plany i rozpoczęto roboty regulacyjne. W r. 1846 Kotarskiego chłopci zabili, roboty ustały, i odtąd kilkadziesiąt wsi co roku się topiło. Dopiero od czasu, gdy uchwalono ustawę wodną, zawiązała się w Dąbrowie za inicjatywą rady powiatowej, pierwsza spółka wodna. Wydział krajowy zajął się tą sprawą gorąco. Plan przez inżyniera Jankowskiego wypracowane, są w części gotowe, mianowicie kanał, 17 kilometrów długi, jest już ukończony. Marszałek krajowy, p. Zybkiewicz, zwiędzając tego roku roboty przekonał się, że pomoc przez wydział krajowy udzielona, ogromne korzyści przyniosła. Spółka ze swej strony uchwalila, aby kanał, który jest już gotów, nazywał się kanałem Zybkiewicza. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, roboty w Dąbrowie będą ukończone w r. 1885, i kilkadziesiąt wsi odtecznie.

Czyż nie jest to przykład godny nasładowania? I zdaje mi się, że jeżeli kiedy, to teraz, władze autonomiczne powinny pracować, gdyż w marszałku krajowym mają zwierzchnika, który niewątpliwie poprze każde ich dodatnie postępowanie. Z wszystkich marszałków galicyjskich, pierwszy dopiero p. Zybkiewicz zajmuje się energicznie sprawami krajowymi, i jak już dziś widać, będnymi mu mieli wiele do zawdzięczenia. Między innymi, pamięta on także o naszym przemysle domowym, który radby koniecznie dzwignąć, i niemalo dla niego robi. Wszelako o tej sprawie, dla jej ważności pomówię dopiero w jednym z przyszłych listów.

Sprawa bazylijska dotąd rusinów nie uspokoiła. Więsz uzasadniona niesie, że rząd, aby ich ulagodzić, postanowił w Stanisławowie utworzyć nowe biskupstwo uńskie. Wątpię, żeby ten środek okazał się skutecznym, zwłaszcza, że rząd radby wyposażyć nowe biskupstwo dobrami odjętymi od metropolii lwowskiej. Na taki *Spaarsystem* nie przystają ani rusini, ani stolica apostolska, metropolia bowiem lwowska nie należy wcale do bogatych, a jak dziś, znajdują się nawet w stosunkach dość ciężkich, ponieważ ostatni metropolita ks. Sembratowicz, który zrezygnował i obecnie w Rzymie mieszka, prowadził gospodarstwo jak najgorszą. Zresztą trzeba i to wziąć na uwagę, że przez oddanie klasztorów bazylijskich w ręce jezuitów, podrażnione w rusinach najrażliwsze uczucia narodowe, a na taką ranę, plaster, nazywający się biskupstwem stanisławowskim, okazać się niedostatecznym.

Lękam się bardzo, czy kurya rzymska w swojej gorliwości nie postawiła znowu fałszywego kroku. Oto dochodał nas wiadomości, że prowincjał zakonu bernardynów we Lwowie otrzymał od papieża pozwolenie przyjmowania do swego zakonu rusinów z Galicyi. W klasztorze będą się oni stosowali od dnia wstąpienia do przepisów łacinińskich, dopóki stolica apostolska inaczey nie postanowi, wszelako nie mają się przeto uważać za łacinińskich. Skoro się dostateczna liczba rusinów w tym zakonie zbierze, natenczas utworzy dla nich papież osobny klasztor, w którym do obrządku swego powrócą i do niego stosować się będą. Ma to więc być zawiązek ruskiego zakonu bernardynów.

Zachodzi jednak pytanie, czy rusini tego rozporządzenia nie będą uważali za podstęp, skierowany ku ich łacynizowaniu, czego najbardziej się boją. I czy w ogóle w chwili terażniejszej, gdy rozdzielenie między rusinami jest tak wielkie i słuszne, krok ten kurji rzymskiej był polityczny i potrzebny!

Choć z goręczą niechęcią wyrażam się o ścisłości mojej opinii, mimo to nie mogę jej odmówić oświadczenia, zwłaszcza dla młodzieży. Cała Austria nie ma tyle sty-

pendyów, co sama Galicya. Rok prawie nie minie, żeby ktoś umierając, znaczącej kwoty dla uczułów nie zapisał. W tym roku znowu nasze towarzystwo pedagogiczne, bardzo gorliwie i żywotne, urządziła dla biednych uczniów kolonia wakacyjna, aby młodzież słabowita mogła odetchnąć świeżym powietrzem. Składki płyną ze wszystkich stron obficie, niektórzy zamożniejsi obywatiele ofiarowali całe domy na wai, aby się kolonijści mogli w nich dobrze pomieścić. Myśl to piękna i dobroczynna, przyjęła się zupełnie i odtąd instytucyje kolonij wakacyjnych należy uważać u nas za ustaloną.

W pierwszym moim liście, umieszczonym w «Kraju» jeszcze w styczniu r. b. pisałem o prokuratorze czerniowieckim Meheferze, który na prawo i lewo brał kubany. Ci, którzy mu dawali, już dawno siedzą w koście, ale on był ciagle na wolnej stopie, i zdawało się, że mu woli z głowy nie spadnie. Tymczasem dowiadujemy się ku wielkiej naszej radości, że narazicie sąd, zbawdawszy jego winę, postanowił go przed krótki powołać, i następcza rozprawa odbędzie się we Lwowie w połowie lipca. O ile wiem, jak Galicya Galicyą, jest to pierwszy wypadek, że prokurator państwowy wystąpi nie jako oskarżyciel, lecz jako oskarżony. O rezultacie nie omieszkać nas uwia-domić.

Josef Rogosz.

Grodno, 12 czerwca.

Podwyższenie podatku gruntowego. Narady komisji ze współdziałaniem obywateli. Rezultat.

Sprawa powiększenia gruntowego podatku, przyjęła w gubernii naszej obrot tak niespodziewany, iż trzeba było czekać na ostateczną decyzję t. z. komitetu «rozporządzącego», która w tych czasach nastąpiła, ażeby móżd o niej mówić z niejaką pewnością. Podatek gruntowy na 1884 rok zwiększono u nas o 68,632 r., tj. do sumy 135,621 r. Rozkład tej sumy, ujętej pomiędzy właścicieli ziemi, według wartości lub też dochodu onej, na mocy zatwierdzonego przez Najwyższą władzę rozporządzenia, polecono dokonać osobnej komisji, w której z prawem głosu przyjmowali udział obywatele ziemscy, po dwa z każdego powiatu. Ponieważ na posiedzeniach powyższej komisji obecni obywatele przedewszystkiem zwrócili uwagę na to, iż podział ziemi na kategorie i stopa opodatkowania nie w zupełności odpowiadają rzeczywistemu dochodowi ziemi, przeto przedmiot ten z konieczności występuje na czoło i naszego sprawozdania. Od 1870 r. ziemię do opodatkowania podzielono na pięć kategorii; do pierwszej zaliczają się: ziemię siodłowną, ogrodową, komorną i pod oczynszowaniami budowlami zostającą, ziemię orną pszenne, łąki i zalewne i sierożo-polaciowe (nie szachownicowo-polne); do drugiej: ziemię orną żytnią, gliniastą i półpiaszczystą, łąki polne; do trzeciej: ziemię orną podgrywkową, piaszczystą, łąstawę, torfiskową i popielastą, łąki błotne i las budowlany spławny; do czwartej: pastwiska, las budowlany położony nie nad spławiami i opalowy; do piątej: zarosła i karceze.

Podatki z tych pięciu kategorii pobierają się w następnym stosunku: 2 1/2; 1 1/2; 1 1/4; 1, tj. jeśli za pierwszą kategorię płaci się 10 rs., to za ostatnią 5 r. Owoż, obywatele, korzystając z upoważnienia do obrad z administracją, nad podatkiem, w charakterze przedstawicieli guberni, z prawem głosu, oraz mając na uwadze, że powyższe kategorie i stopa opodatkowania ziemi ustanowione zostały piętnaście lat temu, przez komisye powiatowe, złożone z malej ilości osób, kategorie w dodatku takie, że wobec zmiany warunków ekonomicznych, same przez się nie odpowiadają już one pod wielką względami rzeczywistości, kwestyje te podjął aważali sobie za obowiązek, i komisja postanowiła prosić władzę wyższą o zaprowadzenie następującej zmiany w ogólnem opodatkowaniu ziemi. W zniżeniu powyższego stosunku opodatkowania, opartego na wyżej przytoczonym podziale ziemi na pięć kategorii, przyjęto takie oto normy: 30 dla pierwszej,

15: 6: 3—dla drugiej, trzeciej i czwartej, oraz 1 dla piątej kategorii. Zmianę tę uznano za konieczną, gdyż, nawet przy pozbieżnym zastanowieniu się, uprzednia norma dla pierwszej kategorii 3 i dla ostatniej 1 nie wytrzymały krytyki, bo czyż można równać dochód z jednostki czarnoziemiu z dochodem dwu jednostek krzaków do niczego nieprzydatnych? Następnie, co do podziału ziemi na kategorie, przyjęto: 1) założyć do drugiej kategorii lepsze łąki na błotach i las budowlany apławy; 2) z kategorii 3 wykluczyć sianożęcia śród błót i las apławy, pozostawiając las budowlany niespławy; 3) pozostawić w kategorii czwartej pastwiska lepszego gatunku a dodać podnieśnięcie sianożęcia śród błot, tudzież las apławy; 4) umieścić w kategorii piątej gorsze pastwiska, zarosła i krzaki. Według referatu tego ziemia byłaby na nowo rozklasyfikowana przez powiatowe komisye, przy udziale obywateli. Doniesło się o projektowanych zmian sama za siebie mówi, lecz czy zwróca one uwagę osób i instytucji, od których zatwierdzenie tego projektu zależy? czy zdanie komisji, że obecny system opodatkowania może spowodować zaległości w podatkach i wywołać ekonomiczne powikłania, przyspieszą decyzje władz wyższych? Nie chcielibyśmy przypuszczać, aby i w tym wypadku spotkała nas taką samą niespodzianką, jakąsmy mieli w kwestyi podziału gruntowego podatku, do której właśnie przechodzi. Specjalnie w tym celu zwołana komisya postanowiła, zanim w rządzone zostaną nowe normy opodatkowania, podatek podzielić na całą gubernie wedle tej samej metody, jaka przyjęta jest dla innych podatków, tj. według obecnie już istniejącej, a wyżej przytoczonej pięcio-stopowej klasyfikacji, zatem naznaczono przy takowym podziale we wszystkich powiatach od 7,28 k. za grunty pierwszej kategorii do 3,64 k. za grunty kategorii piątej. Projekt ten przedstawiono do ministerstwa finansów, które w odpowiedzi, w zamian oczekiwanego potwierdzenia, zawiadomiło gubernatora, iż powiększenie obwodu placanego gruntowego podatku odbyć się ma, bynajmniej nie w jednakowym stosunku dla wszystkich powiatów, lecz dla każdego właściciela ziemi z osobą, a to w następującej mierze: w powiecie kobryńskim o 50%, w słońmiskim o 90%, w przotańskim o 100%, w wolkowskim, sokółskim i brzeskim o 15%, w grodzieskim, białostockim i białskim o 125%. Przeczem, kazano porozylać okładne listy wedle tej zasady sporządzone dla ściągnięcia powyższego podatku. Rozporządzenie to jest tem trudniejsze do zrozumienia, że Najwyżej zatwierdzone postanowienie z d. 17 stycznia r. b., formalnie orzeka, iż ministerstwo wtedy tylko przystępuje prawo podziału podatku gruntowego, gdy komisya do miesiąca kwietnia nie przedstawi swej decyzji. Decyzja zaś komisji zapadła w miesiącu lutym; rozkład zatem podatku, wbrew opinii komisji, polegać musi na jakimś nieporozumieniu, którego źródła docieć nie umiemy. Ze zaś nieporozumienie to jest istotnie bardzo wielkiem, okazuje się to i z podstaw wskazanych przez ministerstwo dla podziału podatku między powiaty w niejednaką wysokość.

Nad tą kwestyą komitet rozporządzający w przędzy sposób tamal tu sobie głowę, żeby dość, jakimi to mianowicie danemi kierowało się ministerstwo przy określaniu różnostopowych odsetków powiększenia podatkowego wedle powiatów, moca których, od ziemi np. pierwszej kategorii, tj. przynależącej w całej guberni dochód jednostajny i za którą uprzednio płacono się gruntowego podatku 4,9 k. z dziesięciny we wszystkich powiatach, obecnie płać się będzie w kobryńskim 6,4 k., w słońmiskim 7,98 k., w przotańskim 8,4 k., w wolkowskim, sokółskim i brzeskim 9,03 k., w grodzieskim, białostockim i białskim 9,45 k. Jakiegokolwiek stali kryterjum stawał komitet dla rozmieszczenia podatków, zawsze rezultaty były ten same, bez względu na podział podatku w kobryńskim i powiecie, są pomniejszane nie w powiecie grodzieskim, a jednak w tym ostatnim podatek gruntowy

kazano opłacać o 75% wyżej niż w pierwszym.

Taki rezultat starań, zabiegów i prac komisji, istotnie, jest bardzo przykrym. Zapraszano obywateli, którzy się zeszli do kilku i kilkadziesiąt mil, tracili czas, ponosili koszty, i oto cała ich praca, jednem pociągnięciem pióra niższego prawdopodobnie jakiegoś urzędnika, obróconą została w niweż. Jeśli i przedstawienie o zmianie systemu opodatkowania, takiz los spotka...no, to ludzie poważni dwa razy pierwiej oglądają się odąd będą musieli, zanim zasiądą do tak zwanego udziału w obradach nad sprawami «społecznemi».

Forward.

Z pod Mińska lit., 6 czerwca.

Posiedzenie Tow. roln. Odwołanie wystawy roln. Sprawozdanie z działalności Towarzystwa.

W dniu 13 maja r. b. odbyło się ogólne zgromadzenie tutejszego towarzystwa rolniczego, z udziałem 28 członków. Tak nieliczne zebranie trzeba przypisać zajęciom rolników przy wiosennych zasiewach, a w każdym razie nie kładź tego na karb obojętności ich dla losów towarzystwa. Posadźnie takowę daje się usunąć faktem, że na temż zgromadzeniu przyjęto 17 nowych członków.

Prezydent towarzystwa, a zarazem prezes sądu okręgowego p. Myszenkow zaagł posiedzenie odczytaniem komunikatu ministerstwa dóbr państwa, odmawiającego pozwolenia na urządzenie wystawy rolniczej w roku bieżącym, a to z racy braku środków materialnych, i za często powtarzających się wystaw. Wniosek p. prezidenta, ażeby obecne zebranie oznaczyło termin przyszłej wystawy i poczyniło kroki o uzyskanie pozwolenia na jej urządzenie, został odłożonym do rozstrzygnięcia na walnem zgromadzeniu, które ma mieć miejsce 6 i 7 października r. b. Następnie zebrani debatowali nad kwestyami bieżącymi; pierwszą z nich było urządzenie sprzedaży nasion przy towarzystwie. Rada, znajdując, że obecnie praktykowany sposób zbytu nasion nie odpowiada celowi, weszło w przedwstępne układy z p. Goliniewiczem w Mińsku, wskutek których p. Goliniewicz obowiązuje się sprzedawać nasiona pod kierownictwem towarzystwa i w tym celu ma: przedstawić nasiona do wypróbowania, dostarczyć potrzebnych do tego przyrządów, sprzedawać te tylko nasiona, które zostaną uznane za dobre i przy sprzedaży robić członkom pewne ustępstwa w cenach. Wniosek ten jako praktyczny zebranie przyjęło i poleciło zawarcie ostatecznej umowy z p. Goliniewiczem.

Delegowany od towarzystwa do komisji gorzelniowej w Petersburgu p. Wiktor Ciundziwicki, objaśniał zebranych co do wniosków postawionych przez siebie w tejże komisji. Wnioski te były następujące: a) skasować normy wydatków i superaty, b) podzielić gorzelnie stosownie do produkty dziennej, na wielkie, średnie i małe, dając tym ostatnim rodzajem subsydjum 8%, a średnim 4%, bez akcyzy, od całej wyprodukowanej się okowity. Chociaż komisya petersburska wniosków takich nie przyjęła, w każdym razie postanowienia jej w ostatecznym rezultacie dają do zapewnienia bytu mniejszym gorzelniom, istnienie których jest niezbędnem dla większej części gospodarstw rolnych. Oprócz wspomnianych wniosków, były czysonne propozycje, głoszące się organizacyi nadzoru nad gorzelniami i handlem trunków, niektóre z nich zostały przyjęte przez komisye. Ze sprawozdania delegowanego, zebranie powzięło przekonanie o godnem wywiązaniu się z przyjętego zadania, za co mu też serdecznie podziękowano.

W dalszym ciągu prezydent odczytał, iż pozostałe komunikaty rady towarzystwa oddaje pod dyskussję zebraniom, bo według zdania tejże rady, towarzystwo ma o tyle już silne podstawy, że opoki organizacyi przemiała, a nastąpił czas wzmocnienia bezpośrednio obowiązku przynależności do rozwoju postępowego rolnictwa. Młody tenże mł, rada uważa za potrzebne zapoznać

się praktycznie ze zdobyciami postępowych gospodarstw w guberni i komunikowane członkom towarzystwa o rezultatach uślowa, podjętych przez rolników na polu ulepszeń. W tym celu rada proponuje zbiorowe, przez członków towarzystwa, zwiędanie gospodarstw zsiłgujących na uwagę. Propozycyę przyjęto jednogłośnie, polecono radzie ustanowienie terminów wycieczek i porozumienie się z zarządami gospodarstw godnych zwiędzenia, do rzędu których zaliczono: gospodarstwo szkoły agronomicznej w Maryin-Górcie, pow. imhneńskim, w nowomińskim powiecie gospodarstwa w majakach hr. Emeryka Czapskiego, a mianowicie w Samojłowszczyźnie, dzierżawionych przez pp. Łęskich, Frusnowie i Niehorelem przez p. Ablamowicza i Stańkowie gospodarstwo samego właściciela dóbr, gdzie głównie zsiłguje na uwagę gospodarstwo leśne; gospodarstwo w Luszczy p. Lubiańskiego; w powiecie nowogrodzkim w Korelcach gospodarstwo p. Wereszczaki, powszechnie znane w Szczorsach hr. Chreptowicza i Horodziej panny E. Brochockiej.

Wskutek zaproszenia rady, żeby członkowie raczyli na ogólnych zebraniach przedstawiać referaty, tyżące się robionych przez nich ulepszeń we wszelkich gałęziach gospodarstwa, odczytanym został referat p. Janczewskiego o nabiałe i hodowli bydła rogatego, oparty na rezultatach gospodarki referenta P. J. na zasadzie cyfł przedstawil zebraniu prawdziwie świetne rezultaty i zdobyte bardzo małeni stosunkowo kosztami i przy pomocy prostych środków, dostępnych każdemu gospodarzowi, a tylko wymagających, chociażby w początku energii, pracy i wytrwałości. P. J. nie budując wspaniałych chlewów, bez kosztownego urządzenia, nie zasiewając buraków, kukurydzy i t. p., mając na 400 dziesięcin pół 45 dziesięcin łąk — w ciągu dwuletniej gospodarki doszedł do tego, że przecięciowo 45 krów dawało mu w 1882 roku po 330 garncy mleka, a w 1883 po 480 garncy. Ciepłota sprzedawał 3—4 tygodniowe od 3/4 do 4 pudów żywej wagi po 12 kop. funt i zawiódł 34 morgi dobrym obornikiem. Dozdoł do tego postąpił się uwzględnianiem naturalnych potrzeb organizmu bydłowego, starannością w przestrzeganiu dobrego i o chędnego utrzymania bydła w chlewach, utrzymywaniem ciepła, zimą i przewietrzaniem, zdrową i odpowiednią, a przeważnie suchą paszą, zimną, latem zaś, mając pastwiska z koniczyn i szporaku.

Referat ten wzbudził ożywione dyskusyie i różne pytania, między innymi jaki gatunek rasy krów wpływał na tak dobre udaje przy użyciu tak średnich środków. P. Janczewski objaśnił, że przy tworzeniu obory, krowy nabywał przeważnie w okolicach Miru w powiecie nowogrodzkim, posiadając się reproduktorami oryginalnej rasy ajyszskiej. Rozprawy dowiodły, że rasa bydła w okolicach Miru, zawdzięcza swój lepszy rozwój kształtów i dojrność, tylko dobrem łąkom i pastwiskom nadniemeńskim. Resultatem referatu było zwołanie radzie zajęcia się opracowaniem pytania: jakie rasy bydła mogą być najodpowiedniejszemi w obrębie mińskiej guberni. Referat p. Janczewskiego wywołał ze strony dyrektora szkoły w Maryin-Górcie p. Gabina sprawozdanie o sposobie organizacyi i utrzymania obory przy tejże szkole, co zrodziło chęć oglądania na miejscu gospodarki i zostało na drugi dzień przez część zebranych urzeczywistnionem.

Po załatwieniu kilku kwestyj, tyżących się administracyi samego towarzystwa, ogólnie zebranie zakończyło swą czynność i postanowiło zabrać się, jak to wspomniano wyżej, 6 i 7 października, gdyż jednego dnia, przy coraz bardziej robuszczającym się w łonie towarzystwa życiu, jest za mało, do wyčerpania wszystkich pytań, jakie się mogą rodzić.

Rada towarzystwa obecnie składa się: prezydent M. Myszenkow i członkowie M. Waszkowicz, S. Kuzniewic, K. Łęski i T. Janczewski, sekretarz i kasyer A. Lohndaw.

ZABURZENIA ANTI-ZYDOWSKIE w Niżnym Nowgorodzie.

Przytoczyliśmy w zeszłym N-rze «Kraju» opis zaburzeń anti-żydowskich w Niżnym Nowgorodzie i opinie pewnej części prasy rosyjskiej, faktem tym wywołane. Dali nie mając nie dodać do poprzednich szczegółów zaburzeń, uzupełniamy nasz przegląd prasy najcharakterystyczniejszymi zdaniami, wyjętymi z innych pism rosyjskich i tak np. «Rus», zaznaczywszy sam fakt i zupełną niemożność ze strony władz, aby mu zapobiedz, domaga się ukarania złoczyńców: «Szybkie, odpowiedniej kary dla złoczyńców *«scob drugim nie powiodo było tak dzieła»* (aby innych nie brała chętka tak robić)», — oto czego żąda uczucia sprawiedliwości i rozsądku i co zapewne nastąpi». Dalej p. Aksakow powiada: «Byłoby jednak zupełnie mylnem łączyć te straszne zdarzenie z kwestją o państwowem równoprawieniu żydów, jak to robią np. «Mosk. Wied.». Jedno z drugiem nie ma nic wspólnego, —czego dowodem służą kraje, np. Węgry, gdzie żydzi są już całkowicie równoprawieni, a gdzie «anti-semitkie zaburzenia» w roku zeszłym ledwie mogły być uspokojone przy pomocy wojska».

«Ruskija Wiedomosti» wypowiadają kilka uwag, jak należałoby zachować się sądom wobec oskarżonych o zaburzenia. «Zasada prawa żydowskiego «oko za oko, ząb za ząb», przedstawia się jako dobre lekarstwo usunięcia żydowskich pogromów. Sądzimy jednak, że zbyt energiczne środki mogą być stosowane jedynie wtedy, gdy tłumy opanowane są jeszcze zwierzęcą wściekłością. Kiedy czerni wrę, kiedy grabi, kiedy zabija ludzi, wtedy chodzi tylko o to, żeby powstrzymać nadużycia, grabież i morderstwo. Wtedy, im prędzej będą użyte energiczne środki, tem lepiej; po wezwaniu do porządku powinna iść groźba, a wreszcie, gdy i ona nie skutkuje — poskromienie tłumów za pomocą siły. Lecz skoro raz już porządek został przywrócony, odbyły się *«sreszty»*, rozpoczęto dochodzenie sądowe, to pierwotna rozprawa jest niepodobna. Teraz koniecznym jest prawidłowe «rzeczywisty» sąd, któryby mógł objąć szczegóły sprawy, rozpatrzeć stopień winy podsądnych i skazać ich na ścisłej podstawie prawnej. Rozszalały, dziki tłum jest zdolnym wściekać się i mordować, lecz władza sądowa powinna postępować zgodnie, ostrożnie, z oględnością i godnością. W tem mieści się wyszłość sądu nad ludową rozprawą, nad sądem Lynch'a».

Organ żydów rosyjskich «Woschod» pojmując naturalnie zupełnie inaczej całą sprawę. «A potem, jest jedno jeszcze objaśnienie wypadków niżegorodzkie — pisze «Woschod» —mianowicie ta powierzchowna, zaraziłwa agitacja, to podniecanie umysłów, to występne, lecz niestety, dotąd istniejące bezkarne podburzanie jednej części ludności przeciw drugiej, — jakie systematycznie dotychczas przeprowadza pewna część naszej prasy, przeważnie zaś gazeta «Now. Wr.», co szczególnie wyraźnie się objawiło po zbrodni niżegorodzkiej. Nie jest nam wiadomo o jakiej to powierzchownej, w złej myśli prowadzonej agitacji, o jakim podburzaniu mówią, (jak się poniżej dowie czytelnik) «Mosk. Wied.», czy o tej, która już po części wyszła na jaw podczas pierwszego pogromu w Elizawetgradzie, a potem jeszcze wyraźniej podburzającym w Warszawie, z powodu którego ograniczenie gazety przytaczały nawet cyfrę bosej komendy, przybyłej do Warszawy dla uczynienia pogromu wraz z nazwiskami jej kierowników, temi samymi nazwiskami, które w pewnych «projektach» nawet jakoby przepowiadały pogrom w Warszawie... «Dalej «Woschod» sądzi, że należy niezwłocznie obwiesić akt prawodawczy, któryby kategorycznie świadczył, że rząd stawia swych podsądnych żydowskich na jednej stopie z wszystkimi innymi obywatelami. Tem najlepiej i najprędzej odwołuje się ludzom powołanego gatunku niemożność rozpowszechnienia błędnych mianem, jakoby żydzi byli pozbawieni obrony prawa. Po dru-

gie zaś artykuł prawa, karzący za pobudzenie do nienawiści jednej części ludności państwa przeciw drugiej zastosować do prasy i w tych także wypadkach, kiedy to podniecanie i podburzanie ma na widoku żydów».

Z SĄDÓW.

Sprawy o zabiciu obywatela Czechowicza i o niedozwolone nauczanie dzieci.

(Sprawozdanie «Kraju».)

W końcu maja do powiatowego miasta Świeciań zjechał wydział sądu okręgowego wileńskiego dla sądenia spraw kryminalnych z udziałem i bez udziału sędziów przyległych. Najwięcej uwagi budziła sprawa zabójstwa szlachcika Michała Czechowicza, rozpatrywanie której trwało 3 dni od 4 do 6 czerwca włącznie. W dniu rozpoczęcia sądu masa publiczności dobijała się do drzwi sądowych, lecz wpuszczano tylko za bileta, których nie starczyło dla znacznej większości pożądanycych. Akt oskarżenia głosi w swej treści co następuje: Dnia 22 listopada 1881 r. żona obywatela ziemskiego Czechowicza dała znać michajłowskiemu zarządy włościańskiemu, że mąż jej Michał Czechowicz wywodzi z rana dnia tego ze strzeżba na obchód awego lasu i do domu nie wrócił. Na drugi dzień, w skutek zarządzonego poszukiwań, znaleziono ciało Czechowicza, na cudzej ziemi o sto kroków od granicy jego folwarku, leżące na wznak z założonemi na piersiach rękami, a o trzy kroki od niego kaluzę krwi. Trup był ubrany, nietknięty nawet złocego zegarka, brakowało tylko obuwia. Na ciele znaków walki nie-okazało się, natomiast na lewej nodze w pachwinie była rana, z której nastąpiła śmierć, wedle orzeczenia lekarskiego, najdalej w kwadrans po uderzeniu. Żona zmarłego wyraziła przypuszczenie, że przestępstwo mogli dokonać włościanie Bałtrunowie, z którymi nieboszczyk miał kilka spraw o krażdzie lasu. Ostatnia z tych spraw skończyła się obłożeniem Bałtrunów dziesięciu rublami kary, za co ciż odgrażał się zemsta. Podczas rewizji znaleziono u Bałtrunów świeżo grabiany z rdzą od pily — jasnon ten okazał się grabanym w lesie Czechowicza, a pięć nosił takież same ślady rdzy, jeden zaś z Bałtrunów miał siny znak pod okiem od uderzenia. Okazało się dalej, że Bałtrunowie byli dnia tego w lesie Czechowicza, a oprócz tego był tam i Siewlewiez. Na zasadzie powyższych poszlak, oskarżono włościan wsi Lomian F. i W. Bałtrunów i krewnego ich furmana Siewlewieza o zabójstwo. Obaj Bałtrunowie twierdzili na sądzie, że w lesie wówczas nie byli, a Siewlewiez dowodził, że chodził dnia tego do lasu po jakies korzenie dla chorej córki. W toku dalszego śledztwa wykryło się, że Siewlewiez miójąc na drugi dzień w gminie odzyszał się, że Czechowicza pewno już nie ma na świecie i że zapewne jego, Siewlewieza, wezwał na świadka. Obawie zmarłego znaleziono pokrojone: cholewy pod mostem we wsi Lomianach, a prozki w gminie u Bałtrunów. Dalej oskarżeni siedząc w areszcie odpowiadali, przed współwziętami, że zabójstwo Cz. jest ich sprawką. Rzecz miała się tak. Cz. zastał ich na kraździe drzewa i w złości zaczął bić kołba od strzelby. Wtedy Siewlewiez wystrzelił do niego. Raniony pocął nieczeka, lecz Bałtrunowie zatrzymali go i niepuścili aż wyzionął ducha.

Zemsta świadków, których było 56, nie odznaczyła się jasnością. Oskarżeni ze swojej strony nie przyznali się do winy. W lesie 12 sędziów przyległych, było 7 obywateli, 2 urzędników, reszta chłopci. Oskarżał prokurator sądu wileńskiego Rklicki, broń zaś obrońca prywatny z Wileńa Ewerts. Adwokat, naturalnie domagał się uniewinnienia kilkunastu, prokurator zaś twierdził, że oskarżeni popełnili zbrodnię w czasie bójki, nie mając zamiaru zabijać, kiedy szli do lasu. Sąd jednak inaczej zapatrywał się na sprawę, skoro postawił przysięgłym pytanie: czy wiaraż są oskarżeni, że poszli do lasu z zamiarem zabicia Czechowicza. Przysięgli odpowiedzieli twierdząc, bez dopuszczenia okoliczności łagodzących, skutkiem czego sąd skazał Siewlewieza do ciężkich robót w kopalniach na lat 10, a Bałtrunów na lat 8 ciężkich robót. Przeciwno wyrokowi temu obrońca podał skargę kasacyjną. Po wydaniu wyroku w publiczności obecnej w sali, a składający się przeważnie z urzędników i ich rodzin, dawali się słyszeć sarkazmy przeciwko przysięgłym, za nadmierne srogi wyrok jakoby wyrok wymierzony nad ludzi, których winę ostatecznie dowiedzioną nie została. Jednakże srogowość wyroku, jak już zaznaczyliśmy, zawiła głównie od tego, że sam sąd nie podzielił zdania prokuratora o nierozumności oskarżenia.

Podczas tejże kadencji rozstrzygnięto bez sądu przyległych 4 sprawy o niedozwolone

nauczanie dzieci włościanek. W lesie oskarżonych sprawców: dwaj dydakcyonowani żołnierze, dwaj chłopcy i jedna dziewczynka. Wszystkie sprawy są bardzo do siebie podobne. Jako typ może posłużyć następująca: Dydakcyonowany żołnierz Michał Tymko, oskarżony został o nauczanie bez należącego zezwolenia wлады. Miejsce «uradnik» dowodził się że T. utrzymuje tajemną szkołę, zjechał na miejsce i znalazł w chacie oskarżonego, oprócz dzieci jego brata, jeszcze czworo innych, schowanych na piecu, a oprócz tego kilka książek rosyjskich i polskich, treści dowolnej. Na sądzie, na pytanie przewodniczącego odpowiedział oskarżony, że rzeczywiście uczył dzieci czytać i pisać, żeby, jak się wyraził, mieli wyobrażenie o tem, czego ich nie wiedział, że czynność taka jest zabroniona. Sąd, mając na widoku, że oskarżony przyznał się do winy, badania świadków zaniesła i wydał wyrok skazujący obwinionego na 2 rs. kary. Trzy inne skończyły się również sstrafami od 1 rs. do 5.

Srednik.

Sprawa włościan gub. mińskiej.

W Mozyżu na ostatnim posiedzeniu wileńskiej izby sądowej z udziałem przedstawicieli stanów sądną była ciekawa sprawa o opór władzy, jaki stawiał na jesieni roku zeszłego włościanie wsi Berowarki, będącej własnością p. Ludomira Oskierki. Rzecz dotyczyła łąk p. Oskierki, z których włościanie zdawien dawna użytkowali, a które po ukazie o uwłaszczeniu komisya włościańska najpierw oddała w całość tymże włościanom, później zaś łądy p. Oskierko wystąpił ze skargą, nowa komisya łąk po roku 1870 dopelniała pomiaru i jakiś włościanowi zwróciła. Ołów włościanie nie chcieli poddać się temu postanowieniu komisji i po dawnemu kontali łąki nie płacąc czynszu dziedzicowi. W tym stanie rzeczy p. Oskierko wystąpił latem roku zeszłego ze skargą do sędziego pokoju i ten zawyrokował, aby siano tylko co skoszone i leżące na łąkach zostało oddane włościanowi, oraz aby włościanie zapłacili czynsz za użytkowanie łąk. Niebawem po wyroku przybył do Berowarki komornik sądowy, aby attendować zabranu siano z łąki; bez względu jednak na jego obecność włościanie nie dozwolili zabrać siano; toż samo potworzyło się i za drugą raz, kiedy komornik sądowy przybył z «uradnikiem». Nareszcie kiedy za trzecim razem komornik zjechał za sprawnikiem i stanowym i robotnicy w ich obecności zaczęli ładować siano na wozy, włościanie zaczęli je wyrwać i zebrać siano nie dopuścili. W skutek tego trzech włościan aresztowano i przciągnięto do odpowiedzialności sądowej wraz z pozostałymi dwudziestu, których nazwiska tylko zapisane zostały.

Na sądzie w Mozyżu podsądni przyznali się do winy, tłumacząc się, że gdyby dozwolili dziedzicowi sprzątnąć siano, to musieliby wyprzedzić inwentarz dla braku paszy, czyli dojść do głodu. Zasługują na uwagę nader ciekawy pogląd na tę sprawę i głos towarzysza prokuratora izby wileńskiej. Utrzymywał on, iż w czynie włościan berowarskich nie widzi oporu władzy i że nie popiera oskarżenia, tembardziej, że włościanie wyroku sądu pokoju nie usłuchali, jedynie obawiając się rujny, że zatem nie opór ale nieposłuszeństwo, jakiego się dopuścili względem wyroku sądu pokoju wywołane zostało ostatecznością do jakiej zostali przywiezieni. Izba sądną skazała jednego z podsądnych na pięć miesięcy więzienia, kilku na trzy i dwa miesiące, więzka zaś połowę włościan zupełnie od odpowiedzialności uwolnła. Pan Oskierko rzekł się zasądnego sobie wynagrodzenia pieniężnego.

Sprawa o spadek politycznego przestępcy.

Dejownicy donoszą o dość wyjątkowym procesie, który rozpatrywany był przed kilkoma dniami w kijowskiej izbie sądowej w drodze apelacji. Przedmiotem sporu był spadek po straconym w r. 1879 za mocy wyroku o odejściu sądu wojennego przestępcy stanu Dymitrze Lisogubie. Okoliczności sprawy wyświeltone w pierwszym instancyj w Czerńobowie są istotnie ciekawe pod względem prawnym. Najbliższym Lisogubę zarządnym był Dzyga, jako jego pełnomocnik. W roku 1879, w Dzyga sprzedaje majątek niejakim Bogomolowom, i otrzymuje całą należność a odesny dokument potwierdzony zostaje u notaryusza w Czerńobowie d. 15 sierpnia 1879 roku. W dalszym ciągu Bogomolowowie sprzedają majątek z zachowaniem wszelkich formalności dziejejącemu właścicielowi Halabonow. Tymczasem w maju 1882 r. niejaki Czeret, kupiec, wstępuje i do Bogomolowów i do Halabonow o przejęcie o 60,000 rubli i żąda uwolnienia obywatela z kwoty kupna i sprzedaży. Na jakiej zasadzie. Nie tel, że małby prawa do spadku po straconym.

conym Litzobuis i występuje jako ich nabywca od krewnego jego Eljasza Liszobu, członka sądu okręgowego w Cesarzowie. Proszony swoje Czwiet popiera artykułem prawa orzekającym, że wszelki akt kupna i sprzedaży jest tylko projektem, szkicem, dopóki nie przeszedł przez rękę notaryusza; że z aktem Dryga, Bogomolow dotychczasowej formalności do d. 18 sierpnia, a Dymitr Litzobu został stracony na 10 dni przedtem i z tą chwilą dziedzicem jego staje się Eljasz Liszob, od którego on nabył prawa do spadku. Notaryusz zatem nie miał prawa sporządzać aktu z Dryga, bo pełnomocnictwo ustatę z chwilą śmierci mocodawcy. Na tej zasadzie i pierwszy i drugi akt jest nieważny i Czwiet żąda restytucji a raczej oddania dóbr Eljaszowi Litzobowi. Izba sądowna nie podzieliła tego poglądu i potwierdziła wyrok sądu cesarzewskiego, oddalając pretensje Czwiet i Eljasza Liszobu.

Proces prasowy.

Warszawska izba sądowna roztrząsała skargę d-ra Stanisława Rybickiego, lekarza kołej warszawskiej w Skierniewicach, wytoczoną p. Feliksowi Fryzemu, redaktorowi «Kurjera Porannego», z powodu korespondencji w numerze 167 «Kur. Por.», w której dr. R. dopatrywał się dyfamacji osobistej. Skargę popierał urząd prokuratora, na podjęcie zaś stawili się sam p. Fryze, odwołując się do wyroku w sprawie korespondenta i do winy się nie przyznając. W charakterze świadków powołani zostali dr. St. Rybicki, dr. Henryk Kuzkowiński i Józef Wiśniewski. Inkryminowany artykuł «Kur. Por.» zarzucał d-rowski, iż zajęty gra w karty, odmówił porady lekarskiej dziecku smarunka kolejącego Wiśniewskiego. Rozprawę przewodniczył prezes departamentu Lopuszin; oskarżenie wnosił tow. prok. Tarau, bronił zaś posadnego adw. przys. Szymanski. Sad po dość długiej naradzie uznał p. Fryzego winnym dyfamacji i skazał go z art. 1039 k. k. na 25 rs. kary.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Cholera i kongres Prawdopodobnictwa nowej wojny Francji z Chinami. Zadach wschodni Dwa poglądy na sprawy słowiańskie: Michała Czajkowskiego i Komarowa. Statystyka.

Na szybko i nieraz drgające oblicze zagadnień wchodzących w zakres niniejszego działu potrzebujemy sporządzić dziś nie swojami oczyma, i nie na wiary telegramów zachodnich, które zresztą potrzebowałyby za długie kwatranty, jako pochodzące wyłącznie z Egiptu, z Chin, z Tuluonu i Marzylji. Dopkąd nam wschód azjatycki napędził w podarunku zarazę w zamian za narzucone sobie dobrodziejstwa umów i ubezpieczeń tien-tsinjskich, tunetańskich, indyjskich lub sundańskich. Co do tych umów zaznaczyć wypada samarytanie tylko: 1) że skombinowana akcja Anglii z Francją w przedmiocie konferencji londyńskiej posunęła się w ostatnich dniach o tyle, iż parlament angielski odrzucił wniosek Northcote'a skierowany przeciw wschodniej polityce Gladstone i anglofrancuzkiemu porozumieniu się w sprawie egipskiej, gdy tymczasem «ekspersi» finansowi w kwestyi długów egipskich zasadają że to właśnie chwili do obrad nad poważną tą delegacją, wyprzedzimy tym sposobem o całe dwa dni konferencję, która się ma zebrać w najbliższy poniedziałek; 2) że napaść wojsk chińskich na korpus francuzki, który zajmował jednę z miejscowości przyrzeczonych kolonizatorom na mocy traktatu tien-tsinjskiego, nastąpił nie w skutek nieporozumienia jakiegokolwiek, jak to doniosły depesze w końcu zeszłego tygodnia, lecz był jednym z owych fortelów dyplomacji chińskiej, która zleję swojej wiary nie chowa obyczajem europejskim pod korzec kłamstw u systematyzowanych; 3) bardzo tedy być może, że wojna nad brzegami spokojnego oceanu zapali się nanowu, a równie szybko, jak szybko niedawno zgasił; dziennik «France» donosi z tego powodu, że p. Ferry zajął już do Chin zadośćuczynienia w formie kontrjucyfu sięgającej bogatej sumy 500 milionów fr.

Tyle od zachodu. Na wschodzie, mniejsze może goraco, zato w powietrzu zadach nierównie cięższy. Zaznaczyły to w ostatnich czasach że szczęśliwym akcentem

dwa organa prasy, nie jednej co prawda miary i nie jednakiemu kierunkowi, lecz zarówno wpływowi: «Ekon. Wied.» z jednej strony, «Świat» z drugiej. Datemia dwu tych piem kapitalista różnią się z sobą w punktach praktycznego wyjścia i środków działalności politycznej: pierwsze jest za związkiem z Niemcami, drugie przeciwko niemu; pierwsze prowadzi wielką grę pońną z księciem Bismarkiem na sposób Napoleona III, kiedy ten obradował w Compiegne i Biarritz z dzisiejszym kanclerzem państwa niemieckiego nad podziałem Belgji, drugie radeby w świecie słowiańskim — i nawet może dla niego — odegrać tę samą rolę, o jakiej wśród germańszczyzny marzył przed laty Beust. Ale jak organ p. Katkowa tak samo organ p. Komarowa schodzą się z sobą na gruncie zasadniczej i mniej więcej otwarcie głoszonej sym;aty dla słowian... tym razem przedwzrostkiem austriackich — a prawosławnych jak zawsze.

Wprawdzie, rozmowa o tej materji z samemi «Mosk. Wied.» bynajmniej nie jest nielką. Zgadzać się z niemi, jest jakoś niezręcznie, nie zgadzać się — niezgrzecznie. Tym razem atoli zaszło zjawisko wyjątkowe. Z artykułem o sprawach słowian południowych i prawosławnych, wystąpił w organie p. Katkowskiego (№ 169) p. Michał Czajkowski. Istoty rzeczy nie zmienia to wcale, ale zmienia jej postać. Szczęśliwa rozprawa byłego autora polskiego rzuca nie jeden pogląd taki, który nie tylko dobrym jest do skonstatowania, ale i do dyskusji; dyskutować zaś z p. Michałem Czajkowskim można bez ubliżenia komukolwiek trzeciemu, swobodnie: *en famille*. Treść i temat traktatu ułożone prosto. Skreślony historyje usiłowań i ofiar Rosyi, podjętych dla słowian tureckich, od wojny greckiej 1825 r. i sawastopolskiej 1853—55 do dni naszych, zaznaczywszy, że od czasu jak «Polska zdradziła swoją narodowość słowiańską», Rosya nie szczeniła żadnych ofiar dla zjednania sobie słowian prawosławnych, p. Michał Czajkowski przechodzi do wniosku, że wszystkie te usiłowania, prace i poświęcenia spełzły w ostatnich czasach na niczem. Dla czego? — Dla tego, że owoce ich niszczyła zawsze intryga jezuicko katolicka. Dziś, rzeczoną intrygą załata niemal wszystkie południowo-zachodnie zatoki morza słowiańskiego, zarzuciła sieci w Serbji, na Rusi węgierskiej, na Rusi galicyjskiej, wśród Chorwatów, w Bułgarii nawet. Głównym jej przytuliskiem stała się za dni naszych Bosnija z Hercegowina. Chodzi obecnie o odciążenie prawosławnej archidiecezyi bosniańskiej od patriarchytu carogrodzkiego i o oddanie onej pod władzę metropolii węgierskiej, który duszą i ciałem jest w rękach rządu austro-węgierskiego. «Okoliczność ta — kończy zgrzybiały twórca Wernyhory — grozi niemałemu niebezpieczeństwami na przyszłość. Zręczni i przenikliwi jezuici zdążyli już niemało przyjaciół słowian i samych słowian przerobić na najzaciętszych wrogów słowianstwa i prawosławia. Nie dał by Bóg, by swego dopięli w Bosniji i Hercegowinie. Najście jezuitów to bardzo wielkie niebezpieczeństwo dla półwyspu bałkańskiego. Niebezpieczeństwo to tem jest w istocie większe, że słowianie ci nie znajdują już podtrzymania u swojej sąsiadki Serbji, która obecnie brata się z wrogami słowianstwa, austriakami, i sama pomaga działalności ojców jezuitów pod Bałkanami».

Obraz to nieprzesadzony pod względem farb: takie jest rzeczywiste położenie faktyczne w słowiańskich ziemiach Austrii i dawnej Turcji. Ale obrazowi temu brak wszelkiego oświetlenia. Jest to Malowidło chińskie. Bo pytamy: czemu sobie wytlomaczyli wśród słowian prawosławnych zachodnich i południowych, klęskę niewątpliwego współzawodniczenia dla nich prawosławnych słowian wschodnich? P. Michał Czajkowski pokasał skutki i ukrył przyczyny. Cóż to dyalektyka, która powiada: sypniemy przed braci mi perły — a perły te zbiera wróg braci: jezuityzm. Lecz wiadnież grant polityka polega na tem: rzuć ta w jezuitach siła? Chytrność, podstęp, przebiegłość, to są argumenta do niczego wobec powinka, że załata siejba nie wszędzie us kamieniami,

i że zatem, jeśli propaganda jezuicka podmywać zaczyna nawet brzozi prawosławności słowianstwa, to już koniecznie chyba dla tego, że czuje ona pod sobą oparcie w gniebie słowianstwa katolickiego. I tego to właśnie widzieć p. Michał Czajkowski nie chce i widzieć prawdopodobnie nie może. Człowiek naturalnie należący do słowian obradka wschodniego, nie miałby najmniej drażliwości zaznaczyć, że prawosławie i słowianizm, to jeszcze nie jedno; wszelki zaś niedostym przez to już staje się ślepy, że nadrabiał muś gorliwość, której zbytka prawdę kaleczy. Kalectwo w danym wypadku polega na uporczywej fikcyi p. Czajkowskiego, że w słowiańszczyźnie słowian katolickich załadowie tyle, ile ich zostało «w sprawnie nieroznych słowianstwach polakach». A cześci, a moralawiny, a ci sami chorwaci, o których autor mówi w historycznym przebiegu sprawy, a część serbów owych znakomita, odmawiająca dziś poparcia słowianom bałkańskim prawosławny, a Rusi unicka? Gdzie się oni podzieli w konkluzjach i rozumowaniach autora artykułu? Lecz, powie na to p. Michał Czajkowski, że to są właśnie odstępy i wrogowie słowianizmu, na wzór polaków. Nieprawda. Leczycanie np. serbskie albo byli nieprzyjaciółmi wschodnich swych braci za czasów młodości niedawno zmarłego ś. p. Smojara? A cześci, czy i w odstępcami byli w latach np. 1866—67? W tem szkopit, w tem całe bielmo na oczach publiczności idącej w polityce za namiennością raczej niż za wskazówkami rozumu i doświadczenia. Bo i cobyśmy to np. powiedzieli o głowie ks. Bismarka i coby ks. Bismark powiedział o sobie, gdyby pewnego dnia, w latach np. 1864—66 kanclerz państwa niemieckiego ogłosił by publicznie: że niemcem ten jest tylko, kto jest prusakiem i protestantem?

Zapewne, słowiańszczyzna wschodnia szerzą bez porównania ma podstawę w obec słowiańszczyzny zachodniej i południowej, niż Prusy niemieckie wobec Niemiec katolickich i południowych. Ale jeśli to są polityce są drobiazgi zasługujące na lekceważenie lub pogardę, ten dowodzi tylko przysłowia «ze mu nierog. paś a nie rzeszopolitej służby». A przytem czy zupełnie pewni jesteśmy, że słowianie katolicy — to drobiazgi? Innego zdaje się być zdania «Świat», który w № 132 tak się wyraża o dyplomatycznej igraczce z ks. Bismarkiem w «chowanego». Są ludzie pisze p. Komarow, którzy doradzali i doradzają rosyjskiemu państwu politykę nieinterwencyi w sprawy środkowej Europy, przyjaźń z Niemcami, specjalne uszczekanie się od interesów słowiańskich i sztuczna kłótnia z pobratymczymi gałęziami jednego i tego samego plemienia... Jeśli się poszto wedle wskazówek tej polityki, to (nie mówiąc już nic o nieporozumieniach wewnątrznych), doślody się w końcu niewątpliwie do chwili, w której Rosya, po za granicami wskazanemi jej przez kongres wiedeński, nie miałaby ani przyjaciół, ani braci, ani swojaków po krwi lub duchu».

Jak zaś ewentualność ta mocno się ugruntowała w przekonaniu i myślach sz. organu panslawistów rosyjskich, dowodzi tego fakt, że wniosek powyżej przytoczony poprzedzono został (№ 131) szeregiem rozmowań, z których przytoczyć obowiązani jesteśmy przynajmniej najmocniejszą ich stronę, bo cyfrę.

«Dobre stosunki i wiara we wzajemną uczciwość pomiędzy mocarstwami — pisze p. Komarow — zaiste, konieczniem są dla spokoju Europy. Jest to święta prawda. Lecz dobre stosunki prowadzą niekiedy, jednych do związków, a drugich do wzięw... Wiame zaś interesy Rosyi zupełnie wyłączaają pożytek zwiarku np. Niemiec z Francją, a więcej niż wpatliwemu czynią korzyści z «sędzecznych i przyjaznych» stosunków pomiędzy niemi. Jeśli przagniesz pokój, szukaj się do wojny» — stare to przysłowio, do którego ze wszystkich społeczeństw państw najwięcej stosują się Niemcy. Siła zbrojna i kierunek polityki Niemiec są takie, jak gdyby jutro miała być ogłoszona wojna. Liczba żołnierza w Niemczech i

wchodzących w sferę jej polityki Austrii i Rumunii przedstawia się w chwili obecnej w następujący sposób:

	Na stopie pokojowej.	Na stopie wojennej.
Niemcy	437,000 l.	1,600,000 l.
Austria	367,000 .	995,000 .
Rumunia	33,000 .	128,000 .

Wszystkie tedy trzy państwa wzdłuż zachodniej granicy Rosji rozporządzają:

W czasie pokoju	737,000 ludzi
wojny	2,723,000 „

Jezeli dodać do tego siły zbrojne Turcyi, która w czasie pokoju ma 300,000 wojska, a w razie wojny może wystawić 800,000, to na wypadek orężnej kolizyi, Rosya spotka w granicznych z nią państwach 3,523,000 żołnierza pod bronią. Oto siła, powiada kończąc p. Komarow, która „zniewiercała” według zdania ks. Bismarcka, wschód słowiański powinien mieć na widoku.

Komentarz tu zbytyczny, gdyż jest pewnością, że do owych olbrzymich sił doszło się właśnie drogą: nieopagorzania „najmniejszych”, nie zaliczania ich do odszczepieńców. Jednako szczyty i grzduki, aż dopóki się z nich nie utworzyła — góra. Ale u nas inaczej — powiada poeta.

J. T. H.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Belgrad, 28 czerwca. Były metropolita serbski, Michał, mianowany został przez księcia Nikitę metropolitą czarnogórskim. Przyjęcie tego godności zawieszono też od oświadczenia się rządu petersburskiego. Metropolita Michał jest wychowalcą seminarium kijowskiego i głównym filarem wpływu rosyjskiego na półwyspie bałkańskim.

Wiedeń, 28 czerwca. Największą, a właściwie jedyną obecnie trudnością w załatwieniu sporu serbko-bułgarskiego jest żądanie Serbji, aby była metropolicę serbską, Michailowi, zabronionemu został dalszy pobyt na ziemi bułgarskiej, a co rzad w Sofji przystać nie chce. Eksempolita udał się do księżstwa Kilb koło Samokowa.

Paryż, 29 czerwca. Z powodu wypadków tonińskich w porcie tokańskim ubrają się dwa statki transportowe. Posel francuzki w Pekinie otrzymał polecenie z pomocą eskadry Courbeta użyć najsurowszych represyj. Jeżeli Chiny odmówią żądanego zadośćuczynienia. W Tonkinie francuzi wznowili działania zaczepne, ale wylew rzeki przeciągnął teren operacyjny utrudnia ruchy.

Paryż, 30 czerwca. Wakacje zwady i bójki między nowo zaciągniętymi w Algierze antyzydowskie zaburzenia. Kilka domów żydowskich ograbiono. Winni aresztowani. Porządek przywrócono.

Wiedeń, 30 czerwca. Opublikowany statut organizacyi kolei państwowych jest w zasadzie decentralyzacyjnym. Naznacza on jedenoście prowincjonalnych dyrekcji ruchu (w Krakowie i Lwowie dla Galicyi), a przy nich zarządy materialnych, które mają być w kraju nabywane. Język polski znalazł należyte uwzględnienie, i to wewnętrzny językiem służbowym władz kolejowych ma pozostać niemiecki. Naczelnikiem biura państwowego dróg żelaznych został na jeden z najznakomitszych członków klubu polskiego w austriackiej radzie państwa.

Lwów, 30 czerwca. Z pomiędzy 74 powiatów, na które Galicya jest podzielona, dotkniętych zostało klęską powodzi 44 powiatów.

Marsylja 1 lipca. Rozlepieno tu dzisiaj plakaty, żądające powieszenia Ferriego. „Jego wina, prawa do Tonkinu zgubiła Francję, ponieważ sprawdziła do kraju cholera”, są słowa proklamacyi.

Paryż 2 lipca. Iłba deputowanych przyjechała w dniu wczorajszym pierwszy artykuł prawa o rewolucyi konstytucyjnej, oświadczając, że rewolucja ma nastąpić. Pelletan zapowiada się chwastek waloczek wykluczenia iłbątek orłowskich z armji trytoryjalnej. W łobach parlamentarzystów wieza, że cenat odrzuci prawo o rewolucyi.

Lwów 2 lipca. Rząd, otrzymawszy dokładniejszą raport, wysygnął na razie dla powiatów galicyjskich sumę 100,000 str. Arystoję Albrecht stał na ten cel 1000 str., utworzyło się „Czerwone bractwo” 8,000 str.

Wiedeń 2 lipca. Dzienniki tutaj nie cenzurują przykryłoby kłopot „Czesi”, aby celen przyjechał z pomocą powieszenia galicyjskim przydziałem sześciu ludowu plebsu kołogowych Rząd

beczyni w Galicyi, która przez rząd została już dawniej przyjeta.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

LWÓW. Fenomenalne zjawisko, pisze lwowski korespondent krakowskiej „Reformy”, pojawiło się w tutajżem „Słowie”, jak wiadomo, organie rasistów galicyjskich: pod napisem: „Możliwa-li zgoda między ruskimi a polakami? i pod dewiza: „*Deus non habet wodu pyty, a dea kolotyty; Bohadaj tyi nie skonaty, szaco nas rostuczuty*”, zamieszcza to pismo artykuł z spokojem i przedmiotowo napisany, w którym przedewszystkiem zastanawia się nad pytaniami: co jest powodem nieporozumień między dwoma narodami pobratymczmi, a mianowicie: czy antagonizm narodowościowy, czy też antypaty religijna? Na obydwie te pytania, zgodnie z istotnym stanem rzeczy, daje „Słowo” negatywną odpowiedź: nie ma antagonizmu narodowościowego, albowiem rusini kochają polaków, ich język i literaturę, i odwrotnie: polacy kochają rusinów, ich język i literaturę, nie ma też antypaty religijnej, albowiem słusznie zaznacza „Słowo”, że obydwa obrządku żyły i żyją nawet do dzisiaj w zgodzie ze sobą. Cóż więc jest powodem nieporozumień?

LWÓW. „Kiewlanin” powtarza z dzienników galicyjskich następujące opowiadanie: W niedzielę dnia 22 b. m. na staicy kolei żelaznej w Lupkowie przed południem stróż tunelowy przyjechał na dworzec z wiadomością, że jakiś jego oś o godzinę 6 rano kręcił się koło tunelu z mapami i dalekowiedziem, i rystając i zdejmując plany. Natchmiał udano się na miejsce wskazane, a gdy wśród zbiegowiska wójt gminy zarządał od tejżemności przybywa pasierów, ten ostatni odezwał się do wójtwa w następujące słowa: „Nie słuchajcie tych Łachów: to powiatowicy, rewolucyjnicy! W zamieszaniu, jakie to oświadczenie spowodowało, jedni krzyczeli: „To szpiegi!”, chlopi zaś według „Dila” wolał: „To nasz iłbrońny go!” W końcu na wezwanie kasyera i dozorcę kolejowego aresztowano ptaszka, który nazywa się Wasyl Drohomiński. W czasie procesu Hrabarowij siedział na kilka tygodni aresztie horedeńskim jako posłakowany o wierzchnia, a niedawno tem o była u niego we Lwowie policja z tego samego powodu rewizyj. Dnia 22 b. m. wreszcie Drohomiński z czeretą, majątku Adolfa Dobrzańskiego, i zatrzymany został tymczasowo w areszcie w Mesa-Laborcz. Znaleziono przy nim odrwany tamel łupkowski i główne drgi karpacie od Użoka do Nidran.

CZECHY. Dzienniki staroczeskie „Politik” i „Pokrok” energicznie wystąpiły przeciwko teorym, wygłoszonym na ostatnim bankiecie młodoczechów. „Politik” zapytuje młodych, jakim sposobem mogą urzeczywistnić panslawistyczną politykę. skoro polacy, chorwaci i serbowie, nie zdradzają żadnej skłonności do poświęcenia swej narodowości historycznej na ołtarzu „jedności słowiańskiej”. W podobny sposób „Pokrok” oświadcza, że to, co młodoczesi rozumieją pod „słowiańską polityką”, zdaje się nie być niczem innym, jak polityką Aksakowa. „Narodni Listy” odpowiedziały dziś wprawdzie na zarzuty dzienników staroczeskich, ale nie dotknęły wcale owej kwestyi „słowiańskiej”. Bo jakkolwiek w czechach istnieją niewątpliwie sympatye dla Rosyi, to jednak nikt nie jest gotów poświęcić im sympatyi dla nas, albo przyznawać Katkowem *ex cons.* prawo do zabrania nap. czeckim lekarzom brańia udziału w zjeździe poznańskim.

PRAGA. Frakcyja młodoczeska urządziła znou demonstracyi przeciwko staroczechom i to na bankiecie, wydanym ni byto na cześć p. Sładkowskiego. Dr. Julius Gregr wygłosił program polityki demokratycznej i słowiańskiej, oczekując staroczechów, że się tej polityce przestawię. W sierpniu czesi wybierają się na wspaniałą wyliczkę do Krakowa, która urzędzi koła stowarzyszenia gimnazyjnego. Podobno już napisano 800 manifestów wydziały. Co na to powiadzą „Pietlerburżskie Wiadomości”?

WROCEŁAW. Dnia 4 sierpnia i następujących oddano się do kongresu antypolitycznego i anty-

logów. Udziałem opodowają się z bliźnich i dalszych stron naszego, szczególnej w Wiednia i w Węgr. Pomoczą niemieckimi czołowymi przybada profesor Virehow i Schlimmann, który był dzieł zdawał sprawę z ostatnich swych wypraw: Iłk w Tyras, w starożytny Grecji. Również z polskich umoznych z Krakowa i Warszawy niektórzy już przyjechali przybył do Wrocławia i se swolich zbiorów przyjechał na przykład o najciekawsze starożytności przedhistoryczne kamienne lub brązowe. Urządza się bowiem na czas jasnada wystawa, w której podane są okazy przedhistorycznych starożytności z ziem polskich dla porównania ich z bliźniemi. Zaproszenia od komitetu urządzającego, jak słyszymy, niezadługo mają być wysłane.

WROCEŁAW. Wykład języków słowiańskich w uniwersytecie wrocławskim w obecnym czasie będzie obsadzony daleko lepiej. Dotychczas tylko doktor Neryng, profesor języków słowiańskich i słynny znawca starożytności słowiańskich, wykładał literaturę i gramatykę tych języków i przytem tylko słuchaczom już z nimi obeznanymi. Dla słuchaczy zaś, nie znających ani jednego z języków słowiańskich, w ciągu kilku lat ostatnich wykładającego nie było. Obecnie prof. Löwenfeld oświadczył, że będzie czytał lekcye języka rosyjskiego i polskiego i ich gramatyki, a dla uczących będą wprowadzone zajęcia praktyczne. Liczba zapisujących się słuchaczy jest znaczna, ponieważ uczący się mają na celu zajęć dogodnie miejsca w prowincjach, leżących na granicy państwa rosyjskiego.

WROCEŁAW. Stowarzyszenie handlowe polskie odbyło dnia 4 czerwca 1888 r. walne zebranie. Po przemówieniu prezesa, w którym zażąda członków do czynniejszego działania dla dobra wnikniętych celów i popierania dążeń zarządu, tenże zarząd przedłożył sprawozdanie za ubiegły kwartał. Stowarzyszenie odbyło w upłynionym kwartale zzwyczajny posiedzenie jednoczenie, i dwa zebrania towarzyskie, na których przy licznych udziałach gości mieli członkowie odczyty. Z członków wystąpił wskutek wyjazdu jeden, przystąpiło dwóch, ogólna liczba członków jest 24. Skarbnik przedłożył stan kasy, której majątek wynosił marek 100.

MORAWJA. Ruch wyborczy sprowadził nowe zjawisko: kandydaty chłopieki. W wielu okręgach włościan zamierzają wytypać z kandydatury włościan przeciwko dotychczasowym posłom. Naturalnie ruch ten jest tylko skutkiem agitacyi niedłopokich konkurentów, dotychczasowych przywódców stronniactwa czeckiego. Zwłaszcza były poseł Demel, wydawający w Ołomuńcu dziennik „Pozor”, podburza chłopów przeciwko „panom, adwokatom i księżom”.

RUMELJA. Do „Now. Wr.” donoszą, że podród Gabryela Krestowicza, nowego generała gubernatora wschodniej Rumelji, do Konstantynopola nie była bezowocna. „Nietylko otrzymał on od sułtana godność wezyra, ale ułożył niektóre drażliwe kwestye i przedewszystkiem kwestye komendy milicyi rumeljskiej. Drygalski-basza, mianowanie którego na naczelnika tej milicyi sprawiło takie nieprzyjemne wrażenie w kraju i wzbudziło niezadowolnienie Rosyi — został odwołany. Na jego miejsce naznacza się generał Bortwig, terazniejszy naczelnik żandarmerji Wschodniej Rumelji. Generał Bortwig, angielski poddany, niedawno ożeniony z siostrą żony sekretarza rosyjskiego konsulatatu p. Putiaty, panną Szyłowką. Na miejsce Bortwiga naznaczonym został terazniejszy naczelnik sztabu, pułkownik Destunin, a naczelnikiem sztabu jeden z oficerów służby rosyjskiej.

BERLIN. W „Ds. Pozn.” czytamy: „Od dnia kilku, zwiaznaca po nominacyach do nowo tworzącej się Rady państwa, pojawia się w różnych dziennikach niemieckich z pewną uporczywością pogłaska o zamianowaniu hr. Ingona Radolfskiego, właściciela dóbr Teles i Jarocina w W. K. Pomszańskie, dotychczasowego reprezentanta Prus na dworze wiedeńskim, marszałkiem i weteranem wojny, a także tronu pruskiego. Między to znajomym dotąd porucznik gwardji von Norman, a nominacy hr. Radolfskiego ma to stanowisko tłumaczyć owe dzienniki zamianowanie księcia Anhalera, aby posiadał odpowiedzialność ewrych intencyj reprezentanta przy królu następcy tronu. Ile w całej tej pogłosce i twierdzeniach jej kłamstwa, nieważne, nie jest jednakże pytanie, czy tożby to stanowisko ma być przyznane hr. Radolfskiemu na Polnie i kaszuby, wprawdzie z szumem są prawdziwy czy domniemany tylko fakt jego zamianowania wykładają.”

KOLONJA. W dniu 15 b. m. nowoorganizowane Towarzystwo polskie w Kolecjach obchodźło uroczyste swoje otwarcie, wobec zabranych licząc członków i gości: uwzględnionych i cioszków. Po powitaniu gości i członków odczytano listy Towarzystwa polskich z Paryża i Genewy, jak również wiersz „Szczęść Boże” p. M. M. z Paryża, który temu listami podpisał swe gorące rymy. W dalszym ciągu: śpiewy solo i deklamacye dopelnily progiem szabwy, która przy ogólnej wesołości przesiadła się do pódna. Na pamiętkę uroczystości rozdane zostały broszury, medale i fotografie na cześć jubileuszu Sobieskiego wydane.

DZIAŁ URZĘDOWY.

Rada państwa w komplecie połączonych departamentów prawnego, cywilnego i duchownego, rozpatrzywszy przedstawienie ministra sprawiedliwości o nowym trybie wyłaczania przez strony sędziów przysięgłych i o pewnych zmianach w przepisach o formowaniu list tychże sędziów, postanowiła co następuje:

I. Artykuły 550 (z uwagi), 551, 647, 648, 656 i 658 ustawy postępowania karnego (wyd. 1883 r.) takie mają być treści:

Art. 550. Na trzy tygodnie przed rozpoczęciem kadencji z przysięgłymi z listy ich koleje (oszczędniej) losuje się przy drzających otwartych 30 sędziów przysięgłych, mających zasiadać w ciągu całej kadencji. W ten sam sposób ze specjalnej listy losuje się 3 sędziów przysięgłych zapasowych. Przed dopełnieniem losowania prokurator ma złożyć opinję sąw co do kandydatów, którzy wedle jego wiadomości nie mogą być przysięgłymi w myśl art. 82 kodeksu (uzupełnienie) postanowień sądowych, i osoby te wykreśla się.

Uwaga. W dziesięciu guberniach zachodnich przy wyborze 30 kolejnych sędziów przysięgłych i 3 zapasowych należy zwracać uwagę, aby liczba żydów odpowiadała stosunkowi procentowemu w powiecie tego plemienia do ogółu ludności. (Gdyby rezultat losowania był taki, iż liczba żydów okazałaby się większą nad tę normę, to do kompletu wchodzić tylko nazwiska pierwszych wylosowanych, dopóki się nie dojdzie do rzeczonej normy, wytworzony zaś wskutek tego niedobór, winien być dopełnionym kandydatami wyznaczonej chrześcijańskiej i innych.

Art. 551. Losowanie odbywa się w następującym porządku: przez sądu kładzie kartki z nazwiskami kolejnych przysięgłych do jednej urny wyborczej (jaszcyki), zapasowych do drugiej; poczem wyjmuję z pierwszej urny 30 kartek, z drugiej — 3 kartki; nazwiska wyjęte z urny wyborczej zostają spisane i mają utworzyć dwie listy, które atwierdzą niezwłocznie podpisem sekretarza sądu i sędziowie.

Art. 647. Przysięgłi, który przybył przed rozpoczęciem kadencji, ale ma prawne powody nie brać w niej udziału, albo wyłączyć się od wyrokowania w sprawie z uwagi na stosunek swój do podającego lub powoda (art. 600), zostaje zwolniony przez sąd od zasiadania w komplecie. Oprócz tego na żądanie stron, sąd rządzi, z liczby przybyłych przysięgłych, którzy nie mają prawa zasiadać na mocy 82 kodeksu postanowić sądowych.

Art. 648. Prokurator lub oskarżyciel prywatny ma prawo wyłączyć co najwyżej trzech przysięgłych. Tyleż ma prawo wyłączyć ich i podający, ale wszyscy podadają razem jeżeli ich jest więcej.

Art. 658. Z powstałej liczby niewyłączonych przysięgłych, których ma być tym sposobem najmniej 18, zostaje wybranych przy pomocy losowania, 18 przysięgłych kolejnych i 2 zapasowych, i ci zasiadać będą w sprawie podczas sprawy.

II. Artykuł 109 z uwagi i artykuł 102 kodeksu postanowień sądowych (wyd. 1883 r.) zostają zmienione w sposób następujący:

Art. 100. Listy koleje przysięgłych winny obejmować: 1) w mieście Petersburga wraz z powiatem 2400 nazwisk; 2) w m. Moskiewie z powiatem 1800 nazwisk; 3) w powiatach, gdzie ma się odbyć w ciągu następnego roku nie więcej niż cztery kadencje sądu okręgowego z udziałem przysięgłych — po 60 osób na każdą kadencję; 4) w powiatach, gdzie ma się odbyć w ciągu przyszłego roku więcej niż cztery kadencje — po 60 osób na każdą z tych pierwszych kadencji i po 40 na każdą następną.

Art. 109. Listy przysięgłych zapasowych winny obejmować po 6 osób na każdą kadencję sądu okręgowego z udziałem przysięgłych.

III. Artykuł 102 kodeksu postępow. sąd. (wyd. 1883 r.) znowi się.

IV. Artykuły 107, 108 i uwagi i do artykuła 109 tegoż kodeksu brzmieć będą, jak następuje:

Art. 107. Po sformowaniu list przysięgłych, koleje i zapasowej, komisyja tymczasowa w komplecie zwiekazany, rozdala nazwiska w nich zawarte na kategorie odpowiedzialności kadencyjny rok przyszłego i wyznacza dla każdej kategorii mieszając w ciągu którego przysięgłi, tą kategorią objęci winni być gotowi na wezwanie sądu stawić się w celu pełnienia swych obowiązków. Dla dwóch lub trzech kadencji, przysięgłych w jednym miejscu służby jedna i ta sama kategoria. Osoby objęte w sformowanych tym sposobem kategoriach zostają zawiadomione o terminie, w którym mają przybyć przez polceje miejscowe, a listy przysięgłych winny być wydrukowane w początku grudnia w miejscowych organach (wiadomościach) i w spólnieście komisyja tymczasowa przesyła je prozesowi miejscowego sądu okręgowego.

Art. 108. Każdy przysięgły objęty listą koleje lub zapasową może prosić prezesa sądu okręgowego o przeniesienie go i terminu jednej kadencji (art. 107) do innej, wyżsiniwszy przyczyny prośby. Decyzyj w tym przedmiocie, jeżeli nie ma przeszkód, może wydać sam prezes.

Art. 109. Uwaga I. Co do porządku formowania listy sędziów przysięgłych w guberniach: kijowskiej, wolińskiej, podolskiej, witebskiej, wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, mohylewskiej i mińskiej, winny być zachowane następujące prawidła: 1) listy przysięgłych (art. 83 do 103) sporządza, w każdym powiecie oddzielnie, specjalnie komisyje tymczasowe, którym przewodniczą powiatowy marszałek zszachty i w skład których wchodzi wszyscy miejscowi sędziowie pokoju i pokojowi pośrednicy, a tam, gdzie ich nie ma — stary członek urzędu powiatowego i policmajster, o ile istnieje w danej miejscowości. Skład pomieniony tychże komisyj zarówno podczas uroczystości formowania list (art. 97—101), jak i segregowania przysięgłych według kadencji (art. 107), uzupełnia się dwoma lokalnymi właścicielami ziemskimi, których zaprasza gubernator, i głołami miejskimi z miast, do których zastosowana została nowa ustawa miejska (położenie). 2) Ogólne listy przysięgłych przesyła się przez komisyje powiatowe do przejrzenia komisjom gubernialnym, którym przewodniczą gubernator, uczestniczą z nich: gubernialny marszałek zszachty, prezes sądu okręgowego, prezes zjazdu sędziów pokoju i prokurator sądu okręgowego. Komisyja gubernialna ma prawo wykreślić z przesyłanych sobie list, bez przytoczenia powodów, osoby, które uzna za właściwe dopisać do pełnienia obowiązków sędziego przysięgłego. Postanowienia komisji gubernialnych w tym przedmiocie zapadają większością głosów i są niezaskarżalne. Powyższe dwa punkta niniejszej uwagi obowiązują w pomienionych guberniach od chwili wprowadzenia tamże Instytucyj ziemskich. 3) Przy formowaniu list kolejnych i zapasowych, oraz segregowaniu przysięgłych według kadencji (art. 107) należy zwracać uwagę, aby liczba żydów objętych tomż listami odpowiadała stosunkowi procentowemu tego plemienia do ogółu ludności w powiecie.

V. Pod względem porządku przy formowaniu list przysięgłych na przysły rok 1885 w miejscowościach, gdzie obowiązują ustawy urządzeń ziemskich, mają być zachowane następujące prawidła dodatkowe:

1. Wymienione w art. 89 kodeksu postanowień sądowych (wyd. 1883 r.) specjalne komisyje tymczasowe zbiera się w celu formowania ogólnych list przysięgłych pod przewodnictwem powiatowych marszałków zszachty.

2. W guberniach, w których wybory sąłacheckie się nie odbywają, winien być stonowany przepis zawarty w art. 97 kod. post. sąd.

3. Do składu tymczasowych komisyj w komplecie zwiekazany, o czym mowa w art. 97 kod. postępow. sąd. należą członkowie wszystkich członków będą: prezes zjazdu sędziów pokoju, prezes powiatowy ziemskiej «sprawy», głoł miasta (tam gdzie obowiązują ustawy miejska z d. 16 czerwca 1870 r.), stary członek urzędu powiatowego od spraw właścicieli, sprawnik powiatowy i policmajster, o ile istnieje, oraz towarzyszy prokuratora sądu okręgowego.

4. W stolicach i w mieście Odessie do pomienionych komisyj zostają zaproszeni członkowie prezesa powiatowego zjazdu sędziów pokoju, prezes zjazdu miejskiego, mieszkaniec z powiatów wchodzi urządniczy ogólnego polcejskiego urzędów tych miast, mieszanowie ad hoc preza ministra spraw wewnętrznych.

VI. Dla miejscowości wymienionych w uwagach I—3 do art. 109 art. kod. postępow. sąd. (wyd. 1883 r.) ustanowić następujące przepisy tymczasowe:

«Do formowania list przysięgłych na rok przyszły 1885 należy i winien być objęty tymczasowym trybem formowania w powiatach I—3 do art. 109, nie pomienionych w tymże ustawie powiatowych sądu okręgowego.

Jego Cesarza Mość powyższe «zdanie Rady Państwa rozsyła Najwyżaj stwierdził w dniu 19 czerwca r. b.

Rozporządzenie sąrządzącego ministerstwem spraw wewnętrznych 19 czerwca 1884 roku.

Znakowany, że w № 85 gazety «Niediela», w artykule p. t. «Znamienitoscij publiczaj», zawiera się uroczysta apoglosa rewolucyjaj francuskiej 1789 r. i 20 gazeta ta i przedmowa niejednokrotnie dawała dowody szkodliwego kierunku narządzącej ministerstwem spraw wewnętrznych, na szanśdie art. 50 poleci... do art. 4 ust. ostat. sw. zak. t. XIV po 1876 r. i zgodnie z uchwałaj rady głołowego sąrządu prasy, postanowili: dać gazecie «Niediela» pierwsze ostrzeżenie w osobie wydawcy — redaktora, nancyciela domowego Pawła Gajdoburowa.

PRZEGLĄD PRASY.

TESTIMONIUM. «Now-Wrem.» w jednym z zeszytówrocznicowych numerów, składa nam następujące świadectwo dojrzałości:

«Pozostaje jedyny tylko praktyczny i nie pobawiony znaczenia wniosek z tych objawów nowej fazy spraw polskich, — wniosek, uczyniony w niektórych gazetach (jednej tytułowej i jednej poznanickiej) a mianowicie: że społeczeństwo polskie na ostatnim zjeździe złożyło nowy dowód tego, jak jest dalekiem od plonnych, daremnych usiłowań politycznych, które mogłyby podciągnąć je do niepotrzebnej walki przeciw dalszejzjum warunkom i obecnemu położeniu rzeczy; że społeczeństwo to nie tylko stara się w sferze ducha, myśli i nauki znaleźć nagrodę za swe straty materialne, ale że chce przytoczyć również wszystkie niewspółuczajcych, iż praca na takiej drodze nie będzie illa bezowocna. Ostatnie krakowickie i poznanickie uroczystości — to oznaki zdrowia społecznego, dające do umiarkowanego polepszenia bytu narodowego, głołoko podkopane zgubna politykomanja lat ubiegłych i jej chorobliwym straszaniem następstwami.» Na to można odpowiedzieć: «Szczęść Boże!» chociaż dla zaznaczenia takich rozsządnych przekonań, właściwie nie są potrzebne żadne szczególne uroczystości. Petersburgaj organ polski, jako posiadajcy więcej szynnej krwi waktoku samego położenia względnie do swych zagranicznych współbraci; szlachnie wyłączyć dwie głołowe rękójne narodości samostoiności, które wpojórady jego powinni starać się zachować, t. j. język i pismienictwo. A do zachowania ich, dodamy, zjadzą lekarzy i przyrodników mało przyniosą korzyści....»

Oto co się nazywa — morze przepłynąć a na Danajcu utonąć! Po całym szeregurosządnych i umiarkowanych wniosków następuje taki dziwaczny lapsus linguae, jak zaprzeczenie pożyteczności zjazdów nankowych.

UWAGI ZOBOPÓLNE. «Nowosti», polemizując z «Gaz. Polską», tak piszą w jednym z ostatnich artykułów wstępnych:

«Że w społeczeństwie polskiem istniejaj uprzedzenia względem wszystkiego, co ruskie — tego nie zaprzeczy żaden polak, i to właśnie uprzedzenie się z góry wpływa na wszystkie poglądy i czynności polaków. Człowiek uprzedzony ma szczególnaj logikę: wlaży rzeczy nie widzi i nie słyszy, a to co widzi i słyszy otrzymuje w jego oczach szczególnaj zabarwienie: jeden fakt się zwieksza, inny osłabia, słowo, polska prasa, usiłowanie natroszyć naukowcom w społeczeństwie polskiem, rzuci się w swych opiniach o rosyjsko-polskich sprawach nie tyle trzeźwo pojmiatni interesami swego społeczeństwa, ile jego uprzedzeniai względem wszystkiego, co ruskie. Oddawa wiadomo, że prasa warszawska ze szczególnaj gorliwością zamacza ujemne fakty życia rosyjskiego; z równaj akwapliwością waktazuje też na wszystkie, co rosyjskie ganaty piszą myślnie, i nieprawidłowości o polakach. Kieś przedmiotakaznowe jest przyrządnem. Lect nam sit solo, że prasa, będąc częstkaj społeczeństwa, powinna być jego świadkiem najwierniej i nieuprzedzonaj, mylićaj trudnój i homentnanej, powinna być na całej swej garodzie i wykazywać, co, do których celaj społeczeństwa ma datyć. Czy pod tym względem warszawska prasa wypada ewe zadanie, — oto kwestyja, która, polska swa, powinna sobie raz na czasy postawić szczególnaj gannaj. Rozpoczaj i policyjnie analizując w jednym dniu, całego ostatniego numeru, wyszła przed siebie szereg uwag, które niejednokrotnie są składowaj dla naszego narodu.

Na całą tę tyrań, możemy odpowiedzieć «Nowostom», (przemawiającym widocznie nie w swoim imieniu) starożytną sentencją: *Medice, cura te ipsam!*...

ZWŁOKI MICKIEWICZA. Z powodu agitacji co do przewiezienia zwłok Mickiewicza do Krakowa, pisze «Czas»:

«Niemyślaną i śladną okolicznością, która widać w bieżącym roku do tego aktu petyzmu nagła. Wiadomo przecie, że sprowadzenie zwłok Mickiewicza na Wawel, dla umieszczenia obok królów i Kościuszki, jest już rzeczą postanowioną, i wykonanie zapewnione. Ma się ten akt odbyć przed odwołaniem pomnika Mickiewicza na rynku krakowskim. Na pomnik zebrano już fundusz 120,000 złr., a jeszcze sejm nie uchwałił żadnej kwoty; konkursa artystyczny jest już rozpisany i niedługo uplynie—pomnik stanie i całą niedziela, a więc i z całą pewnością w czasie niedzielną sprowadzone będą zwłoki Mickiewicza. Skład dotyczącego komitetu jest taki, że zapewniony jest udział jak najrozszybszy w tym obchodzie nie tylko Krakowa, nie tylko Galicji, ale i dalszych stron, jako że robi komitet, i cokolwiek zarzucić mu chciano lub zarzucić można, robił zawsze w porozumieniu z ogółem. Czyżby sądzili inicjatorowie owego mitingu, że dość będzie zaszczytu dla zwłok Mickiewicza, jeżeli oni sami przybędą po te zwłoki na dworzec kolejowy i pozostawią je w Bramie Floryańskiej. Zwłoki Kościuszki i księcia Józefa sprowadzone za uchwałą senatu i sejmem rzeczywistopolitej Krakowiej, a ten senat i ten sejm reprezentował wówczas ogół. Czyż Mickiewicz nie zasłużył na to, aby zwłoki jego przyjeżdżały nie tylko odłam ludności, ale i ci, co według prawa pisanego i moralnego mogą je przyjmować jako reprezentanci całego społeczeństwa.

«OFICJALNA OBLUDA.» Lwowski korespondent «Warsz. Dniem.» szeroko traktuje sprawę unji, która według jego zdania, od procesu Hrabarowej i dwóch ostatnich wieców «wyraźnie zaczyna ciężać ku prawosławiu». To ciężanie starają się wszelkimi siłami osłabić jezuiti i zmartwychwstańcy, lecz ich usiłowania i argumenty nie działają wcale na lud, trwający w wierze. Szkoda, iż nie możemy przytoczyć tutaj opowiadania autora o sporze w cerkwi pomiędzy parochem unickim i jezuitą, występującym przeciwko «schizmie». Dysputa kończy się zwycięstwem «brody», którą sam paroch nie dość troskliwie gołf. Zaraz też potem powiada korespondent:

«Zrezyta, u nas już niema unji, a jest tylko oficjalna obluda stosownie do ukazu.»

Tak kategoryczne oświadczenie w lamach organu warszawskiego osłabiają trochę dalej własne słowa korespondenta. Powiada on bowiem, że jezuiti, widząc usuwający się grunt z pod swoich nóg, postarają się zapewne w Rzymie o unieważnienie konkordatu z r. 1865 (zabraniającego zobopólny prozelityzm) i zaczną otwartą propagandę na korzyść katolicyzmu...

«SŁOWO, i «DIELO.» Dla polskiego czytelnika, śledzącego pilnie za sprawą rusyjską w Galicji nieobojętnym zapewne będzie następujący dyalog, przeprowadzony między dwoma głównymi organami Rusi galicyjskiej: rusyjskim «Słowem» i ukraińskim «Dilem»:

«Słowo»: «Dla Polaki niema innego wyjścia jak pogodzenie się ze Stowianami, zjednoczenie się z Rusią związkami miłości i wspólną wiarą prawosławną.»

«Dilem»: «Być może, iż podobna rada sama przez się jest bardzo mądra, ale myślimy sądzić, mówiąc słowami jednego austriackiego ministra: «*dass die Redaktion des «Słowo» sich die Köpfe der Polen nicht zerbrechen soll.*» Rzeczybyś dać lepiej o swe domowe sprawy, wybrańdź raz z niezamierzonego morza czechy frazeolog; niż gawędzić na koniku prawosławnej propagandy pomiędzy polakami i turkowską, jakimi Bogu powinni się kłaniać! *Sunt certi denique fines...*»

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× W ubiegły czwartek d. 31 czerwca zmarł leżący się za granicą generał-guber-

nator wileński, generał-adjutant hr. Edward Todleben. Przyszył obrońca Sewastopola urodził się w r. 1818 w Miławie, gdzie ojciec jego był kupcem. Ukończywszy początkowo nauki w Rydze, młody Todleben wstąpił do szkoły inżynierów, i wkrótce zaczął swą wojskową karierę od stopnia chorążego w ryżkiej komendzie inżynierów polowych. Rzeczywista służba czynna Todlebena zaczęła się w r. 1848, kiedy wyłaniał się Kaukaz, gdzie pod wodzą ks. Argutyńskiego-Dolgorukowa przyjmował udział w operacjach wojennych przeciw Szamilowi. Kiedy wrzesień rozpoczęła się w r. 1853 wojna z Turcją, widzimy Todlebena w armii dunajskiej najpierw pomocnikiem a potem zastępcą generała Szydłnera. Ztąd z polecenia ks. Górczakowa udaje się Todleben do Krymu do rozporządzenia ks. Menszykowa i kieruje robotami inżynierskimi mającymi na celu obronę Sewastopola. Jak wiadomo, ladowe fortyfikacje twierdzy prawie wcale nie istniały, i były wyłącznie dziełem Todlebena, zyskując mu w cztery tytuły «obrońcy Sewastopola». Po czterech latach potem generał Todleben mianowany został dyrektorem departamentu inżynierów, a po reformie takowego towarzyszem generałem inspektora w wydziale inżynierskim. Na tem stanowisku, które zajmował do r. 1877, Todleben zajął się opracowaniem dzieła, wydanego ostatecznie w r. 1864 p. t. «Historia obrony Sewastopola». Obszerna ta praca zyskała sobie zasłużone uznanie za granicą. Ostatnim występem Todlebena na polu wojennym był udział w pracach około blokady armii Osmana-baszy pod Plewną, za co zmarły otrzymał order św. Grzegorza 2-j klasy. Wkrótce też potem został głównodowodzącym wojskami w Turcji europejskiej, gdzie przyczynił się do zdobycia Plewny; w ostatnich latach swego życia Todleben zajmował z kolei stanowiska administracyjne generał-gubernatora odeskiego i wileńskiego. Na tem ostatnim stanowisku pozostawił po sobie zmarły zycieliwe śród społeczeństwa naszego wspomnienie.

× Kilkumiesięczna działalność sądów przysięgłych na Litwie wykazała pewne różnice z praktyką już ustaloną tych sądów w guberniach wewnętrznych cesarstwa. Porównanie takie nie wypadło jednak ujemnie dla sądów okręgu wileńskiego, przeciwnie nawet «Now. Wrem.», zaznacza, że obawy wprowadzenia instytucji przysięgłych na Litwie, z uwagi na udział elementów polskiego i żydowskiego, skutkiem czego reforma spóźniła się o całe dziesiątki lat, dotąd najzupełniej się nie sprawdziły. Fakty i do tego niezbitne fakty, powiada wspomniany dziennik, dowodzą, że instytucja przysięgłych działa tu nader zadawalniająco. Znajomość języka rosyjskiego okazała się daleko więcej rozpowszechnioną w kraju, niż o tem można było wnioskować zasadzając się na doniesieniach gazet o stanie tujszej szkoły rosyjskiej. Wprowadzenie reformy sądowej odnośnie do języka rosyjskiego, napotyka tu na mniejsze trudności, niż w niektórych wschodnich guberniach, gdzie nie mało «inorodców» (mordwa, czuwasz, czermisy, tatarzy) żył wcale. Nie władza językiem rosyjskim. Dalej dziennik petersburski twierdzi, że listy przysięgłych daleko lepiej i ostrzej są układane w kraju zachodnim przez urzędników koronnych, niż w guberniach wewnętrznych przez instytucje samorządu. Wyroki przysięgłych kraju północno zachodniego, odznaczają się większą surowością. Tak, w praktyce dwóch sądów okręgowych tego kraju, nie było ani jednego wyroku uniewinniającego, jeżeli przestępca do winy się przyznał. Jako przykład może służyć odbyta niedawno sesja sądu grodzieńskiego w Białymstoku. Z 13 spraw załatwionych przy udziale przysięgłych, tylko w jednej wyrok wypadł uniewinniający dla wszystkich oskarżonych, reszta spraw skończyła się wyrokami skazującymi. Charakterystycznym jest to, że ów jeden uniewinniający wyrok był wydany w sprawie obrazania policyj przy włóczeniu. «Nowe Wremia» dopatruje w tem wskazówkę c-

do usposobienia miejscowej ludności względem policyj. Wogólnosci przysięgli północno-zachodniego kraju skąpi są nawet na okoliczności łagodzące, przyznając których, jak wiadomo, zmniejsza tylko stopień kary.

× Ogromne niedostępne błota polskie oddawna oczekiwają na pracę i sztukę człowieka, żeby się zamieniły w urodzajne pola, na zieleniące użyteczną roślinnością łąki. Kawał ziemi to nie miały 400,000 włók litewskich błot i zarodził w znacznej części nie przydatnych do użytkowania. W r. 1874. wzorem państw europejskich, rząd przystąpił do osuszenia Polesia, pod przewodnictwem wojennego inżyniera Zylńskiego. Roboty te spotkane od początku niechętnie przez pewną część opinii rosyjskiej, przetrwały lat 10 i w rezultacie dały 23 tysiące włók litewskich użytecznej przestrzeni kosztem 1.320,000 rs. co stanowi 60 rs. wydatku na włokę. Łatwo zrozumieć, że nakład powyższy w pierwszych już latach użytkowania zwróconym być może z lichwą. Pomimo to, z niewiadomych przyczyn, dalszego osuszania pińszczyzny zupełnie niemal zaniechano, a działalność p. Zylńskiego przeniesiono na północne Rosji. Niedawno wydana broszura o przebiegu robót polejskich, zaznacza, że głównym celem osuszenia, było obrobienie błot na łąki, do czego użyto sposobu stopniowej kanalizacji, tj. przepływano kanały nie od razu pewnej z góry określonej głębokości i szerokości, lecz takiej tylko, przy której na razie błota przemieniają się w łąki, a trawa staje się możliwą do użytkowania. System ten z natury rzeczy wymaga stałego podtrzymywania kanalizacji, nawet więcej, stopniowego miarę potrzeby pogłębiania i rozszerzania kanałów; inaczej po pewnym przebiegu czasu, kanały mogą się zamulić i odwieczne błoto wejść w dawne swe prawa. Dla tego to w celu zachowania tego, co zrobiono, powinien być wyznaczony fundusz stały na podtrzymanie i rozwój dzieła, rzecz, bez której zażenitw rak ludzkich tego rodzaju istnieć nie może. Miejmyż nadzieję, że państwo w swoim już interesie nie zapomni o dalszym ciągu przedsięwzięcia, które, według zapewnień autora wzmiankowanej broszury, na nowo wytworzonych łąkach z każdym rokiem przysparzać będzie roślinności ilościowo i ulepszać ją pod względem gatunków.

× Komisya, zajmująca się opracowaniem nowej ustawy o zebractwie, doszła już w swej pracy, jak donoszą «Nowosti» i «Jour. de St-Peters.», do ułożenia głównych podstaw elaboratu. Projekt dzieli zebrać na dwie kategorie: na zebraćcy z potrzeby, z nędzy, i na zebraćcy *ex-officio*, z profesji. Dziwnym atoli trafem, obie te kategorie, tak różne w swej istocie, zbiegają się mają z sobą w punkcie nałożonej na nie kary. «Ten sam los, pisze drugi z wymienionych powyżej organów, czeka zarówno zebraćka przypadkowego (*d'accasion*) jak i zebraćka z rzemiosła: obu im grozi zatrzymanie w domu pracy przymusowej od czterech do ośmiu miesięcy, lub wysłanie na miejsce urodzenia.» W takim razie, zachodzi pytanie, po co tworzyć kategorie, jeśli wyjście dla nich ma być jednakie? Co więcej, nowy projekt, zdaniem tychże pism, nie kładzie żadnej wyraźniejszej granicy dla tych, co się zajmować mają kwalifikowaniem osób, podchodzących pod miano zebraćka. Wyrokowanie o tem, jakie są środki do życia jednostek zakwestyonowanych na punkcie tego pytania, należeć będzie wprost i bezpośrednio do policyj. «W razie nawet, gdy indywidualnie nie zostało zapanowane na gorącym uczynku przestępstwa, pochwyconemu ono być może jako zebraćka w skutek prostego podejrzania policyj. Ustęp ten projektu, zauważa «Jour. de St-Petersb.», uświeliłby wtrącanie się policyj w domowe i prywatne sprawy bez żadnego motywu.

× W ostatnim tygodniu, według zapewnień «St. Petersburg. Wied.» zatwierdzona została opinia rządu państwa o bardziej równomiernem opodatkowaniu handlu

i przemysłu. Nie wchodząc w szczegóły tego niezmiernie ważnego prawa «St. Piet. Wied.» donoszą tylko, że na zasadzie nowych postanowień banki ziemskie, oparte na odpowiedzialności dłużników (w tej liczbie i otwierane przez stowarzyszenia szlacheckie), towarzystwa kredytowe miejskie, banki miejskie i towarzystwa wzajemnego kredytu ulegają opłacie podatku patentowego za prawo handlu i przemysłu odpowiednio do sumy rzeczywistego ich kapitału. Do tej sumy wliczają się kapitały: główny, zapasowy i inne, stanowiące własność kredytowej instytucji, przyczem jeśli takowy kapitał nie przewyższa 50.000 rubli, wtedy instytucja obowiązana jest wykupić świadectwo i gildyi, przy kapitale od 10 t. — 50 t. świadectwo 2-ej gildyi, a przy kapitale nie przewyższającym 10 tys. świadectwo na handel drobny. Co się zaś tyczy towarzystw wkładowo-pożyczkowych, kas oszczędności miejskich, wiejskich, rzemieślniczych, groszowych i innych, to one ulegają również opłacie patentowej za prawo handlu, zgodnie z sumą rzeczywistych ich kapitałów wszelkiej nazwy: przy kapitale przewyższającym 100 t. wykupują świadectwo 1-ej gildyi, od 20 — 100 t. — 2-ej gildyi i od 5 t. — 20 t. świadectwo na handel drobny. Wzroście antrepreneurów (podriadczyki) i dostawcy muszą opłacać świadectwo 1-ej gildyi, gdy przedsiębiorstwo przewyższa sumę 30 t.; do 30 tys. — wykupują świadectwo 2-ej gildyi, a do 5 t. — świadectwo na handel drobny. Świadectwa 1-ej gildyi oznaczono wszędzie na 565 rs., 2-ej gildyi od 120—40 rs., stosownie do miejscowości i patenty na handel drobny od 30—10 rs.

× Urodzaje w Europie w ogóle przedstawiają się pomyślnie. W Niemczech północnych i południowych, w Anglii, Francji, Szwecji i w Stanach Zjednoczonych Ameryki, spodziewane są urodzaje więcej niż średnie. Dotąd z krajów tych nie nadeszła jeszcze ani jedna skarga. W Niemczech północnych tylko oziminy przez dłuższy czas pozostawały pod groźbą wymarzenia, skutkiem chłodnych ranków w ostatnich dniach maja, lecz ostatecznie okazało się, iż zima te były zbyt wczesne, by mogły ujemnie wpłynąć na rozkwit żyta. W Anglii zaś obnie deszcze ciepłe, spadłe w dniu 7 czerwca doskonale wpłynęły na oziminy i jarzyny. Z państw europejskich jedna tylko Rumunia dotkliwie poniosła straty. Długa susza strawiła zasiewy pszenicy w większej części kraju, ostatnie zaś deszcze upadły już za późno. Rumunia też wcale już nie liczy na zbiory pszenicy, miejscowi zaś właściciele spodziewają się pokryć straty przez obsianie pól kukurydzą. Podobny los spotkał półkole południową, mianowicie część środkową Australji południowej, część południową Queenslandu i Nową południową Walję; skutkiem wyschnięcia pastwisk i wód, padło tam kilka milionów owiec i setki tysięcy bydła. W ogóle w roku bieżącym daly się uczuć z jednej strony zbytne upały, z drugiej dotkliwe zima. W maju białano na przymrozki i chłodne ranki szkodliwe dla żyta, ziemniaków, winnic i drzew, w czerwcu zaś skarżono się na suszę.

× Ruch emigracyjny żydowski w Królestwie i na Litwie zwrócił bliższą uwagę petersburskich organów żydowskich. «Russkij Jewrej» powiada, że emigracja może się tylko odbywać skutecznie nie sposobem zainaugurowanym z góry przez rozmaite komitety emigracyjne, lecz przez swobodny w miarę potrzeby odpływ zbitecznej ludności. Dla tego też wspomniany organ jest tego zdania, że organizować z góry pomoc dla przesiedleńców nie ma potrzeby, wszelako gminy żydowskie powinny być spieszyć z pomocą tym wszystkim, których niedza popiechnie do szukania szczęścia w dalekich i obcych krajach. O ile jednak sądzić mamy z doniesień «Roll», ruch emigracyjny nie obywa się bez komitetów, utworzonych przeważnie w gub. suwalskiej, łomżyńskiej, piotrkowskiej i warszawskiej, i consisting w zależności od międzynarodowego «związku żydowskiego.» Wychodztwo

do Palestyny idzie tego, z powodu głównie ciężkich warunków ekonomicznych, z które-mi walczący przychodzi synom Izraela w ich dawnej ojczyźnie, najszerszy tedy prąd ruchu zmierza do Ameryki, i mianowicie ku Stanom Zjednoczonym. O ruchu tym, jeśli tylko rozmiary jego nie są przesadzone, to tylko powiedzieć można, że z powodu zamkniętej przed nim granicy wschodniej, postawiony on jest w niernormalne warunki, z których niestety, nie ma innego wyjścia okrom emigracji zagranicznej.

× «Goniec Urzędowy» obwiescił przepisy o zwinięciu komisji i próśb i skarg, podawanych na Imię Najwyższe. Na zasadzie tych przepisów zostają zwinięte: komisja próśb, posada sekretarza stanu do przyjmowania próśb, oraz istniejąca przy tymże sekretarzu stanu kancelarya. Próśby i skargi podawane do zwiniętej komisji mają być obecnie składane pann komendantowi głównej kwatery cesarskiej, który zaleźnym jest urzędowanie wprost i bezpośrednio od Najjaśniejszego Pana. Czynnosi biurowe dawnej komisji i zalatwianie próśb składanych p. komendantowi, dopelnia nowo utworzona ad hoc przy głównej kwaterze cesarskiej «kancelarya próśb podawanych na Imię Najwyższe» w skład której wchodzi: naczelnik kancelaryi, radca prawny, czterej referenci, tyż pomocników starszych i tyż młodszych i czteremastu urzędników kancelaryjnych. Nowo wydane przepisy pomiesimy w przyszłym numerze.

× Zarząd centralny więzień w państwie rosyjskim ogłosił za rok 1882 statystykę ważnej tej gałęzi administracyjnej pod względem zdrowotności. Wychodząc z założenia, że jedynym środkiem dla zapobieżenia wielkiej śmiertelności i szerzeniu się chorób zaraźliwych po więzieniach, jest polepszenie higienicznych warunków utrzymania więźniów, zarząd tak swą statystykę układał wedle ziem i krajów, wchodzących w skład państwa rosyjskiego, i ob raz widzieć było można, w jakich mianowicie prowincjach administracja lokalna mniej lub więcej stara się o zapewnienie tych warunków przestępcom lub czasowo zatrzymanym. «Owóż, powiada «Journ. de S-Pet. (№ 150), z opracowania tego się okazuje, że największa ilość chorób ciężkich i zaraźliwych grasuje po więzieniach Królestwa polskiego. Za Królestwem idą dopiero gubernie południowe: wołyńska, podolska i jekaterynosławska, gdzie się zagnieżdził tyfus. Tyfus również dziesiątkuje deportowanych wzdłuż całej drogi od Moskwy do Tomsku.

× Wobec częstej suszy, sprowadzającej ogromne szkody w gospodarstwie rolnem w niektórych zwłaszcza guberniach zbożowych, zarząd dóbr państwa podjął kwestyie niezwolnecj sztucznej irrygacji pól i łąk, w miejscowościach, najwięcej ulegających suszom, które to posuchy, jak wiadomo z doświadczenia, prawie zawsze następują po zimie beźśnieźnej i suchej wiosnie. W tym celu projektują zastosować tam i groble, wprowadzone już przez ludność włościańską w pow. nowozieńskim, a służące do zatrzymania wody ze śniegu powstajej, którą następnie, podczas suszy, zalewają się łąki. Roboty w tym kierunku mają być rozpoczęte w jesieni.

× W «Zbiorze praw» ogłoszonym zostało Najwyżej zatwierdzone postanowienie o zaopatrywaniu wojsk w konie w czasie mobilizacji armji, i w czasie wojny. Ogłoszonym również zostało Najwyżej zatwierdzone zdanie rady państwa o połączeniu instytucji pocztowych i telegraficznych. Główny zarząd poczt i telegrafów zostanie zorganizowany jeszcze w roku bieżącym, do stopniowego zaś zorganizowania zarządów lokalnych na zasadach zjednoczenia, przystąpieniem będzie od r. 1885.

× W tych dniach, jak donoszą «Peters. Wied.», nastąpiło zatwierdzenie zdania rady państwa: 1) co do porządku likwidacji stęg prywatnych i ogólnych instytucji kredytu krótkoterminowego, niezależnie od wypadków, specjalnie pomienionych w odnośnych usta-

wach i 2) o niedopuszczeniu osób, nie mających rangi, do zajmowania posad jedynych.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— Najjaśniejszy Pan, wskutek najpoddanego przedstawienia, przez zarządzającego ministerstwem spraw wewnętrznych telegramu warszawskiego general-gubernatora o nieszczęśliwych, które kraj nadwiślański nawiedziły pod postacią wylewu Wisły, najmilosliwiej odharał rozczyl—jak donosi «Warsz. Dn.»—300.000 rubli na rzecz osób, które przez tę powódź straty poniosły. Jednocześnie, a według tegoż źródła, Jego Cesarska Mość raczył wydać rozkaz, ażeby dla rozdania zapomóg z tej sumy, wysłanym został orszaku J. C. Mości general-major Zrow.

— Z Peterhofu donoszą do «Grażdanina» o życiu dworskim, między innymi: Najjaśniejsza Pani codziennie prawie bywa na koncertach, Cesarz nie bywa. W chwili obecnej, wszyscy zajęci są świeżą nominacją wielkiego marszałka dworu. Urząd ten przy Monarsze, uważa się za najwyższy po ministrze dworu. Po usunięciu się p. Naryszkina, wszystkich zacieka w kwestya: kto z pragnących tego dostojenstwa lub intrygujących (tych drugich było niemało), zastąpi jego miejsce. Nagle urząd ten wysoki obejmuje ks. Sergiusz Trubecki, umyślnie w tym celu wezwany z Kaukazu. Ks. Trubecki był przy W. Księciu Namiestniku naczelnikiem jego kancelaryi obozowej, a w czasie wojny, piastował pomyślnie urząd marszałka dworu wielkiego księcia głównodowodzącego; ostatnia ta zapewne okoliczność, zdecydowała nominację ks. Tr. Po odejściu znakomitych gości, dwór prowadzi życie bardzo spokojne. Raz tylko był wycieczka tańcująca u ks. Oldenburskiego. Najjaśniejsi Państwo spędzają swe chwile w Aleksandryi w zamkniętym kółku rodzinnem.

— Jutro, w niedzielę 24 czerwca, odbędzie się w kościele metropolitalnym (na 1-ej rocie izmaj. pułku) konsekracya ks. Antoniego Baranowskiego na biskupa-suffragana żmudzkiego. Obrządek dopełnionym będzie przez ks. Kozłowskiego, biskupa lucko-zytomierskiego, w asystencyi ks. Zehra, suffragana terespolskiego i Lubowidzkiego, suffragana lucko-zytomierskiego. Po tej konsekracyi nastąpi druga, ks. Ruszkiewicza, na suffragana warszawskiego, przez J. E. ks. metropolitę Gintowta.

— Kraży pogłoska, że na stanowisko jen-gubernatora wileńskiego, opróżnione po zmarłym hr. Todlebenie, powołany zostanie albo jen-gubernator wschodniej Syberyi Anuczin, albo dowódca korpusu gwardji hr. Paweł Szuwałow, brat Piotra, b. szefa żandarów.

— W ostatnim numerze «Prawdy» w rubryce «odpowiedzi od redakcyi» znajduje się uwaga, że «Kraj» nie zastosował się do zapisu na sąd honorowy w sprawie między pp. Piltzem i Świętochowskim, o mawiając wyrok tegoż sądu w numerze 23 «Kraju». Nie dla wzwania bezwozowej polemiki, ale raczej dla jej przeciecia, oświadczamy, że redakcyja «Kraju» przeczytawszy uwagi p. «Posta Prawdy» w numerze 23 «Prawdy» zamieszczone, a o mawiając wyrok sądu honorowego, uważała za swój obowiązek, w nieobecności p. Piltza, opatrzyć wyrok wstępem, który był tylko odpowiedzią na jednostronne oświetlenie wyroku przez p. «Posta Prawdy.»

— P. Franciszek Zmurko, jeden z najzdolniejszych naszych malarzy, bawił przez kilka dni w Petersburgu, w interesie wystawienia najnowszego swego obrazu «Salambo». Z powodu obecnego wyludnienia Petersburga, idąc za radą osób kompetentnych, p. Zmurko postanowił odłożyć wystawienie swego obrazu aż do ukonczenia «saison morte» t. j. do października. Urządzeniem wystawy zżmie się jedno z tutejszych towarzystw sztuk pięknych; w tym względzie p. Zmurko otrzymał już bardzo korzystne propozycye.

— Donoszą nam, że w petersburskim instytucie górniczym ukończył studia w roku bieżącym ze stopniem inżyniera górniczego następujący polacy: Kolobrzeg-Kolberg Henryk (z odznaczeniem, jako pierwszy kołobrzeg i z nagrodą za najlepszy projekt z mechaniki stosowanej); Gąsiorowski Ludwik, Korwin-Krukowiecki Henryk, Salzgeber Lucyan, Zukowski Juljan, Majewski Jan, Wehr Oskar i Kiechler Leopold (dwóch jeszcze polaków z powodu choroby nie przystępowało do egzaminów). Ogólna liczba opuszczających końcem r. b. instytut jest 19, polacy zatem stanowią w niej 42%. Imię kończącego, pierwszym — bywa umieszczone na marmurowej tablicy w sali aktowej instytutu; odznaczenie to spotkało dotąd niedojędnego polaka. Przytaczamy jeszcze jeden szczegół: oto inżynier górniczych, polaków, którzy ukończyli w ciągu całego szeregu lat ostatnich inżynierski instytut, według urzędowego wykazu jest około 100 (25% ogólnej liczby inż. gór. wychowawców petersburskiego instytutu). Większa ich połowa znajduje się na służbie rządowej, reszta zaś pracuje w prywatnych kopalniach, fabrykach i hutach. Rozróżniamy po całym cesarstwie i królestwie, polacy, znajdują się we wszystkich większych kopalniach na Uralu, Kaukazie, Altaju i t. d.

— W roku akademickim 1884—85 zostanie znów otwarty przy akademii wojenno-medycznej kurs przygotowawczy z 2 wydziałami, niższym i wyższym, odpowiadającym pierwszym 2 kursom fakultetów medycznych w innych rosyjskich uniwersytetach. Kurs nauki będzie dwuletni, po roku na każdym wydziale. Obok przedmiotów specjalnych będzie istniał wykład religii i teologii. Wydziały otwarte zostaną jednocześnie, przyczem na niższym wydziale będzie 150 słuchaczy, na wyższym 125. Na pierwszy oddział przyjmowani będą tylko posiadający atestat dojrzałości jednego z rosyjskich gimnazjów. Przyszłym pierwszeństwo będą mieli ci, którzy ukończyli którekolwiek z gimnazjów petersburskiego okręgu naukowego. Do oddziału drugiego czasowo przyjmowani będą tylko skończeni słuchacze pierwszego kursu fakultetu medycznego, lub wydziału przyrodniczego fakultetu fizyko-matematycznego którekolwiek z uniwersytetów; słuchacze ci obowiązani w takim razie będą przedstawicieli świadectwo o przejściu na drugi kurs ze wszystkich przedmiotów, wykładanych pierwszego roku na wspomnianych fakultetach.

— W Petersburgu rozpatrywany będzie, jak donosi «Świat», kryminalny proces bandy podpalaczy, znanych w swoim kierunku pod przydomkami «zadymionych żuchów» (*dymczatych molodocow*), «spieczonych gęsi» i t. d. Udało się wykryć niemal szturek tej nowej bandy, chociaż jest to zapewne część tylko nieznaczna wszystkiego. Podobno w bandzie kobitej odgrywały wybitną rolę. W większej części wypadków celem podpałów było otrzymanie wynagrodzenia «sekuracyjnego» za nieistnienie ruchomości, lecz w wielu znowu razach są wskazówki na szantaż, zemsta i t. d.

— Petersburg pustoszeje. Nie tylko świat arystokratyczny zrezytował ze stołecznego skwaru, ale i najwzrosty dyktarze państwowi opuścili na czas pewien swoje stanowiska. Minister spraw wewnętrznych hr. Tolstoj wyjechał na dwa miesiące. Zastępować go będzie towarzysz ministra Durnowo. Minister finansów p. Bunge udał się również za urlopem dwumiesięcznym dla leczenia się wodami mineralnymi. Zarządzający bankiem państwa p. Zimsen wyjechał zagranicę na cztery miesiące. Miejsce jego zastępuje p. Makarow.

— Dowiadujemy się, że p. Ewelina Syrwid-Sonki, sympatyczna śpiewaczka, znana publiczności intonującą z koncertu, danego przed dwoma laty, bawi obecnie w Moskwie; gdzie cieszy się wielkim powodzeniem. P. Syrwid bawiła czas jakiś po wyjeździe z Petersburga we Włocławku, śpiewając po kole w Medyolanie, Turynie, Ankonie i Neapolu. Zaangażowana do udziału w koncertach filharmonicznych, przybyła do Moskwy. Dyrektorka teatru cesarskiego zaproponowała jej po pierwszym koncercie występ gościnny. Pierwszy występ w «Aldzie» wypadł świetnie; dzienniki oddają jej jednogłośnie po-

chwaly. P. S. nie chcą się wiazać, przyjęła pomimo nalegań kontrakt na rok jeden tylko.

— Dn. 16 b. m. odbyło się odsłonięcie i poświęcenie pomnika Turgenjewa wobec zgromadzonych uczniów, literatów i uczącej się młodzieży. Mowy u gróbowca nie było żadnej. Pomnik przedstawia ogromną płytę kamienną z czarnego ozdobionego granitu, o szarej granitowej podstawie.

— W Paryżu zmarł w tych dniach książę Eustachyusz Świętopolek-Czetwertyński, pochodzący z rodziny Rurykowszczy. Według słów gazet paryskich, był to istotny typ arystokraty z dawnych czasów.

Z WARSZAWY.

Mikotaj Berg, lektor języka rosyjskiego w uniwersytecie warszawskim, tłumacz Mickiewicza i innych poetów polskich na język rosyjski, zmarł w Warszawie dnia 28 b. m. «Nieboszczyk, pisze («Gaz. Warsz.», urodzony w r. 1823 w Moskwie i tamże wychowany, zasmakował w literaturach słówian zachodnich, a w tej liczbie przedewszystkiem w polskiej; od młodu poświęcił się zaznajamianiu współrodaków z prądami uczu i myśli przebiegających w Słowiańszczyźnie zachodniej. Tym sposobem zapoznał rosyjan z raportami Śłowian południowych, z «Króloworskim Rękopisem» czeskim, z «Witoldem» Kraszwickim, z «Konradem Wallenrodem» i «Panem Tadeuszem» Mickiewicza, oraz z wielu innymi pomniejszych utworami tak Mickiewicza, jak w ogóle poetów polskich. Nieboszczyk był raczej stworzony na lingwistę niż poeie i dla tego przekładom jego poniekąd zbywało na kolorycie, na jakim np. celuje początek «Konrada Wallenroda» u Puszkina, lub tłumaczenie bezimiennie «Pana Tadeusza» w świętem wydanii poezyj Mickiewicza przez B. M. Wolffa w Petersburgu. Niemniej przeto prace Berga godne są uznania polaków tak za szlachetność intencji, jak za sumienną wykonania. Połobniez nikt z nas nie zaprzeczy zmarłemu dobrej woli być sumiennym i bezstronnym w tem, co pisał o nas prozą. Nieboszczyk wyborne władał językiem polskim, próbował nawet wierszować w tym języku».

Wystawa inwentarza. Dnia 25 czerwca odbyło się posiedzenie komisji wystawowej, na którym głównie roztrąszano sprawę przyszłorocznej wystawy. Po ozywionej dyskusji postanowiono odbyć wystawę w miesiącu czerwcu. Wystawa trwać będzie 15 dni, a dział inwentaryzacji żywych otwarty będzie w 5 dni po rozpoczęciu się wystawy. Wystawa obejmie dwa główne działy, to jest dział inwentarza żywego (z przybraniem nowych oddziałów ryb i rybołówstwa, pszczoł i pszczelnictwa), i dział rolniczo-przemysłowy. Dotychczasowy dział tak zwany «poza-konkursowy», mieszczący w sobie maszyny i narzędzia rolnicze, nie będzie istniał w przyszłym roku.

Aspiracje. W b. zamku królewskim odbyła się w obecności prawosławnego arcybiskupa chełmskiego uroczystość promowania kończących kurs przygotowawczy siostr miłosierdzia warszawskiego Towarzystwa czerwonego krzyża. Z tego powodu pisze «Chem. warsz. eparch. wiest.»: W niedalekiej przyszłości siostry miłosierdzia mają spełnić dzieło trudne lecz nader ważne, a mianowicie — zająć miejsca w szpitalach, które projektuje się otworzyć w Lesnie, w tamczym b. klasztorze, i w innych miejscowościach z ułanką ludności. Byłoby pożądanem, aby w istniejących już szpitalach łubelskiej i siedleckiej guberni, gdzie leczy się wielu rosyjan, pielęgniarkami chorych pozostawione były również rosyjskim siostronom miłosierdzia zamiast polkom-katolickim, które, jak to już dowiedliśmy faktami, z powodu fanatycznego wychowania nie są zdolne dogłębnie prawosławnych chorych, nie dotykając ich sumienia i wiary.

Nowy proces. W Warszawie piszą do «Nowości»: «Komitet starszych tutejszych «rosyjskiego zebrańia» postanowił w tych dniach odnieść się do prokuratora petersburskiego sądu okręgowego z prośbą o podjęcie na podstawie art. 1033 nat. kar. do odpowiedzialności sądowej wydawcy gazety «Nowoje Wremja» p. Suworina za niepomieszczenie w jego piśmie zaprzeczenia nieprawdziwym i tendencyjnym zdaniem korespondenta tegoż pisma, zakomunikowanym w kore-

spondencych z Warszawy z d. 18 lutego i 25 kwietnia z podpisem «Rosyjski strażnik» i «Rosyjski warszawianin», o działalności starszych i o tutejszem «rosyjskiem zebrańiu».

Szkółka niedzielna dla dzieci wyznania luteranckiego, istniejąca przy kościele ewangelickim w Warszawie, jak donosi «St. Peterab. Żeg.», liczy obecnie 840 dzieci. Uderzającym jest, iż w tej liczbie tylko 60 dzieci tak słabo wiada językiem niemieckim, iż wykład dla nich musi się odbywać po polsku. W ogóle zaś Niemcy rodzice, jakkolwiek zupełnie się już spolonizowali, pragną, aby ich dzieci przynajmniej religij nauczyły się po niemiecku, a korespondent widzi w tem chęć zachowania choćby śladu narodowości i pochodzenia.

Ucieczka. Komisarz sądowy siedleckiego sądu okręgowego w powiecie łukowskim, sekretarz kolegiatny Lew Romanowicz-Romański, który dwa tygodnie temu wyjechał z Łukowa do Warszawy, uciekł zagranicę. Pokazało się to z listu jego do żony, pisanego z m. Szpandan, w którym donosi jej, że w drodze ukradziono mu 9,000 rs., w tej liczbie 4,000 rs. skarbowych pieniędzy, wskutek czego postanowił uciec.

Nominacja. Oberpoliciemajster warszawski jen. Tolstoj mianował dyrektorem swej kancelarii, byłego komisarza włocławskiego Millera, który podczas koronacji przewodniczył deputacjom chłopskim, wysłanym do Moskwy.

Z PROWINCYI.

∞ Z TELSZA na Żmujdzi piszą do nas: Przed parą dniami doniosłem wam o posiedzeniach sądu okręgowego w Telszach. Po dylem obecnie notatkę statystyczną o osobach wybranych w powiecie telszkim na sekcjach przysięgłych:

	Katoli- koi	Prawo- sławni	Refor- mat.	Staro- zakon.	Wszyst- kie wyzna- nia
Szlachty	91	4	2	—	97
Urzędników	6	12	3	2	23
Mieszczan	18	—	1	25	44
Włościan	110	6	—	—	116
Prowinzjow (*)	—	—	2	—	2

Wszystkich są-
now razem = 225 22 8 27 282

Z dwóch urzędników starozakonnych — jeden jest powiatowym lekarzem, drugi nadzorcą szkółki żydowskiej. Włościanie wyznania prawosławnego są wszyscy dymisjonowani żołnierze. Kl. K.

WILNO. Dyrektor szkół ludowych jeszcze w roku zeszłym przedstawiał radzie szkolnej swej projekt, aby urządzić przy szkołkach co niedziela i święta dla dorosłych włościan pozytywne pogawędki i przystępne odczyty. Według zdania p. dyrektora warunki po temu są nader dogodnie, gdyż 85% nauczylieli ludowych ukończyło seminarium a 90% nauczylieli kurs wyższych lub średnich zakładów naukowych, a zresztą i książka prawosławna zezwala zapewne wzięty udział w takich niedzielnych zebrańiach. Przygotowano więc odpowiedni program i, jak donosi «St. Pietier. Wied.», odczyty niedzielne wkrótce się rozpoczyna. Na wiadomość o tem brat two S-go Duchka obiecało pomóc nowej instytucji a. archybiskup litewski Aleksander prześlal swe błogosławieństwo.

∞ Z MINSKA piszą do «Gaz. Pol.»: «Płesepna atmosfera życia społecznego, obciążona w ciężkie troski i kłopoty, wydała tu temi czasami, w przeciągu dwóch tygodni, kilka samobójstw w osób z klasy inteligentnej i to niemal w jednej okolicy. Trzy tygodnie temu zastrzelili się obywatel ziemski N. — H. — ki lat 30, przy stójny, inteligentny, wykształcony, charakter uniarknowanego, niepijący i niegrający w karty. Powody samobójstwa dotąd niewyjaśnione. Spisał on ten czyn z zupełną zimną krwią i powaga tak, że kiedy za naciągnięciem kurka dobelkowa niewypaliła, napisał kartkę obwieskim, ostzegając, że jedna lufa zostawia nabita, na leży więc obchodzić się z nią ostrożnie, przecz zastrzelili się z drugiej lufy nabitej granulkami. Wystrzał zerwał mu całkowicie czaszkę tak, że cząstki mózgu znalazłono na gałęzi drzewa. W kilka dni potem w Mińsku pan B. — ski odebrał sobie życie wystrzałem z rewolwera. Wreszcie dziełzawca czajności J. ... pod Mińskiem pan D. P. — łuc, człowiek młody, pełen sił i zdrowia niezmiernie pracowity i inteligentny, charakteru spokojnego, nieużywający żadnych nałogów, życie sobie odebrał, zostawiając liczną rodzinę zropeczoną, którą jedyną jej podporą. Smutna to kronika!...

∞ Z MINSKA piszą między innymi do «Rusk. Kurj.», o pożarze w tem mieście

w nocy z 3 na 4 czerwca, który się rozpoczął o północy, a już o 8 rana ogromne kamienie w najcięższym punkcie miasta zostały zupełnie zniszczone. Spadły się do tła apteka p. Szkołkowskiego i kilka sklepów. Inne szkody pomosty znaczne szkody. Ogólne straty obliczają na 400 tys. W spalonych domach znajdował się jeden z najlepszych hoteli i teatr zimowy. Podlegająca podpaleniu. Godną jest zaznaczenia nieudolność tutejszych straży ogniowych: niekiedy i ochotniczej; pierwsza zjawia się na miejsce katastrofy wtedy, gdy już ognia zagasił niepodobna, druga, wespółdziałając ognia powiększa tylko bezład, gdyż każdy z ochotników krzyczy i wydaje rozkazy, a tylko niektórzy pracują ze sil starczy.

HOMEL mohylowskiej gubern. W końcu zeszłego miesiąca, skończyła nagłe życie córka miejscowego duchownego prawosławnego, młoda i przystojna osoba. Pogrzeb odbył się 1-czerwca bez przesyłki żadnej; lecz już na drugi dzień niezwykła przyczyna zgonu wyszła na jaw. Młoda paniuszka otulała się arsenikiem. Powód był następujący: w duchowieństwie prawosławnym istnieje zwyczaj, że posade po kapłanie, dostaje zwykłe syn—lub *respectivnie* zięć. Umiejąc, przypuszczając, proboszcz mający córkę na wydaniu, wyższa władza duchowna orzekła wtedy z góry, że ten, kto pragnie zostać proboszczem na miejsce zmarłego, musi ożenić się z jego córką. O zgodzie tej ostatniej nie ma mowy. Powtórzyło się to i w danym wypadku; ojciec dziewczyny przerosł się na inne lepsze stanowisko, nadto, jako szczerą łaskę przyrzeczonej oświadczył parafie temu, kto się ożeni z jego córką. Kandydat naturalnie natychmiast się zgłosił; lecz niestety, młode dziewczę miało serce, i nie chciała wydać. Surowość zaś obyczajów duchowieństwa, tak snadź jest twarzą, że biedaczka nie znalazła innego wyjścia, jak przez wrota wieczności. Świećże Panie, nad jej wolną duszą!

UKRAJNA. Spory sądowe o sianożecia, rozpoczęte w r. z. przez niektórych siła i rozstrzygnięte na korzyść właścicieli ziemskich, zakończyły się w tych dniach, jak donosi «Zaria», bardzo nieprzyjemnymi zarzutami. Ubiegłej siroty, włościanie siła Orzec hurmem wpędzili swoje bydło na dworskie sianożecia, będące w dzierżawie jednego z obywateli. Dozorca próbował wyświadzić, lecz włościanie, nie słuchając zakazu, napadli na wściekłość. Trzeba było ratować się ucieczką. W drodze, przypadkiem, dozorca spotkał stanowego przystawa, który obiecał niezwłocznie przybyć na miejsce sporne. Dozorca wrócił do włościan i zaproponował im, ażeby oni sami, z dobrej woli ujechali napowrót, gdyż jak przydzie nacelnik policyi, to—powiadał—zostanie sporządzony akt. «To ty *nie przystawo* *obeznes!*» zawolali włościanie i rauciwosy się nań, zbili go do tego stopnia, że gdy mijał nacelnik policyi, już go został bez mowy. Wściekłość rozloszczonemu gromady dowiodła rozsądnemu nacelnikowi policyi, że surowością nic tu nie zrobi, i dla tego, lubo udało mu się usmierzyc nieco zgrupowane, włościanie jednak opuścić sianożecia nie chcieli. W czas jakiś potem, także sam wypadek zdarzył się i w siole Pogrebach, oddalonym o 8 wiorst od Orzec. Włościanie zapędzili bydło na łaskę, należącą do obywatela Krolika. Ten ostatni, wzywając z sobą wójta i świadków, zjawiał się na miejscu najechanem. Włościanie uderzyli niebawem na niego, bijąc go okrutnie; niektórym zaś z towarzyszyw dostali się plagi. Prowadzi się właśnie w tej sprawie najsurowsze śledztwo; w charakterze obwinionych przywołano 23 osoby, które aresztowano.

ZYTOMIERZ. Zarząd miejski od dawna już robił starania o połączenie Zytomierza z siecią kolei poludniowych, mianowicie z najbliższą stacją Berdyczowem. Połączenie takie było ze wszech miar pożądanem dla miasta, pozbawionego dotąd komunikacji kolejowej. W tych dniach, jak donoszą «Nowosti», zarząd miejski otrzymał właśnie odpowiedź p. ministra spraw wewnętrznych treści następującej: ministerstwo spraw wewnętrznych po poroz-

umieniu się z ministerstwem dróg i komunikacji, z powodu braku danych świadczących o dostatecznym rozwoju miasta pod względem handlowym i przemysłowym, a także dla tego, że połączenie Zytomierza oddalonego tylko na 40 wiorst od kolei żelaznej utworzyłoby nową linię równoległą z oddziałem Koziatyn-Zdobunowo, drogą poludniowo-zachodnich, korzystających z gwarancji rządowej, nie znajduje możliwym zadłość uczynić żądaniu miasta Zytomierza.

ZYTOMIERZ. Dnia 31 maja we wsi Kryczyne a palił się dom i szopa włościanki Pelagji Żukowej. Pożar tak się szybko rozszerzył—piłze «Wolyń» — że spał w mieszkaniu córki Żukowej; zamężna Anna Szewzenko, tudzież Marya lat 11 i Paraskowia lat 7, nie zdążyły się uratować i styły się ofiarą płomieni. Żukowa wyskoczyła z ognia i ocalała.

Z KIJOWA piszą do nas: Tamberlika z wielkim powodzeniem zastąpił nam słowiki, tych ostatnich chce zakasować bawiac obecną w Kijowie molikan trubadurów ukraińskich — teorbionista Ostap Weresaj. Osmiędziesięcioletni zgrzybiały i ślepy starzec, niezostając się z swym druhem—teorbionem, a raczej «bandurą», dźwięki której, ogoneczone z drzącym głosem, dają brzmienie niezawse harmonijne, lecz wywołujące dawnej Ukrainy ducha. Śpiwak ludowy nie jako artysta, lecz jako rzadkość w swym rodzaju znajduje licznych słuchaczy wśród mnogich kijowskich zwolenników ukrajinofilstwa; na cześć jego urządzają się szumne wieczorki, gdzie ukraińskie rapsody starożytności poezesne znajdują miejsce; większość słuchaczy w «mierzonych soroczkach» z «zaszczką» słuchaczki w sutych «polykach» i «nanyskach». Nietylko tam jednak małoruską słychać gwara, a więc i ładne to, śmieszne i smutne. Sprawy tramwajów i windy parowej energicznie rozpatruje rada municypalna i prawie jest już w zupełnem porozumieniu się z pp. przedsiębiorcami co do głównych zasad koncesyi. Do tramwajów mają być użyte małe lokomotywy, co ze względu topograficznych właściwości Kijowa jest prawie koniecznem, dostateczną zaś szerokość ulic miejskich i niezbytnią gęstość pieszego ruchu po rozległym mieście uchyla wszelkie niebezpieczeństwo jakiegoby się można było obawiać. Jeszcze więc trochę cierpliwości i nasze stare miasto z równia się z innymi pod względem tych pierwszorzędnych potrzeb ludności miejskiej. *M. Trzaska.*

KIJOW. Dzienniki kijowskie donoszą, że na przedstawienie p. ministra spraw wewnętrznych z dnia 17 maja, Najwyższe zezwolono na zwolanie wjesieni r. b. w Kijowie zjazdu przedstawicieli wszystkich rosyjskich domów poprawy, wychowania i kolonij dla młodeletnich przestępców, w którym mają być rozpatrywane niektóre kwestye, wchodzące w zakres działalności zakładów tego rodzaju.

BIALA CERKIEW kijowskiej guberni. W miasteczku tem egzystuje bank włościaniski hr. Branickiej. W pożytecznej tej instytucji włościanin w każdej potrzebie może znaleźć krótkoterminowy kredyt, jakoteż zaciągnąć i długoterminowe pożyczki na ameforyacje gospodarskie, zakupno maszyn rolniczych i t. p. Z obserwek korespondencji «Zarji» przytoczamy następujące szczegóły: Instytucja ta wypełnia wszelkie czynności bankierskie; przyjmując wkłady na rachunek bieżący, do zapotrzebowania i terminowe. Słaba jej stroną jest niski % wydawany na sumy składane w banku. Tak np. wkłady terminowe przynoszą 5%, do zapotrzebowania 3% a na rachunek bieżący tylko 2%!—podczas kiedy za własne pożyczki bank pobiera do 12% od dłużników. Okoliczność ta tłómaczy, dla czego oszczędności włościanie składane w banku nie zwiększają się wcale. Pomimo to wszystko bank białocerkiewski jest instytucją nader pożyteczną i dla dobrobytu włościan miejscowych wielce pomocną. Działalność banku nie ogranicza się powiatem kaniowskim lecz rozpościera się i na inne powiaty guberni kijowskiej.

BIALA CERKIEW. Kilka dni temu, jak donosi korespondent «Zarji», znaleziono w rzece ciało mężczyzny, uznanego przez miejscowych ludzi za ciało Maksyma Charczenko. Przy oględzinach lekarskich na czasce okazały się ślady opary od uderzeń a przytem ślady, że trup przednio zakopany był w ziemi. O kabójstwo podejrzują syna, którego już aresztowano.

MOHYŁÓW podolski. Dałność do

oświaty coraz widoczniej objawia się w ludności miejscowej. Nietylko gimnazya mekkie, których jest dwa w guberni, lecz i średnie zakłady naukowe dla dziewcząt są przepelnione. Przed trzema niepełna lata tatęsza szkoła żeńska liczyła 70 uczennic; dziś liczy ich 150; prawda, że w ich liczbie dużo żywych i ormieank. Z porównania ilości mieszkanców guberni do liczby pobierających nauki okazuje się, że jeden uczeń wyp. da na 54 osób pełn mekkie, a jedna uczennica na 369 kobiet. Stosunek to niezgorzdy. Niestety, w samym Mohyłowiu chęć do nauk napotyka na pewne materialne trudności. W tych dniach — powiada korespondent «Nowosti» (№ 164), mohyłowiański prezydent miasta telegrafował do ministra oświecenia publicznego z zapytaniem, czy miasto ma lub nie ma liczyć na pozwolenie władzy co do otwarcia w Mohyłowiu szkoły realnej, lub też klasycznego gimnazjum (o co starania poczyniono oddawna i czego brak dotkliwość znać się daje mieszkańcom). Na ten telegram, w kilka dni później otrzymana była odpowiedź, że kwestya upoważnienia na założenie w Mohyłowiu podolskim szkoły realnej przedłoża się waktak nieotrzymania dotąd rezolucyi w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Z NAD DNIESTRU do «Gaz. Warsz.» donoszą: W nocy z 21 na 22 maja straszna burza nawiedziła przeważnie powiat chockiński. Przesła ona waskim pasem wzdłuż wybrzeża Dniestru; gęsty grad wielkości orzecha laskowego, towarzyszący tej burzy, powybijał wszędzie zasiewy. We wsi Nielipowach i Romankowach, gdzie już się w znacznej części wyklosiła piękna przemia, wybił grad już do szczytu. Miękką ziemią z posiwanymi kukurydzy zupełnie została zniszczona w tych miejscach, gdzie burza przeszła. W miasteczku Sekranach, we wszystkich prawie oknach mieszkań żydowskich szczyby zostały wytnione. Były też smutne wypadki z ludźmi tej strasznej nocy: we wsi Chemiacach wzburzoną potok zniósł przejeżdżający przez most wóz; kobieta znajdująca się na wozie i woly don zaprzęcone zdołały się ocalić; włościanin zaś idący przed wozem, nie mógł się oprzeć sile potoku i śmierć w nim znalazł. We wsi Orginieczach farmer pływający konie utonął wraz z nimi zascięgnięty burzą. We wsi Woskowcach strado wółw złożone z 400 sztuk nocącące nad brzegiem stawu, zapędzone zostało burzą do oczerutu i tam ugrzeszone w bagnie. Na trzech dzieńi zaledwie zgromadzeni ze wszystkich okolic ludzie zdolali z wielkim trudem wydobyć czknie stadu po jednej sztuce; znaczna liczba wółw utonęła. We wsi Wasiliewcach, pironn zabił człowieka w izbie. Słowem, skutki tej nocy są straszne; na całym owym pasie, gdzie burza szalała, powisły zupełnie zostały zniszczone.

DORPAT. Znane już czytelnikom wystąpienie studentów dorpackich z patriotycznymi śpiewami niemieckimi na przekór kuratorowi okręgu naukowego, wywołało w całej prasie rosyjskiej pewien ruch przeciw uniwersyteci temu; najsilniej przezeń wystąpiła «Rus», której zdaniem latwiej daleko pogodzić się z myślą o rosyjskości niemieckim rządowym we wnatr Rosy, w Petersburgu, a nawet w Moskwie, aniżeli nad Baltyką. W centralnych guberniach krzywdy Rosy przynieść on nie może, ale w Dorpacie jest stanowczo szkodliwy. Jest to cienna siła dla ludności tamecznej: jako niemiecko-baltycki nie prawdziwie ale fałszowi służy; nie dobru lecz złemu; nie swobodnie lecz uciśnion; nie pokojowi lecz zawiści! To rozładnik pojęć i ideałów wazkich i cianych, krzyczący średnio-wieczne zasady nierówności plemiennych i rodowych przywilejów, zasady bezprawia i niewoli słabszych. W uniwersytecie walczą zdaniem «Rus», dwie partye: jedna, chcąc powierzać katedry zagranicznym uczonym, druga poddanym rosyjskim, pochodzenia niemieckiego, ci ostatni są szczególnie niemili «Rusi»: «sa to patrioci, których patriotyzm nie zna ojezyny, nie lączy się z żadnem określonym pojęciem państwowem i straszca się w troskliwej, żarliwej konserwacji uprzywilejowanego położenia kolonii niemieckiej. Niemcy germanicy nietylko mają swój patriotyzm, ale baltyczo-niemieckiego nie rozumieją, nie uznają go i potępiają». Po tej charakterystyce oświadcza «Rus», że najlepiej obchodzić się po prostu rosyjskimi uczonymi, nie wypinając niemców z zagranicy, ani też nie dopuszczając do katedr niemców nadbaltyckich, jest to bowiem schlebaniem niemcom, anomalia i daleczyna. «Alboż to nie dzikie, że uniwersyteci dorpacki nazwała się oficjalnie uniwersytecem «cesarskim i rosyjskim», kiedy jest niemieckim i że względu na system zarządu, i na język wykładowy, choć istnieje i żyje funduszami rosyjskiego rządu! «Filipie! swoja koczmy «Rus» w następujący sposób: Jeżeli wysładzi z zasady, że językiem wykładowym w średnich i wyższych zakładach naukowych winien być je-

zyk urzędowy, rząd rosyjski przerobił uniwersytet w Warszawie z polskiego na rosyjski, pomimo, że to z gruntu i od wieków polski, który miał samostoi być polityczny, tysiąc lat dzieł, bogate piśmiennictwo naukowe i piękne, to co za sens trzymać uniwersytet niemiecki w prowincji, gdzie jest pięć procentów Niemców, którzy tu nie mają ani tradycji głębokiej, ani miejscowej rodzinnej nauki i literatury?..

∞ RYGA. Zespisu ludności miasta Rygi, dokonano w r. 1881 (Zupn. Min. Nar. Prośw.) ogłasza charakterystyczne dane o stosunku ludności ryzyckiej. Z ogólnej liczby 125,702 miesz., zaczynając od lat 14 nie umiemo czytać ani pisać, niemców 2,626, rosyjan 11,827, polaków 530, lotyszów 8,510, estów 253, żydów 3,905, innych narodowości 165. Tym sposobem okazał się procent niepiśmiennych: Niemców 4%, rosyjan 37%, polaków 16%, lotyszów 17%, estów 16%, żydów 28%. Wnioskując z przytoczonego procentu i liczby niepiśmiennych polaków ogólna liczba ludności polskiej w Rydze wyniosła w r. 1881 zaledwo trzy tysiące kilkanaście osób.

∞ ODESA. Niedawno z a bitym tutaj został kapitan żandarmeryi, a ta okoliczność, iż nie znalazł przy nim pieniędzy, każe się domyślać, że zabójstwo dokonane zostało w celu okrabienia. Obecnie «Świat» donosi, iż w ujęto lokaja Tomazsa Powalskiego, i przy którym znaleziono 70 rs. Domniemyamy, że a bójca miał chokankę, córkę kaźdą prawosławno. W zeznaniach obojga jest dotychczas wiele sprzeczności.

∞ BAKU. W kraju zakaukaskim roz bójnicze bandy nie są żadną nowością, a na dowód jak są nieraz dobrane zorganizowane i śmiałe, przytacza «Now. Obrz.» fakt następujący: Naczelnik szachmachińskiego powiatu uwiadomiony, że banda złożona z 45 ludzi pod wodzą Kerbelej-All-Hasselina, który od dwóch lat stanowił postrach okolicy, grabi za rz. Kurą wiocha i rozszedła mieszkanców, wysłał tam komisarza z 5 kozakami i 20 jeźdźcami mieszkancami wioszek na odsiecz. Pogon spotkała oprzykrów około stacyi dr. żel. Kara-sun. Nastąpiła formalna utarczka, której rezultatem było zupełne rozbiście, ale nie bandy, tylko odsiecz straty zaś tak się przedstawiają: 1 z jeźdźców zabity, 6 ranionych (z tych jeden kozak), i konie zabite, 3 ranione. Według ostatnich wiadomości, wspomniana banda wzrosła do 80 ludzi i jest wybornie uzbrojona. Tymczasem komunikacja na drogach została przerwana, kaźdy się obawia jeździć handel przetrzymać, kaźdy się obawia jeździć kaźdy jest w strachu o życie i wie mieńcie. Z powodu przytoczonych faktów, «Now. Wr.» przypomina, że jeszcze niedawno tyfliski gazety donosiły o «wzięciu do niewoli» komisarza Wennerowa w geokczajskim powiecie przez inną bandę rozbójniczą. Te anomalne stosunki domagają się koniecznie należytego uregulowania, co się nie da ukutecznie — jak powiada «Now. Wr.» przez wycharowanie 5 kozaków.

∞ CHIARÓW. Półroczne «Pet. Wied.» donoszą: «Dowiadujemy się z wiarogodnego źródła, że ostatecznie rozstrzygnięto kwestyę założenia w Charkowie praktycznego technologicznego instytutu, który będzie pomieszczoney w wystawionych na ten cel gmachach, i że minister oświaty ludowej ma podać do rady państwa projekt ustawy tego instytutu. Otwarcie jego nastąpi prawdopodobnie w roku 1885». Kiedyż narazicie Warszawa doczeka się podobnej, a od tak dawna pożądanej wiadomości?

∞ FINLANDYA. Smutne jest nader położenie prawosławia, pisze «Cerk. Wiest.», pomiędzy finansami; którzy w sposób widoczny skłaniają się na stronę Internazimu, wolnego niby od wszelkich błędów religijnych, jakimi, według ich zdania jest przepieliny kocioł prawosławny. To też nie zgania się lecz skądinąd ręce po Internazim, nie obchodzi państwa, nie szanują obrazów (ikon) i t. d. W wielu parafach finnowe uważają się formalnie za nieuczestnych, że muszą wyznawać prawosławie i gdyby nie prawo, zabraniające przechodzenia z religii panującej na inną, przynajmniej 1/3 prawosławnych finnowo zostalaby Internazim. Zcytowawszy z «Cerk. Wiest.» powyższy wyjątek «Now. Wr.» robi uwagę, że najwłaźniejszą przyczyną upadku prawosławia w Finlandyi jest to, że nabożeństwo odprawy się w języku cerkiewnosłowiańskim, niezrozumiałym dla finnowo.

KRONIKA PÓWSZECHNA.

∞ NIEPOWODZENIE LITERACKIE. Ostatni numer «Rasi» zawiera wyjątek z listy p.

I. T. Golowackiego, Wojotekarna wladzkiego muzeum, do I. Ilowajskiego. P. Golowacki, którego redakcyja «Rasi» nazywa «znakomitym garliwcom» (reventilem) walczącym w obrona praw ruskiego ludu Galicyi (skąd wladnie p. G. pochodzi), skarzy się na swoje niepowodzenie literackie. W liście znajdujemy notatkę, że p. G. jeszcze w r. 1877 napisał «Słownik geograficzny», który w rękopiśmie przesłał petersburskiemu «Towarzystwu geograficznemu», lecz «Słownik» nie był szacowany uwaga towarzystwa, kiedy zaś niedawno został wydany nakładem autora, pomimo rozesłania licznych ogłoszeń, napotkał zupełną obojętność wśród publiczności. P. G. otrzymał zaledwo kilka zaproszeń od kategrary, a zresztą tylko 10 obstalunków na całą Rosyę. Taki sam los spotkał poprzedni zbiór «Pieśni ludowych», które z powodów cenzuralnych i policyjnych nie mogły być wydane ani we Lwowie ani w Wiedniu. Podobne wreszcie niepowodzenie spotkało wydawcictwo typów galicyjskich. Pierwsze wydanie, dokonane w Pradze czeskiej zaginęło na poczcie, ponemwał było zaadresowane po czeaku: «Telewatememu Panu Hlavackemu, rediteli Musea ve Vilne.» Prawdopodobnie musiała zająć fatalna pomyłka, na którą niewiadomo co bardziej wpłynęło, czy zmiana nazwiska, czy też, podejrzane «Panu». Ostatecznie obdito drugie wydanie, lecz znów, jak się skarzy p. G., publiczność pozostała obojętna i rozesłała się bardzo mała ilość egzemplarzy. P. G. zwraca uwagę, że gdzieindziej istnieją środki towarzyszenia ludzi naukowych i ludowych, istnieją «Matice», «Macierze». Serb Milowak daje kupcom jarmarczynym książki na sprzedaż, poznański kategrarz Żupański znalazł kilka popierających literaturę czytelników, a w Rosyi nie podobnego niema. Czy to jednak pomogłoby p. G., skoro «publiczność» pozostaje dla jego dzieł obojętną — niewiadomo.

∞ CELE I ŚRODKI. Z powodu artykułu «Rusi» o północno-zachodnim kraju i o środkach rozbudzenia w nim prawdziwie rosyjskiego ducha p. W. Zacharin w liście do tegoż pisma podaje następujący fakt ze swych wspomnień, jako wskazówkę postępowania na przyszłość. Otóż na wiosnę 1866 r., autor, który w tym czasie był komisarzem włościańskim, otrzymał od A. P. Beklemiszewa, gubernatora mohyłowickiego zawiadomienie, że wkrótce, przewiezionymi zostaną przez młehów greckie relikwie św. Józefa, przeznaczone dla kościoła katedralnego w Mohylowie. Silnie spolonizowana gubernia mohyłowicka — powiada p. W. Z. — pozostawała taką i w r. 1866, t. j. w trzy lata po uspokojeniu buntu, który objął i to czyste białoruską gubernię. W r. 1863 sformowało się tutaj np. 5 liczących i dobrze uzbrojonych band, z których jedna pod dowództwem kapitana Jeneralnego sztabu Zwirzowskiego (Topor) wzięła szturmem i spaliła miasto powiatowe Górki. Otóż, ażeby dać zacząć obecnie «rosyjskiej narodowości» postanowiono przewiezić relikwie po wszystkich powiatach mohyłowickiej guberni. Kiedy włościanie (ciężko swą autora listu) dowiedzieli się o tem i zarazem powiadomieni zostali o marszrucie pochodu, tłumami zaczęli się garnąć do prawosławnych mniów, którzy nie mogli zdążyć z odprawianiem nabożeństwa. Był to prawdziwy triumf «chlopskiej wiary». Dość więc — powiada wreszcie p. W. Z. — wskazać biednemu i zdawia dawną prawosławnoemu chlup, że «nastąpił czas jego zwycięstwa (na jego ulice przednik)», aby odwrócił się od obcego mu kucioła, a otwarcie i bez strachu stanął po stronie starej, zapomnianej, zahkaniej swęj. prawosławnej wiary...

∞ POLACY W SŁUŻBIE DYPLMATYCZNEJ I KONSULARNEJ. Korespondent wiedeński do jednego z dzienników krakowskich ogłasza nazwiska zuch polaków, którzy w ogóle są czynni w służbie dyplmatycznej konsularnej: w ministerstwie spraw zagranicznych w Wiedniu Adam Tustanowski, Adam Łukasiewicz, Karol Mogila Stankiewicz, adiunkci, hr. Koziebrodzki adwokat, Agenor hr. Goluchowski, radca legacji; w Paryżu; Karol hr. Zaluski, poseł dia Persyi, Japonji, Chin i Siamu; Józef hr. Wodzicki, sekret. pos. w Dreźnie; Józef Ryzewski, sekret. kons. austr. w Londynie; Leon hr. Starzeński, elev konsularny w Sofji; Karol Kwiatkowski, konsul w Buzsuku; Kajetan Zagórski, konsul w Widdynie; Stanisław Wysocki, konsul w Belgradzie; Julian Jaxa Dembicki, wicekonsul w Preweze; Józef Miklasiewicz, ajent konsul. w Saffid i Tyberji; Gustaw Udrycki, wicekonsul w Poltawie; Nijasz Zagórski, honorowy wicekonsul w Fokanzach; (Marcinkiewicz) Emir bey, sekretarz poselstwa tureckiego w Rzymie; Antoni Klobakowski, sekret. gabinetu gubernatora Kocubini; Ordęg, poseł francuzki w Tangierze; Jarosiński, sekret. kons. ambasady francuzkiej w Konstantynopolu; Stankiewicz, kons. francuzki w Egipcie; Kallikis, sekretarz przyw. króla

greckiego; wreszcie należy wymienić kardynałów Oczubiego i Ledebowickiego; b. naczelników apostołskich.

∞ FRANCOISEEK SARCEY, znakomity krytyk francuzki, wyznawca racjonalizmu, b. fejdjonista radykalnego Stieła, obecnie kilku dzienników republikańskich, wstąpił do zakonu oo. oratoryjanów. Konwersyja szanowanego piarza, o czem pismo «Figaro», wywołała silne wrazenie. Sarcey od pewnego czasu chorował na oczy, udeł się więc do zakładu kierowanego przez zakonników; po szesniedziej kuracyi-odszedł warok, który był mocno osłabiony i zagrożony. Obcowanie z zakonnikami, którzy otaczali go swoją opieką, wywołało w duszy Sarceyja reakcyę. Jeden z przyjacielu Sarceyja Edmund About, dołożył wszelkich starań, aby wyrwać dawnego towarzysza, prac i wspanika przekonał z tego otoczenia klerykalizmu — daremnie były atoli bawlowania; Sarcey stanowco oświadczył, że murów klasztornych nie opuści. Druga to konwersyja w szeregu głośnych literatów francuzkich, walczących z zasadami katolicyzmu. Przed parą laty historyę nawrócenia ogłosił znany powieściopisarz Paul Feval, — obecnie Sarcey zostaje zakonnikiem.

∞ «WISLA». Wydawnictwo literacko-artystyczne w Galicyi na dochód dotkniętych powodzią będzie nosił tytuł «Wisła» (La Vistule). W wydawnictwie weźmą udział artyści i literaci zagraniczni. Komitet wydawnictwa «Wisły» za wiadamiya literatów i artystów, że najdalzy termin nadсылania rysunków lub artykułów literackich jest 15 lipca b. r. i że komitet osobnych zaproszeń rozsyłać nie będzie.

KRONIKA HANDLOWA

Z głównego sprawozdania z ruchu na drodze żelaznej p o l u d n i o w o - z a c h o d n i e j w r. 1883 zaopieczony następujące cyfry:

Na przestrzeni 2298 wiorst — które stanowią drogę żelazną południowo-zachodnią zebrano w roku ubiegłym brutto dochodu 23,880 t. rs. (w r. 1882 — 22,675 tys. rs.), z których odjęwszy wydane na koszt eksploatacyi 14,716 tys. rs. (w r. 1882 — 14,885 tys. rs.), pozostaje się czystego dochodu 9,163 tys. rs. (w r. 1882 — 7,823 tys. rs.). Pomimo dość zadawalającego rezultatu, jaki powyższe cyfry wykazują — nie obyło się w ubiegłym roku bez deficytu, na pokrycie którego zarząd musiał się posiliować gwarancyją rządową w wysokości 2,300,000 rs. Niedobór powstał w skutek olbrzymiej emisy, która towarzystwu zmuszone jest obecnie płacić za kupony brzmiało w złości od wymenowanych obligacyi. I tak w roku 1883 wydatek ten wynosił 11,300,000 rs. W ten sposób nie pozostało nie do podziału pomiędzy akcyonaryuszami. Czy na przyszłość widoki są na wydyszenie — w następujący sposób rozjasnia to kwestyę komisya rewizyjna: Dochód zebrany w roku ubiegłym dosięgnął niewyłej jeszcze w zbiorach drogi południowo-zachodniej cyfry — powiększenia takowego nie można się spodziewać z powodu niskiej taryfy frachtów obecnie zaprowadzonej. Zmiana kol lepszemu nastąpić może wtedy tylko jeżeli zarządowi dozwolono będzie dawać zniżki na zboże będące w transporcie i w razie powierzenia się kursu wekslowego. Co się tyczy udzielenia pożyczek na ziarno — interes ten pozostaje jest z wieloma, jak obecnie nie do zwalczania trudności, pomiędzy którymi ryzyko nie jest wyłączone. Odnosnie zaś do waluty, to widoki na poprawienie się takowej do dalekiej przyszłości. O stanie rachunków z rządem za przewóz wojska podczas wojny, na co akcyonaryusze drogi kijówko-brzeskiej i odeskiej mają odpowiednie kwity, w sprawozdaniu nie ma wzmianki — pomimo iż w bilansie odpowiednie pozycye po obydwu stronach figurują. Jako aktywa przytoczone są 1,982 tys. rs. które parstwo winne jest towarzystwu. Jak niedokładnym jest sprawozdanie — pisze «Frktes Zing» — za dowód posłużyć ma ta okoliczność iż inwentarz przyjęty od rządu w r. 1878 po dziś dzień nie został jeszcze otakowany, a dług obligacyjny wynoszący 48 milj. rs. metal. w bilansie obliczony jest wciąż jeszcze po kursie 1 rs. 20 kop. za 1 rub. metal.

Ogólny dochód zebrany na drodze żelaznej 1 b a w o - r o m e n s k i e j wyniósł w r. 1883 — 10,338 tys. rs. Z powyższej sumy schodzą wydatki na eksploatacyę 6,835 tys. rs. i pozostaje «do 3,502 tys. rs. wykazuje czysty dochód za rok ubiegły. Za r. 1882 równał się takowy 2,365 tys. rs., a za 1881 f. 1,033 tys. rs. Na zasadzie § 43 ustawy towarzystwa, dia każdego uczestnika drogi osobny rachunek winien być prowadzony. Czysty dochód z linii I bawarskiej należy do rządu, który obraca takowy dia spłacenia długów zaciągniętych przez towarzystwo. Dia podziału pomiędzy akcyonaryuszami stosownie do

8 73 przeznaczony jest uczęstak romemski. W r. 1883 linja ta dała czystego dochodu 3,283 t. ra., które zarząd postanowił w następujący sposób podzielić: Procenty od obligacji 1,963 tys. ra. kapitał rezerwowi 161 tys. ra., gratyfikacja urzędnikom 75 tys. ra., pozostałe zaś 1,033 tys. ra. stanowią zysk czysty. Z powyższej sumy akcyonaryusze mieli otrzymać połowę t. j. 516 tys. ra., resztę zaś rząd. Pomyślnym podziałem ministerstwo skarbu zostało niezadowolone, gdyż po opłaconiu procentów od dodatkowego kapitału obligacyjnego—pozostałoby się rządowi—w obec tak korzystnego rezultatu eksploatacji—wszystkiego paraset rubli. Z tego powodu rząd postanowił żądać z czystego dochodu jaki dał uczęstak romemski 458 tys. ra.—jaka suma odpowiada 6 proc. od dodatkowego kapitału obligacyjnego, równającego się 7 1/2 milj. ra. i przez co dla akcyonaryuszy pozostało się wszystkiego 988 t. ra. Niezadowolony postanowieniem ten zarząd, podał petycję do ministra finansów i postanowił tymczasowo zanim odpowiedź nie nadzieje wytrzymał oznaczenie dywidydy. Na zgromadzeniu akcyonaryuszy, zdarzył się oryginalny wypadek. Dotychczasowy dyrektor p. Romanowski, zmuszony opisać zajmowaną posadę dla oddania się do dyspozycji swych wierzycieli, za wiadomil akcyonaryuszy, iż podpisany przez niego mamego bilans, jest niezgodnym z rzeczywistością. W skutek tej komunikacji nowa komisja została wybrana dla zbadania działalności poprzedniej rewizyjnej. I tak na brak komisji w Rosji użalać się nie można.

Idęz pod nadchodzących z Tulonu i Marsylii zależy obecnie stan uisposobienia giełdy tutejszej. Pod tym samym wpływem znajduje się Berlin. Przybywa jeden wypadek śmierci na cholere w południowej Francji — tendencya giełd staje się słaba i przeciwnie jest mocna jeżeli ilość picu wypadków śmierci na dobie nie zostaje przewyższoną. Po słobem: mocne uisposobienie, nie należy w obecnej porze roku rozumieć hausse, t. j. codzienna zwyżkę—lecz utrzymanie się tylko cen na dotychczasowym poziomie: I dla tego można o ubiegłym tygodniu powiedzieć iż odznaczał się on mocnem uisposobieniem a to z powodu utrzymania się śmiertelności w Tulonie i Marsylii na pięciu wypadkach na dobie i powiększenia się wywozu ziarna. Pod wpływem tych wypadków cena rubli w Berlinie awansowała do 20 1/2%, a kurs wekslowy na Londyn dosięgnął 21 1/2%. W czwartek notowano: bankowe bilety pierwszej emisji 98, pozostałych 96 1/2, walodnia pożyczka 93, pozostałe losy 220 1/2, drugie 209 1/2, złota renta 165 1/4, VII konsule 139 1/2, dla opłaty których Bank państwa przyjmował funty sterlingi po 9 rs. 98 1/2 kop., miejskie 83, ziemskie 141 1/2, wileńskie 93, kijowskie 94 1/2. Akcye banku wileńskiego 425 1/2, kijowskie 395, centralne 48, warszawskie 304 1/2. Wielkim popytem cieszyły się akcye kolei ryńskiej 78, arcyepiskopi 100 1/2, główne towaryzowstwo 200 1/2, kursu-kijowskie do 288, za terspolskie placono 136 1/2, orzel-witebskie 178, południowozachodnie 92 1/2, i 93, libawo-romemskie do 85, Złoto 8 rs. 20 kop., wartość rubla kredytowego = 0,6285 kop. met.

Na rynku zbożowym usposobienie w ubiegłym tygodniu nie było bardzo mocne. Żyto 2 rs. 25 kop., owies z dostawą w lipcu 5 rs. 30 kop., pszenica 12 rs. W Rydze placono za żyto 1 rs. 1 kop., za owies jelecki 91 kop. jeżeniński 96 kop. W Libawie placono za żyto 1 rs. 8 1/2 kop., owies jelecki 94 kop. W Odesie placono za pszenicę 1 rs. 25 kop., za żyto 94 kop., za owies 81 kop.

Na rynku cukrowym utrzymały się ceny zesłotygodniowe. Mączka tutaj rs. 5 kop. 60.
A. Rp.

ZŁOŻENIA W NASZEJ REDAKCYI.

Na powodzian w Krolestwie: Macz, rs. 5 i Jakim, rs. 1 k. 40, Samborski, rs. 1, Malowski, rs. 3, Wroblewski, rs. 1, Cierniński, rs. 2, Autowzewski, rs. 1, Matusewicz, rs. 2, Pienkowski, rs. 2, Ziemiński, rs. 1, Gawecki, rs. 2, Chrościński, rs. 1, Petrozowski, rs. 3, Jęzowscy, rs. 2, Alek-androw, rs. 1, Zaleska, rs. 1, Tyska, rs. 3, Lempieli, rs. 3, Okołowicz, rs. 1, A. Reutt, rs. 2, Henr. Janowski, rs. 3, Leonid Inojnow, rs. 3.
Na polakow i rusionow dotkniętych powodzją w Galicyi: Er. P. rs. 25, Józ. Szyzko, rs. 5, J. T. Hodi, rs. 10, E. Bogdanowicz, rs. 5, Hip. Deregowicz, rs. 3.
Na rodzicę Onulewskiego: A. Szyzkowski, rs. 1, P. Koszarski z Wierzbowiny, rs. 3, M. Kończarski, rs. 10, z Księstwa Poznańskiego, rs. 2, J. Polkowski, rs. 3, M. Jakubowski, rs. 1, M. Jakubowski, rs. 1, R. Mar-Siewicz, rs. 1, T. Z., z Węgrzowskiego, rs. 3, Oles. Ryngałdo z Karakusa, rs. 1, z pośrednictwem pana Grozy, rs. 31 (za miłośniciele: B. M. rs. 1, E. Sokolowski, rs. 3, L. Lipkowski, rs. 3, Z. Lipkowski, rs. 10, A. Złotnicki, rs. 3, L. Bakuniewicz, rs. 3, M. Sokolowska, rs. 5 i W. Lipkowski, rs. 3), J. Hryniewicz, kop. 50, M. Stankiewicz, rs. 2, M. Kaszyński, rs. 1, mieszkający Biaciej Cerkwi i okolic za pośrednictwem P. Trzecińskiego, rs. 100, A. Lebeliew, rs. 1, J. Hol-

nicki-Saule, rs. 6, W. Staszewski, rs. 3, A. E. rs. 1, L. Przanowski, rs. 3, M. Przanowska, rs. 1, Obywat. Chers. gub. A. Ewlewiński, rs. 1, W. Dunajew, rs. 4, F. Isajew, rs. 1, F. Piotrowski z pow. Humskiego, rs. 1, L. Kramewski z Borowa, rs. 3 k. 50, St. Lyskowiak, rs. 3, J. Darowski, rs. 5, Dr. W. D. z Kozystyna, rs. 3, J. Konstanzynowicz, kop. 80, K. Arciszewski, rs. 1, Dr. Iakierski, rs. 3, I. Wasilewski, rs. 2, kop. 50, A. Jabłoński i Koledy J. F., A. K. i K. P. rs. 12, J. Szembel, rs. 1, K. Pinczyski, rs. 3, A. Krazakowski, rs. 3, Dr. Wesolowski z Ostroga, rs. 3, nie wiadomy z Pohorelec, rs. 1, a Wielkiego Białynia w pow. Kaniowskim, rs. 10, H. Wasilewski, rs. 3, W. Przybra, rs. 5, Aleksandrowicz z Astrach. gub. rs. 1, Poznański z Wilmaska Irkutskiej gub. rs. 5, Dr. Wolski z Hazy, rs. 1, za pośrednictwem P. J. Danilowicza, rs. 33 a miłośniciele: S. W. k. 50, Pawłowski, rs. 2, Dawydeko, rs. 1, Kłodawski, rs. 3, F. Minkiewicz, rs. 2, F. Kamiński, rs. 1, W. Elaszewski, rs. 5, Koszczowski, rs. 1, Wozniński, rs. 5, Czyżewski, rs. 3, A. M. rs. 1, J. Danilowicz, rs. 3, E. Danilowiczowa, rs. 2, k. 50, I. D. Szostakow, rs. 3, B. Szem. z poprzedniemi, rs. 961 kop. 30.

Na nędzę wyjątkową: Marya Rogowska, rs. 50. Na pomnik Mickiewicza: J. Konstanzynowicz, kop. 50, S. Wojnicz, rs. 1 k. 50 i Ankowsky, rs. 10. Na pomnik Syrokomli: Tadeusz J. kop. 35, S. Wojnicz, rs. 1 kop. 50, M. Stankiewicz, rs. 1, polacy z Irkutskiej gub. mieszkający wsi Tułonia, rs. 53 a miłośniciele: F. Konarzewski, rs. 3, I. Horbatowski, rs. 10, H. Holonowicz, rs. 5, S. Parazyński, rs. 3, B. Rudnicki, rs. 3, A. Zadarowski, rs. 2, Dorobostojki, rs. 10, A. Podolnicki, rs. 1, J. Zimjowski, rs. 2, J. Zabłocki, rs. 2, T. Zabawski, rs. 6, A. Omsulski, rs. 3 i Jan Domaszewicz, rs. 3.

Na białych: H. Wasilewski, rs. 4 i Lepicki, rs. 2 k. 78.
Na kasę Młomowskiego: Lopuszyński, rs. 5.
Na białych uczniów: S. Małicki, k. 50.
Dla katal. jaw. dobr. w Petersburgu: J. Polkowski, rs. 10, Poznański z Wilmaska gub. Irkutskiej, rs. 100.

DOMIESIENIA.

Niwy zeszyt 229 wyszedł z druku i obejmuje: Król grynderów.—O wpływie życia ziemiankiego na literaturę XVI wieku. Reiterat na zjazd imienia Kuchanowskiego, napisal profesor Józef Rostański. — Listy z Wiednia, III, p. A. B. D. — Walka o był, obrazek obyczajowy, p. Feliksa S. — Jan Ostrowi i jego memoral. O naprawie Rzeczypospolitej, wobec historyi prawa i nauki politycznej. Studium krytyczne, napisal Aleksander Rembowski. — Sprawy bieżące, II, napisal Chorazy.

Tygodnika ilustrowanego № 78 wyszedł z druku i zawiera: Kaidz Piotr Pawel Baranowski.—Od redakcyi: Kronika tygodniowa, p. St. M. Rz.—Walka i Willburg, obrazek p. Melania Barczowska.—Ze świata obcego.—Wielkiarni, wiersz J. Keerzyńskiego.—Składki.—Wazon srebrny, z czasow Stefana Batorego. — Kilka wspomnień z przeszłości, opisał Wielisław.—Wystawa inwentarza w Warszawie 1884 roku, p. Antoniego Porebskiego.—Przegląd polityki zagranicznej.—Rozmaitości.—Dodatek: Ślawomira, nowela, p. Jaus Liera (nrk. 3).—Spis rzeczy.—Ryoiny: Kaidz Piotr P. Baranowski.—Wazon srebrny, z czasow Stefana Batorego.—Po powodzi, rysunek P. Stachewicza.—Saktye humorystyczne F. Kostrzewskiego: Dług honorowy.

DZIAŁ LITERACKI.

IGNACY CEJZYKA

garncaz artysta

przez
DRA ANTONIEGO J.

Do dziś jeszcze spotykamy giniłane wyroby, ulepiene ręką Cejzyka, a wszystkie odznaczają się subtelnością niezwykłą, kunsztem niepowszednim i posiadają cechy wielkiego talentu... I widz w obec tych arcydzieł mimowoli pyta, kto był ich autorem, dla czego posługiwali się tak kruchym i niewiezicznym materialem? Otóż chcemy wam opowiedzieć żywot tego człowieka, spleciony z dziwnymi przygód, człowieka, który mógł po sobie niespożyta pamięć zostawić, a zostawił wspomnienie nierozwikłanej zagadki... Zbrodniarz to, czyż tylko dotknięty cierpieniem umysłowym? Przedziej ostatnie przypuszczają że godzi, a objawiał się ono w nim szczególnie, nieprzeparciem w fałszerstwie zamiloniem...

P. Przelawski, redaktor wychodzącego przed laty «Tygodnika Petersburskiego» (Cyprianus «Russkij Archiw» 1879 r., str. 2984), po raz pierwszy poznił Cejzyka około 1811 r.; był to już wówczas człowiek lat trzydziestu kilku, przyjemny powierzchowno-

ści, trudnił się gospodarstwem, trzymał bowiem dzierżawę, jedną z wiosek; wchodził w skład hrabstwa rożańskiego, należącego do Sapiehow, a położonego w grodziskiej guberni. Ojciec P. Przelawskiego stał na czele administracji, mieszkał w Rozanie, ludnem podwózwca fabrycznem miasteczku; otóż dzierżawca zwykłe co święta, po nabieżniwie, zabiegał a stęncą do pełnomocnika, a dziećmi jego przwoził zabawkę własnej roboty z gliny, drzewa, buratyna, nawet z kości słoniowej. Już wówczas dużo mówiono o jego zdolnościach muzycznych, rytowniczych, rzeźbiarskich i kaligraficznych. W gospodarstwie rolnem pomagał Cejzykowi rodzony brat Feliks, ekwojskowy i szwagier Tirk, niemłody onowiek, jednak ruchliwy i przedsiębiorczy. Z relacyi, jakich nam przed dwudziestu kilku laty udzielił p. Piotr Możyszynski, wiemy, że ów słynny garncaz ukończył szkoły w jednym z litewskich gimnazjów, potem uczęszczał na uniwersytet, gdzie studiował filozofję. Dzierżawa jednak smacm nie dopisała, bo już w lat kilka potem wstąpił do biura akademickiego w Wilnie, jako urzędnik; tutaj zaszynał jako kaligraf, pisał kunstzowne dyplomy dla otrzymujących stopnie naukowe wychowawców miejscowego uniwersytetu, zapewniało mu to nawet znaczne utrzymanie: za 8 do 9 wierszy najwięcej otrzymywał zwykłe po 10 czerwonych złotych. Tutaj też po raz pierwszy puścił się na manowce, zaczął fałszować kontramarki teatralne, dającą wstęp do parturu, a że w parterze miejsca nie były numerowane, więc to mu uszło bezkarnie; do winy sam się przyznał znacznie później. W 1820 roku znnow osiada na wsi w okolicy Słucka, zawsze jako dzierżawca, i zakłada na wielką skalę fabrykę wartościowych papierów w kraju kursujących, a znanych pod nazwą asygnat. Było ich dwa rodzaje—stare i nowe w poprawnem wydaniu; pierwsze wypuszczane do 1817 r., ale kiedy ogólna ich suma dosięgła do 836,000,000 rubli, a fałszerstwa zdarzały się dość często, wówczas minister finansów postanowił je wycofać z obiegu, a natomiast w innem, bardziej udoskonalonem produkować odbicia. Cejzyk więc i te i tamte w swoim tajemniczym naśladował zakładzie. Jakim sposobem władze się o tem dowiedziały—nie wiemy, dość że się dowiedziały; fałszersz wraz ze szwagrem dostał się do więzienia w Mińsku, a widząc, że poszakił tylko na nim ciężzy, bo dorozca więzienia traktował go łagodnie, a pawet w końcu pozwolił mu do miasta robić wycieczki; skorzystał z tego Cejzyk i umknął zagranicę, a wkrótce za nim i Tirk podążył. Zbiegowie zatrzymali się w Wiedniu i tu czasu nie tracili: zaczęli banknoty austriackie podrabiać, ale pilnie przez policye śledzeni, wydosłali się z jej rąk szczęśliwie i ze zmylonemi pasportami, oparli się na Podolu około 1823 roku. Obaj osiedli pod Międzyborzem, jako dzierżawcy jednego z futurów, tak licznych w dobrach ks. Adama Czartoryskiego. Cejzyk się wcale nie wychylał z domku, rzuczonego pod lasem, okolonego obszernym owocowym ogrodem, w którym jednak z wielką umiejętnością i kwiaty hodował. Zasiynał on wkrótce z dobroczynności: tłumy ubóstwa z całej prowincyi cisnęły się do miłośnierego pustelnika, który rozrzucał garściami drobna monete, opatrzył prztem biedaków pokarmem i odzieżą. W tym to czasie p. Michał Z., niedawno zmarły w Kamieniu starszek adwokat, będąc jeszcze młodym chłopakiem, odwiedzał Cejzyka; ojciec p. Z., zamilonany w ogrodowictwie, dowiedział się od kogoś, że dzierżawca futuru pod Międzyborzem posiada szczególny gatunek gruszkowych drzew, znanych w kraju pod nazwą sapieżanek, posłał więc syna, by rzecz sprawdził na miejscu i jeżeli się uda, nabył choć kilka okazów. Przybywszy zastał gospodarza, okolonego zgrają zebraków, z cierpliwością słuchającego prósb ich i molestacyi; w skromnym ubiorze wiejskim, niewielkiego wzrostu, szczerpy, miał cechy człowieka, należącego do wyższego towarzystwa, był uprzejmy, gościnny, mówił dużo o pomologii, dał nawet do zrozumienia, że się jej wprawdzie poświęca. A jednak wyłącznie i tutaj savił się nie-

cnem rzemieślnikiem, znowu produkował asygmaty wedle nowej, udoskonalonej formy, a Turk zbywał je dość zrzęcznie w następnym sposób: oto jeździł do Włodawy, słynnej z jarmarków, tutaj za papiery przez szwagra fabrykownika, nabywał konie, woly i produkty rozmaite, transportował to wszystko na Podole; zbywał korzystnie, słowem zle pieniądze przemieniał na dobre. Dostał też zawładł pod strzechy fałszerzy, koło działalności handlowej rozszerzało się coraz bardziej, Turk pod przybranym nazwiskiem, zaczął odbywać podróże po Litwie; podczas jednej z takich wycieczek poznany przez dawnego sługę na stacyi pocztowej w Kobryniu (grodzieńskiej gub.) dostał się pod klucz, po nitce łatwo było dojść do klębka; wkrótce też i Cejzyka aresztowano i przewieziono do Grodna, tak utrzymuje Przeclawski, kiedy Maksimow (*Sibir i kategoria* II, 254) dowodzi, że osadzono go w Bobrujsku. W więzieniu trzymano pod ścisłym dozorem, tembardziej, że na furtoze, w owej dzierzawie podolskiej, odnalezione wszystkie przyrządy do fałszerstwa służące, odnaleziono i spore zapasy przygotowanych i niezupełnie jeszcze wykończonych asygnat. Sprawa ciągnęła się długo. Za kratą dopiero rozwinął Cejzyk artystyczne zdolności, wyroby jego z chleba, gliny zdobyły sobie już sławę, rozchwytywano je, przepalano. Podczas pobytu Aleksandra I w Minsku, gubernator miejscowy ofiarował cesarzowi grupę wykonaną przez Cejzyka z kilku postaci złożoną, ukoronowany wędrowiec z wielką uroczystością ją oglądał, podziwiał zdolności więźnia, szczególnie gdy się dowiedział, że ten ostatni tak piękne rzeczy uskutecznia za pomocą zwykłej igielki, że za narzędzia służą mu kawałki szkła, fajansu, precyki z miotły, a niekiedy tylko gwóźdź zaostroszony. Nie wpłynęło to atoli na los obwinionego. Sprawiedliwości miało się zadość uczynić. W komisji wysłanej *ad hoc* fałszerz przyznał się do wszystkich. Kierować nim miały pobudki szlachetne, pragnął podkopać kredyt państwowy i w ten sposób uszczęśliwić masę pracującą... trochę zabawną teorią, powtarzamy ją wszakże za p. Maksimowem: Cyprynus lepiej widocznie pod tym względem poinformowany, inne przytacza powody. Cejzyk za pośrednictwem fałszerstwa chciał się dorobić fortuny, a dorobiwszy się jej, wyjechać do Paryża albo Londynu, gdzie jego zdolności oceniono nalezyte, marzeniem jego było zostać cesarskim albo królewskim medalierem, zarządca mennicy i t. d. i t. d. Rosyjskie papiery fałszował, bo te się nadawały do tego: «rząd wydał dwa miliony rubli na urządzenie maszyn dla odbijania asygnat ulepszonych, pieniądze stracone» — dodawał, gdyż je łatwiej niżli dawniejsze nasładować można. Papier dla swoich produkty przyrządzał z wulniu, jest on lepszym od tego, którego państwowa mennica używa, asygmaty jego wyloty dają na przedarcie brzozi zupełnie równe i gładkie, kiedy prawdziwe dają zawsze strzępy. Po złożeniu wyznania, wyrachowaniu nawet z liczby wypuszczonych w obieg papierów, które wynosiły kilkadziesiąt tysięcy rubli, prosił, by mu dano wino, by go przy mennicy zastawiono, choćby na najpodrzedniejszej posiadzie, w zamian czego przyrzekał, że za pośrednictwem tajemnicy, jaką posiada, wyrobić będzie bankowe bilety, których fałszowanie stanie się niepodobnym. Prezes komisji powątpiewał o tem na tej zasadzie, że co jeden człowiek wykona, drugi to nasładować może. Fałszerz zaprotekował gorąco: «Pan nie tak się wyrażasz, zawolaj, powiedz raczej, że co zrobił jeden Cejzyk, to może także zrobić tylko drugi Cejzyk, ale na tego drugiego długo zapewne oczekiwać wypadnie.»

Z powodu podezłego wieku skazany został na osiedlenie w Syberji, w 1828 r. przybył wraz z bratem Feliksem do Tobolska; brat ten wysłany dalej, do Nercyńskiego, umarł rychło w Ołoczach na Arguni, Turk skończył życie w więzieniu, jeszcze przed ogłoszeniem wyroku.

P. Przeclawski, widział sporo wyrobów Cejzyka, z 20tej i starszej gliny, z doby jego

uwieżenia w Grodnie i Mińsku. A i za Uralem fałszerz zdobył rozgłos zaraz po przybyciu na miejsce, już w Tobolskiem więzieniu zarzucano go robotami, tak dalece, że obstalunkom nie był w stanie zadość uczynić. Według p. Maksimowa, polscy kryminaliści szczególną posiadają zdolność lepienia z chleba i gliny rozmaitych kunsztownych drobnostek, a u Cejzyka zdolność ta rozwinęta niezwykle, nosiła cechy istotnego talentu... używał on tylko gliny, bo taki tylko materyał miał pod ręką, lamiwa i krucha, pękała i wydymała się, psując harmonje rysunku, którego poprawić nie było można, gdyby ją mógł złotem zastąpić, wówczas zamiast skromnego garncarza, zostałby niezawodnie godnym Benvenuto-Celiniego nasładowca. Marmuru unikal, wymagało to bowiem wiele pracy i kosztów, a jemu szło o pośpiech, o zdobycie grosza na chleb powszedni. To też do przyrządzonego modelu, wiskał kawał wilgotnej gliny i nim wyschła, wygładził ją, wyrównywał, nadawał blask potrzebny, przyzodabiał — i «wyroby wychodzące z rąk jego — i do piękności form, przypominały zabawy dzieckie, ornamentacja kubków, wazy, dzbanów, filizanek, pełna fantazyi, obrazki zaś z tejże gliny są arcydziełemrzeźbiarstwa». Przytaczamy tu słowa podróżnika po Syberji (I c. II, 255); co do nas, myżnac musimy, że produkty naszego garncarza przypominają nam trochę Bernarda Palisse, to znowu Wegwooda angielskiego, szczególnie wyroby te go ostatniego znane pod nazwą «stejnuty».

Zauważyliśmy już wyżej, że Cejzyk zdobył sobie popularność w Syberji, władze miejscowe, nietylko że go uwolniły z więzienia, ale pozwoliły mu nadto zamieszkać w mieście. Nabył więc domek, założył ogródek kwiatowy, ożenił się z sybiraczką — namiętła do niego przywiązana, został ojcem dwóch zdrowych chłopców. W tym czasie przybył do Tobolska p. Piotr Moszynski, poznał bliżej artystę, wyznał mu stałą pensję, wynoszącą 300 r., z warunkiem, by zaniechał fałszerstwa, starał się z właściwą sobie energią o rozpowszechnienie wyrobów garncarza, i wówczas to ziemianie podolscy, na wagę prawie złota, nabywali jego roboty, przysyłane tutaj przez mecenasa wygnanca. Więc resztki życia zapowiadały się wcale pogodnie, po burzach domowe ognisko, kochająca kobieta, czuwająca nad nim, sympatya współrodaków, względna pobłażliwość władzy, zapewniony był materyalny, z każdym rokiem zwiększający się rozgłos, za inicjatywą bowiem p. P. Moszynskiego, wyroby Cejzyka szły do Moskwy, do Petersburga, zrazu jako upominki, a potem jako artystyczne produkty, bardzo przez znawców cenione...

Ale na nieszczęście garncarza, jego zaorny opiekun, przetranslokowany został do jednej z wielkorosyjskich guberni, a sam on także na nieszczęście posiadał nietylko sławę artysty pośród uczyłowizowanych warstw społeczeństwa, ale i sławę fałszerza, pośród kolegów fałszerzy, podzieliających z nim więzienie. Zapewne, że uległ ich namowom, dość, że w owym pięknie urządzonej domku, do dawnego występnego powrócił rzemieślnik. Schwytany na gorącym uczynku, wysłany został na wschód, do Nercyńskiego kopalni, to jest do Akatui... I tu nie przestał myśleć nowych prób i tylko ze względu na jego podezłe lata, od chłosty go uwolniono, ale za to nieraz do taczki przykuty musiał pracować, wraz z innymi kryminalistami. I dozorcy w końcu przekonali się, że ów nieoprawny recydywista, jest raczej mianomatem niżli zbrodniarzem, więc po upływie lat kilku został uwolniony, z rozkazem zamieszkania w Wierchniejdujnsku, zład drogą łaski przetranslokowany w 1857 r. do Irkucka, gdzie też wkrótce dokonał żywota; 80 lat liczył, schodząc do mogiły, a z nich połowę spędził pod grozą więzienia, czwartą część za kratą... i pomimo to wszystko, przed samym prawie zgonem, już jako niezdolny starzec, nieopuszczający łoża, bawił się jeszcze fałszerstwem... istna choroba — nieprawdaż?

P. Maksimow zarejestrował roboty Cej-

zyka, napotykanne przez niego podczas wędrowki po Syberji (I. c. II. 256); powtórzmy spis ten w pobieżnym streszczeniu, przy zachowaniu pewnego porządku. I) Tak — owe plaskorzeźby glinkane — na pierwszym stawimy miejscu: najkazałem się co do rozmiarów i subtelności w wykonaniu, jest widok kopalni akatuijskiej — w rozdołe słynne więzienie, w oddaleniu wioska gęsto zabudowana, na horyzoncie słońce spuszcza się za góry, na niebie kilka chmur. Na pierwszym planie sztolnia, obok niej kilka zesłańców wiozących rudę srebrną, tuż obok Cejzyk przykuty do taczki napelnionej brucem. Odzież na nim wyszarzana a polatana, widne nagie ramie, kolano, sznury podtrzymujące pęta. Więzień wyczoływa po pracy, oparty na lokciu, w lewej ręce trzyma młotek, w twarzy smutek i zamyslenie, z pewnym połażone spokojem. b) Wizerunek św. Barjary. c) Chrystus błogosławiony dzieci. d) Cejzyk w więzieniu zaopatrzonej w krużyfiks, kilka mysek zwabionych ciszą igła u nóg jego e) Cejzyk w oknie więzienia, do którego zbliża się kobieta z dwójkiem dzieci, nieszczęśliwa żona szczęśliwego w tej chwili męża. f) Wnętrze chaty wystawa: skromne łożko w kącie, na niem siedzi kobieta z niemowlęciem u piersi, kołyska zawieszona u stropu, obok drzwi narzędzia gospodarskie i naczyń kuchenne, ubóstwo wielkie, wykończenie obrazka przesłizne. Posątki Buddy i innych bożków pogańskich, skwapliwie nabywane przez buriatów; popiersia Piotra Moskwyńskiego i Murawjewa apostoła, Arystoteles z książką stojący pod drzewem (statuetka). Najcenniejsze atoli, to posiadające dużo pięknej estetycznego, na rozmaite naczynia do ozdoby służące. P. Maksimow bardzo chwali cukierkierkę z szarej gliny, osypaną muszkami, w najrozmaitszych pozycjach — oglądał on nadto wazon sporych rozmiarów, opleciony liściami wójwu i dzikiego winogrodu; inny znowu, po zewnętrznych ścianach którego rak kroczy poważnie, jeszcze inny zdobył kwiaty, ptaszki i owoców gromady. A ów że przyrządził dla pałacy tytuńki wysoko ceniony w Syberji: drzewo o ściętym pniu, spruchniałe wewnątrz, pod niem leży więzień przykuty do taczki, ostatnia przeznaczona na zapalki, a tamte na cygara. Równa sławę, może nawet większą posiada kubek myśliwski, uornamentowany dokoła zwierzyną i bronią.

Cejzyk zostawił całą zgraję nasładowców mniej albo więcej szczęśliwych, sam wreszcie pod koniec życia bardzo już niedbale wykonywał roboty, ręka drżała, oczy wypowiadały posłuszeństwo, a w mózgu ugrzęzła myśl, nie opuszczająca ani na chwilę, mianowicie myśli zdobycia majątku drogą niefortunnego fałszerstwa. Sprawodawca wszakże wdział kilka piękniejszych produkcji polskiego garncarza, z epoki najwzrostszego rozkwitu jego talentu; jako to — statuetkę u p. Moszynskiego w Krakowie (r. 1858), dwie plaskorzeźby z 20tej gliny, wielkości półwartki papieru, własność p. Konstantego Podmysockiego w Rychtach ludzich pod Kamiencem (1866 — fałszerz w więzieniu i wewnątrz chaty zesłańca). Sam nadto posiada filizankę i fajkę z czarnej wyrobionej gliny; pierwsza ma kształt wazki, wysoka 9 cent., u dołu średnicy 4—5 cent. u góry 8 cent., podstawa, brzeg górny i wnętrze wypolerowane, uszko wyobraza jaszczurkę wygiętą w półkole, boczne ściany matowe, a na nich dwa bukiety polnych kwiatów i kosa drapiąca się na skale; miaseczka daleko piękniejsza, średnicy 13 cent. wklęsnięcie (denko) 6 c., boki trochę podniesione po 3—5 c., denko owe napół matowe, na nim zaś rozpięty polskujący motyl, jakby do lotu gotowy, na brzegach mucha, chrząszcz i komar. W równych od siebie odstępach. Fajka z czarnej, polerowanej gliny, o dnie brylantem; zewnętrzne dna tego bardzo przypominają jaszczurówą skórę (*peau de chagrin*), a na tle owem misternem dziesięć umieszczono owadów i ptaków, jest tu i mucha, i paszczoła, chrząszcz, waz zwinięty w kółko, tak zwany robaczek świętojański itd. itd. a wszystko wykonane ze zdumiewającą znajomością nauk przyrodzo-

nych i z subtelnością, zdradzającą talent nie lada...

Takiego to człowieka dotknęła zaraza, bo istotnie zaraza chyba nawać można, tę nieczep niepokonaną żądę zubożenia się nie arcy godziwym sposobem... Na innej drodze; rozwijając talent niezaprzeczony mógł zdobyć sporo grosza, o który mu tak szło ciagle... Umari jednak w niedzy, z chwilą zgonu niema mowy o występku, tem bardziej, że kara zań dotkliwa już nastąpiła za życia, zostaje tylko wspomnienie o artyście gancarzu, a w tym dziele kunsztu, barizo słabo u nas reprezentowanym, bodaj czy nie pierwsze miejsce należy się Cejzykowi. Godziło by się więc zregrestrować jego wyroby rozrzucone po kraju. Robimy pocatek—i nie wątpimy, że odpowiedzi na nasze doczekamy się wezwanie.

NAD GROBEM
JANA ERNESTA SMOLEBA.

Braciom lubieżanom w dowód współczucia przesyła
Miriam.

Sród fal bezbrzeżnych oceanu
Wąta wysępka wznosi czoło;
Spieplone wały grzmią wokolo,
Szajcie wściekłość uraganu,
Bije w nią, wstrząsa, luncy gliucho,
A w rykach wichru baczne ucho
Słysz strażliwy wyrok śmierci.
I w głębiach zdradna wie robota,
Nakształt oskarda, pily, mlota
Woda pracuje, chlonie, wierci.
Odrywa cale akal kawaly,
Zmywa rodzajnej ziemi szmaty...
Wiece zginie wyspa? — Nie!

Przed laty
Na wachylej od słonecznych skwarów
Głebie tej wyspy wyrósł maly
Dąbek, rósł szybko, las konarów
Rozwiał ku niebu, a w głąb ziemi
Pucili korzenie i gestemi
Spłoty ich skul rodzinne brzegi.
Ze gody nabiegły fal szereg,
Pieniac się wściekle, to spotkały
Jakty mur z jednej twardej skaly.
I dziko wrzaly morskie głebie,
Szalaly burze, uraganoy.
Lecz wyspa żyła w swoim dębici.
Bo ten odpiral — rozlunakany
Szal wód i wichrów. Przeszły lata.
Pod opiekunicy dębu cieniem
Wyspę zielona kryje szata,
Nowe wraastajają dębów gaje,
A każdy krzepkiem swem ramieniem
Nowy ojczyznie puklerz daje.
Starzec spogląda rozzerwiony
Na tych następców swego dzieła,
A w duszy mu jasneni tony
Grzmi hymn ów stary: «Nie zginiał!»

Lecz wiek odbiera prędko sily,
Siwicie szybko włos pod znemem,
I ten, którego nie zwalczyły
Wichry i burze wstepnym bojem,
Padł zgnębion laty i trudami...

O, posyp głowę swą popiolem,
Luzaczko bratnia, skrop twarz izami,
I z pochylonym w smutku czołem
Nies bohatera — starca zwolki
I w grób je zioł na sen ostatni,
A po nad grobem w świat szeroki
Niechaj poplynie z pierai bratniej
Pieśń wielka smutku i zaloby —
Lecz i ufności, bo nad groby
Dawem buja nowe życie,
Bo już świt błyska lepszej doli,
A chęć dążyć jeszcze wiele boli,
Coś szepeze w duszy: «Zwycięzcy!»

O Budyaszynki dębie stary!
Tys ludu swego był kościolom,
Tys uczył go ufności, wiary,
By ze wniesionem dumnie czołem

Szedł w burze, walki, zawieruchy,
Tys bohaterów budził duchy,
Tys stworzył nowy naród cały!

Dziś nas rzuciłeś, Lecz zostali
Po tobie wielkie czyny twoje,
Twe walki, trudy, prace, znoje,
A z nich wspaniały pomnik stawie,
Na którym, jako na kurhanie,
Wielki twa postać świecić będzie!
I kiedyś dziatwa wrąg zasiedzie,
A stara babka przy ognisku
Gwarzyć im zacznie o ubiaku,
Niewoli, nędzach ludu swego,
A potem przejdzie do tych wielu,
Którzy zgineli w walkach jego,
I wspomni cię, o drodziejciu,
I wszystkie twarde zająszenia,
I wszystkie serca się zapala,
Będą wspominać za koleja
Przesławne czyny twe i dzieła,
Aż wreszcie z ust ich grzmiąca fala
Poplynie pieśń twa: «Nie zginiał!»

Księża osada).

Na południe od jeziora bajkalskiego, w gubernii irkuckiej, w Kotlinie gór Sajańskich, o pięć mil od granic chińskiej, leży niewielka osada miejska, Tunka, zamieszkała przez buriatów i potomków kozackich, wysiedlonego na Syberyę w r. 1709. Kozacy wstępując z buriatkami w związki małżeńskie, utworzyli nowe zupełnie plemię j a s a z n y c h, które powszechnie chwala za pilność i zdolność do pracy, wesoły humor i meztwo.

Dziś Tunka niczem się nie odznacza, i, jak wiele innych osad wiejskich w Syberyi, jedynie tylko znaną jest z handlu zwierzyną, którą dostarczają jej mieszkańcy na jarmarki w obfitości. Był jednak czas, kiedy Tunka głośną na całą Syberyę posiadała sławę. Było to po r. 1866, zaraz po smutnej pamięci rozruchach na kręgo-bajkalskiej drodze, gdy w skutek tej przygody, przesiedlano przestępców z jednego miejsca na drugie i odosobniano jedne gromady od drugich. Tunka wybrana wtedy została jako miejsce pobytu dla księży katolickich. Na początku r. 1866 wszystkich księży, znajdujących się na osiedleniu w północnej krainie, sprowadzono do tej miejscowości; liczbę przebywających powiększyły nowe partye księży w końcu 1866 i 1868 r., na mocy Najwyższych manifestów uwolnionych od ciężkich robót w kopalniach i rotach aresztantekich. Tym sposobem zebrało się w Tuncce jednocześnie z duchowieństwa katolickiego przeszło 150 osób.

Z początku, gdy się wygnańcy w Tuncce zaczęli zjeżdzać, miejscowi mieszkańcy w wielkim byli strachu; posła między nimi dzika pogłoska: «*polaki rzuć!*» i dla tego lękali się ich do swoich domów przyjmować. Wielu gospodarzy powyjmowało okna, piece, po drugiej stronie mieszkania, aby przez urzdników nie byli przymuszeni do pomieszczenia polaków u siebie. Przyczynę obawy Tunki nie trudno objaśnić, zwąwszy, że przybycie księży do Tunki nastąpiło w krótkim czasie po owych strasznych pozarach, które wtedy szerzyły się we Wschodniej Syberyi, a przyczynę których najnieślusniej przypisywano polakom. Lecz gdy do Tunki coraz więcej zaczęło przybywać polaków, gdy za pieniądze najnowali oni p mieszkańców kwatery i kupowali różne artykuły do życia, wreszcie gdy się przekonano, że wygnańcy nie są szkodliwi, lecz przeciwnie pożyteczni, zaczęli mieszkańcy Tunki ufać nowym przybyszom, więcej niż sobie samym. Nakoniec owo pierwsze zdanie o polakach przemieniłi na: «*celo czestnyj narod*».

Księża, zesłani do Tunki, otrzymywali od rządu miesięczną placę po 6 rs. z dołu; taką placę otrzymywali jednak tylko ci, którzy nie mieli zkładają pomocy. Komu zaś przysyłano jaką kwotę z kraju, stosow-

nie do jej wielkości potrącano z «*karmowych*» (tak nazywano miesięczną pensję). Tak np. komu przysyłano z domu 6 rubli, ten przez jeden miesiąc nie pobierał placę. Komu przysyłano 7½ ruble, ten przez cały rok nie otrzymał. Widocznie, że to zniewoliło koniecznie do ograniczeń najściślej-szych, do urządzenia się wadpłnego we względzie ekonomicznym i do różnych przedsięwzięciach, mogących przynieść jaką taką zapomogę.

Pierwsze atoli lata były bardzo ciężkie, trzeba było żyć z własnego grosza, a tu w większej części «*wałe go nie było*»); a i ten kto miał, musiał oszczędzać, nie wiedząc, jak długo przeciągnie się pobyt przymusowy. Nie pomogła i oszczędność: trzeba było koniecznie myśleć o zaradkach a skutecznych środkach. Pójmowali to dobrze i sami mający nad księżmi dozór urzędnicy, zważając, że wyznaczona, od rządu placę była tak szczupła, że żadną miarą niepodobna było z niej się utrzymać. Przybyły z Irkucka do Tunki, wkrótce po sprowadzeniu księży, pułkownik Kupienko radził im, aby się zajęli uprawą roli, jako jedynym środkiem, mogącym w tym oddlnym zakątku przynieść istotną korzyść. Księżom trudno było z razu, pogodzwszy się z losem, wzięć się do pluga; ksiądz Kamiński, misionarz, odrzekł pułkownikowi:

— Panie, myśmy poświęcili życie nasze na uprawę roli ser ludzkich, a nie dla uprawy roli ziemskiej.

Gdy jednak miesiące mijały, a niedza coraz więcej dawała się we znaki, wzięli się księża pilnie do roboty. Tak zwani ludzie praktyczni pierwsi jeli się zarobku, wynajmowali sobie ziemie, poczeli urządzać warzywne ogrody, a później orać, siać żyto, pszenicę i «*wsiaak rącznicę*», jak mówią ukraińcy. Poszło im dobrze; w ich ślad podążyli i drudzy, potem zaś założono ogólną spółkę ekonomiczną pod nazwą «*Artelu*», głównym celem której było zakupywanie potrzebnych produktów w czasie, kiedy były najtańsze i wydawanie ich potrzebującym po jednej cenie w ciągu całego roku. Kto miał jakiś fundusik składał go do kasy jako tymczasową pożyczkę, a każdy wstępujący do «*Artelu*», przy otrzymaniu miesięcznych 6 rubli, wnosił po 3 kop. od rubla (18 kop.) na żelazny dla siebie kapital. Wyznaczono gospodarza, pomocnika, kasyera i kontrolera. Urządzono sklepik własny, w którym, kto miał pieniądze, brał za pieniądze, kto ich nie miał, otrzymywał na kredyt aż do czasu wyplatu karmowych, kiedy mu potrącano należność. Co trzy miesiące odbywały się ogólne sesye artelne. Urządzenie arteli, w tem położeniu, w jakim zostawali księża, było znakomitą i przy oszczędności zabezpieczalo ich przynajmniej od nedy. Następnie założono w tensam sposób spółkę rolniczą, i klub czyli gospode. W klubie zbierano się gromadnie, zwłaszcza w niedziele i święta, grano w karty, szachy i warcaby, czytowano gazety, a czasami ks. Stecki i ks. Teodor Rohozński, prześliznie grający na skrzypcach, duety grywali. Urządzono także aptekę, a ks. Pisanek, niegdyś farmaceuta, został aptekarzem. Doktorów nie było, ale dwaj księża, ks. Rafal Drzewnowski i ks. kanonik Ludwik Czajewicz, przed przybyciem swoim do Tunki, zapoznawszy się z znajdującymi się na wygnaniu lekarzami, ponacalali się od nich cokolwiek medycyny i następnie użytkowali te swoje znajomości na korzyść publiczną. Drzewnowskiemu rzad powierzył nawet szpital w Minusinsku, gubern. jenseńskiej, a Czajewiczowi pozwolił wyjeżdżać z Tunki (zjąd nikt oprócz niego nie miał prawa się ruszyć) w okolice dla leczenia buriatów. Pośrednikiem między władzą i osiedleńcami

*) Hr. Kierdej w swych «*Wspomnieniach*» (Po znań 1875) nie podziela tego zdania, twierdząc, że księża należeli do wybranych. Dostawali oni od rządu — piene on — po 6 rubli, przysyłano im także obficie wypienki matelne, niekiedy wręczyli po 3 złp., chociaż otrzymywali czasem podrzbowe datki. Przecem o każdym z nich pamiętał to krowki, to dobrodzieje, to znajomi z kraju, tak, że najbliższy miał przynajmniej 25 rubli miesięcznie, co aż nadto wystarczało na przyzwote utrzym nie w tamtych stronach. Narzekali przecież zawsze na biedę i niedostatek...

*) Opracowano na podstawie źródeł rossyjskich i zagranicznych.

był starosta, wybierany z pomiędzy księży większości głosów na ogólnej sejmie. Oprócz tego na sejmach wybierano sędziów, którzy nieporozumienia lub spory rozstrzygali. Wiele księży zajęło się rzemiosłem; nielicznie wygnańcy swoich krawców, szewców, stolarzy, ślusarzy, kusierników, jubilerów, zegarmistrzów, introligatorów i t. p. Zajmowali się też niektórzy fabrykacją papierosów, cygar i świec lojowych, cukierków i t. p. Wyroby cukierkowe ks. Karola Chodkiewicza zyskiwały sławę nie tylko w Tuncie, lecz i sam Irkuck wprowadzały w zadziwienie. Zamawiano też u ks. Chodkiewicza z Irkucka na wielką skalę cukierki, zwłaszcza angielskie. Mieszkał one po kilku razem, zajmowali się też księża po kolei w swem kółku kucharskim, gospodarstwem i t. p.

Po całodziennych pracach zajmowano się chętnie czytaniem, (wszystkich książy z różnych osób, razem wziętych, było do 1,000 tomów) studjowaniem, zbieraniem kolekcji ornitologicznych, malarskim, rzeźbiarstwem, grą na skrzypcach i t. p. Zawiażo też się piśmiennictwo historyczne, humorystyczne, satyryczne i t. p. Wydawano nawet własne periodyczne pismo p. t. «Wygnaniec» - wychodzące co miesiąc w objętości sześciu arkuszy, pisane *).

Nabożeństwa publiczne urządzało tylko wtedy, kiedy przyjeżdżał proboszcz irkucki, ks. Szwernicki, obowiązany objechać rok rocznie całą parafję. Często jednak odbywały się nabożeństwa prywatnie; władze poblizwie patrzyła na to, że miewali księża mieszkanie w domach. Często w swoim tylko pokoju, na zwyczajnym stole, posługując się szklanymi kielichami ofiarę spełniali. Aparaty po większej części sami księża sobie szyli, mszale przepisywali; pateny nietrudno było z blachy zrobić; kielichów, używano szklanych zwyczajnych i dodawano im podstawy drewniane lub blaszane. Znalezione podstatkiem i relikwii św. Żelaza na opłatki na miejscu zrobiono. Wszystko odprawiało się cicho, spokojnie i jakos dziwnie, dziwnie, rzewnie... Pogrzeby odbywały się zwykle z największą okazałością, zbierali się na nie wszystkie. Na czele szedł zawsze z krzyżem starszek kapucyn, brat Konrad Peszynski, lisy z długą siwą brodą; za nim ciągnęły dwa długie szeregi, stu kilkudziesięciu kapłanów, śpiewających psalm «Miserere mihi Deus...» **).

W Tuncie pozostały do dziś dnia ślady pobytu polskich księży, chociaż sami osiedleńcy już od kilku lat kraj tunkiński opuścili. Przekleństwistycznym na cmentarzu pozostało napisanie mogił księży, a na niektórych z nich zgrabnie z kamienia przez towarzyszywyci wyciosane nagrobki. Czy ich kto dzisiaj ogląda - niewiadomo. O ile jednak z notki podanej w piśmie rosyjskim «Niwa» ***) sędzić można, pozostało w Tuncie do dziś dnia dobrownie kilku polaków, którzy sprowadzili z kraju rodziny zajmują się dalej dość korzystnym, za czasów przymusowego pobytu rozpoczętym handlem zwierzyną i futrami. W sklepach tunkińskich podziśniedzi jeszcze sprzedają się zamki i kłódki, robione w swoim czasie przez polaków-księży. Miały one wtedy głoszą sławę na całą irkucką gubernię; były bardzo poszukiwane, a lubo dziś wyrabiane są wyłącznie przez rosyjan i brytatorów zatrzymali jednak nazwę «polskich izeidieli» i jako takie cieszą się wielkim uznaniem i znacznym popytem.

Zyg. Libr.

SPRAWOZDANIE

POZNAŃ. TOWARZ. PRZYJACIÓŁ NAUK
za rok 1883-84.

Zarząd Towarzystwa przyjaciół nauk składał się, jak poprzednio podług przepisa-

*) Wp. o duch. pols. na wyg., w Tuncie przez G. z S. Poznań 1878.

**) Pam. księdza wyg. Lwów 1876.
***) «Niwa» 1881 nr 50 i «Oczeki Wschodniej Sibiri» Bowniako w czasopiśmie «Drewniaja i sanna Rossia».

nej ustawą liczbę, z pięciu członków, a mianowicie wchodził w skład jego panowie: prezes Stanisław Koźmian, wiceprezes radca zdrowia dr. Teofil Matecki; skarbnik radca Witold Milewski, redaktor dr. Władysław Lebiński, sekretarz Wawrz. Benzelstjerna-Engeström. Konserwatorem zakładu był pan Klemens Kantecki. Kierownikiem muzeum, a mianowicie zbiorów archeologicznych, numizmatycznych i gabinetu rycin był zastępcy w Towarzystwie pan Hieronim Feldmannowski. Muzeum przyrodnicze powierzone w tym roku zostało specjalnej dyrekcyi p. dr. Maja.

Działalność Towarzystwa rozwijała się w trzech odrębnych wydziałach naukowych, którymi są: Wydział historyczno-literacki pod przewodnictwem pana Koźmiana, a od czasu choroby jego sprawuje urząd prezesa wydziału p. Władysław Bentkowski. Sekretarzem wydziału tego jest p. Karol Kozłowski. Wydział przyrodniczy pod kierunkiem profesora Szafarkiewicza; sekretarzem wydziału jest pan dr. Kusztelan. Wydział lekański, którego prezesem jest radca zdrowia p. dr. Matecki, a sekretarzem dr. Bolesław Wicherkiewicz.

Obok tych trzech wydziałów, z ramienia wydziału historyczno-literackiego unkształtowała się na nowo i rozpoczęła naukowe czynności swoje odrębna komisja archeologiczna pod przewodnictwem pana radcy Jazdzewskiego.

W polowie niemal okresu, z którego zdajemy sprawę, dotknięci zostaliśmy boleśnie ciężką niemocą długoletniego przewodnika naszego, czcigodnego prezesa Towarzystwa p. Stanisława Koźmiana. Pozbawieni światłego kierownictwa jego, nie mniej gorliwie pracowaliśmy w duchu i w kierunku tradycyjnych obowiązków, jakie statut Towarzystwa przy. nam nam przekazuje. Jak dawniej, tak teraz Bóg błogosławił pocziwemu zadaniu, a z jego pomocą postępujemy naprzód - i rozwija się - wzrasta i potężnie zakład ten naukowy skrzętną pracą i ofiarą sercem społeczeństwa naszego, jak dowodnie o tem się przekonamy.

Posiedzenia i wykłady w wydziałach naszego Towarzystwa okazują ciągle rozwój prawidłowy i pomyślny, a coraz większe zamilowanie i troskliwość na polu pracy oczystej, czego wzrastająca liczba nowo przystępujących członków najoczliwiej będzie dowodem.

W wydziale historyczno-literackim mieliśmy 11 posiedzeń naukowych, na których zajmując odczyty prelegentów w różnorodnym kierunku nas zajmowały, i których szereg, jako mogący szerszą zainteresować publiczność, szanownym słuchaczom podaje. P. dr. Kazimierz Szulc odczytał na dwóch posiedzeniach rozprawę «Stowanie i dzieci Mieczysława I w Skandynawji». Niemordowany nasz badacz dziejów oczystych pan sędzia Jarochowski miał dwa odczyty oddzielne, a mianowicie: «O laudach śródziemnych za panowania Augusta II» i rozprawę «O obłężeniu Gdańska w 1734 r.». Pan dr. Włodzimierz Kozłowski z Galicyi odczytał rozprawę: «Zarodki krytyki literackiej we Lwowie od 1773 do 1815». Czcigodny ks. prałat Likowski w dwóch odczytach przedstawił nam: «Stan wewnętrzny cerkwi ruskiej na Litwie i Rusi w wieku XVI». Pan dr. Lebiński czytał studjum starożytnicze: «O wojach i rycerzach polskich». Ks. proboszcz Mrówczyński z Długiej Gośliny na dwóch posiedzeniach odczytał «Hermana i Dorotę Götthego», przekładu własnego w wierszu białym. Ks. proboszcz Granatowicz pierwszą część swojej pracy: «Stanowisko Le Playa w socjologii». Dostojny nasz gość przybyły w czasie zjazdu lekarzy i przyrodników, a tegoroczny jubilat profesor dr. Szokalski, odwiedzający Towarzystwo przyjaciół nauk na posiedzeniu odbytem 9 czerwca, zajął nas bardzo ciekawą i zajmującą rozprawą «Uwagi syngologiczne nad twórcami pedzja Matajki, która wobec wystawionych obecnie w Poznaniu arcydzieł mistrza tem żywsze budziła zajęcie.

Wydział lekański odbył w roku bieżącym sześć posiedzeń, na których pp. dr. Wicherkiewicz, dr. Osowicki, dr. Jersykowski po dwakroć, a prócz tego pp. dr. Zielewicz, dr. Koszutski, dr. Kapuściński i p. Jagielski mieli odczyty i demonstracje, w których bliższe szczegóły interesenci fachowi znajdują w «Tygodniku Krakowskiego Przeglądu Lekarskiego», gdzie sekretarz wydziału pan dr. Wicherkiewicz szczegółowo sprawozdanie regularnie umieszcza. Szersza publiczność z zajęciem śledziła naukowe prace i usiłowania objawiające się w pracach wydziału, skierowanych ku zbadaniu i zwalczaniu dystryi, tej dla wielu rodzin tak straszliwej choroby. Pan dr. Koszutski następnie na zjeździe lekarzy i przyrodników przedstawił rezultaty z tych odnośnych badań i pomyślnych leczniczych. Zjazd ten, przygotowania do niego i odnośnych prac naukowych dla różnych sekcji medycyny zajmowały w wysokim stopniu wszystkich członków wydziału, czem się tłómaczy mniejsza stosunkowo liczba jego posiedzeń.

Wydział przyrodniczy niemniej gorliwie zajmował się przez osobiste zamilowanie członków swych przygotowaniami do IV zjazdu lekarzy i przyrodników polskich. Z przyjemnością zaznaczamy w ogóle ruch i życie naukowe w wydziale tym rozbudowane przez światłe kierownictwo pana dr. prof. Szafarkiewicza za sekretarza wydziału dr. Kusztelana, jako też przez żywy udział w sprawach wydziału hr. Augusta Cieszkowskiego. Spodziewać się mamy prawo, że jako owoc usiłowań wydziału ukaza się wkrótce zapowiedziane już tablice geologiczne okazów kopalni Wielkiego Księstwa Poznańskiego, do którego wydawnictwa zarząd przyczynił się sumą 150 marek z funduszu Towarzystwa, a hr. Cieszkowski z własnych funduszy sumą 100 marek. Z wykładów w tym wydziale odczytanych wymieniamy najznaczniejsze. I tak: pan profesor Szafarkiewicz z ciałem w dwóch posiedzeniach: «O formacjach Jurasowych w W. Ks. Poznańskim», a następnie: «O umiejjetnem poszukiwaniu źródeł». Pan dr. Kusztelan odczytał: «O samopalności ciała wedle referatu Hollway'a», a na dwóch posiedzeniach przedstawił «Trostaś zasady hipotezy eteru świetlanego i wytlómaczenie wszystkich zjawisk w przyrodzie za pomocą tejże hipotezy».

Notatka statystyczna z r. 1846.

W jednym z pism naszych znajdujemy następującą interesującą notatkę o stanie kościoła katolickiego w r. 1846, opracowaną na podstawie urzędowych źródeł.

Na czele diecezyji wileńskiej stał na początek roku 1846 ks. biskup administrator Cywiński, w kapitule zasiadało 6 prałatów i 5 kanoników; proboszczów było 144, a wikaryuszów 91 (powiaty wilejski i dziśnieński należały wtenczas do diecezyji mińskiej). Świeckich księży było 247 i kościółów 203, (obecnie w diecezyji, składającej się z gubernji wileńskiej i grodzieńskiej jest 353 księży i 240 kościółów parafjalnych).

Kościóły te były tak pedzielone według powiatów: w wileńskim powiecie 63 kościóły (teraz, licząc w to i Wilno, 31 kościółów); w powiecie trockim 34, w oszmiańskim 34, w święciańskim 38, w lidzkim 34, razem zatem 203 kościółów.

Liczba katolików w r. 1846: w mieście Wilnie 22,667 (teraz zaś 42,713). W pow. wileńskim 111,134; w pow. trockim 75,927, w pow. oszmiańskim 84,400, w pow. święciańskim 95,437, w pow. lidzkim 73,998, razem 464,606 (obecnie zaś w całej gubernji i 7 powiatach więcej niżeli 700,000 katolików).

Klasztorzy w Wilnie mekkie: 1). Augustynów (zbudowany 1670 r.), miał zakonników 10. 2). Franciszkański, (powstał w XIV w.), w którym znajdowało się 24 zakonników. 3). Trynitarski, (założony r.

1693), mający 23 zakonników. 4. Kanoników laterańskich, (założony 1693 r.), było ich 10. 5. Karmelitów trzewickich, (zbudowany 1620 r.), liczone ich wtenczas 25. 6. Bernardynów, (zbudowany r. 1496), miał 46 zakonników.

W powiecie wileńskim: 1). Dominikanie w Werkach, (założony r. 1564), było tam 9 zakonników. 2). Dominikanie w Ostrowcu, (fundowany roku 1618), 15 zakonników. 3). Dominikanie w Szumsku, (fundowany roku 1697), 12 zakonników. W Słobdzie byli Karmelici trzewicki w liczbie 10 zakonników. W Trokach był klasztor Dominikanów (fundowany r. 1667), zakonników 14. W powiecie trockim w Paporciu także Dominikanie (fundowany r. 1649), 31 zakonników. W Oszmianie klasztor Dominikanów (fund. r. 1667), 12 zakonników. W powiecie oszmiańskim były 3 klasztory Bernardynów, a mianowicie: w Wołozynie (fund. r. 1618), 17 zakonników; w Bieniey (fundowany r. 1700), 17 zakonników; w Iwiu (fund. 1631 r.), 15 zakonników. W powiecie święciańskim jeden tylko był klasztor Karmelitów trzewickich w Zaświerzu, (fund. w XVII w.), 19 zakonników. A zatem wszystkich klasztorów męzkich 17, zakonników zaś razem 312.

Klasztory żeńskie w Wilnie: 1). Bernardynki na Zarzecz (fund. w r. 1495), 16 zakonnic. 2). Bernardynki przy kościele św. Michała (fundowany 1594 r.), 27 zakonnic. 3). Benedyktynki (fund. r. 1622), 18 zakonnic. 4). Wizytki (fund. r. 1717), 32 zakonnic. 5). Karmelitanki bose (kościół pod wezw. św. Józefa, fund. r. 1638), 16 zakonnic. 6). Maryawitki, 14 zakonnic. 7). Siostry miłosierdzia, których było 40. W powiecie lidzkim w Szczuczynie był także klasztor Sióstr miłosierdzia, mający 9 zakonnic. Tak więc klasztorów żeńskich w guberni wileńskiej było 8 i 172 zakonnic. Ochrońnek przy kościełach było: w powiecie wileńskim 30, w pow. trockim 20, w powiecie oszmiańskim 20, w pow. święciańskim 25, w pow. lidzkim 22, razem 117.

W całym zaś cesarstwie rosyjskiem było katolików w 1845 r. 2,699,427, a ormian katolików 20,230. Kościołów i kaplic katolickich 2,378, ormiańskich 2,037, ormiańskich 52, zakonników 1,132, zakonnic 611. Klasztorów męzkich (etatowych i nie etatowych) 73, klasztorów żeńskich 44.

NAKONIEC SAMI!

(Pendant do obrazu Tołstoj)

Gabryele Sniezko-Zapolska.

Towarzyszył nam mój dobry ojciec. Kochałam go bardzo, ale w tej chwili — wyznając to ze wstydem — pragnęłabym go jak najprędzej poznać i oddać się od niego. Chwila, o której przez pół roku marzyłam, zbliżała się nakonieć. Ukochany mój narzeczony stał się mężem moim, za chwilę mieliśmy pozostać sami! Ileż troką w tem jednym drpnie słówka! Sami! To zaocy: w dwoje wobec Boga, w dwoje wśród wieczornej ciszy, dłoń w dłoń, czytając w swych sercach jak w otwartej księdze.

Dotąd pilnowała nas starsza siostra i śledziła swym zinnym, obojętym wzrokiem. Musiałam siedzieć wyprostowana na wznakim krześle i rozmawiać rozsądnie i spokojnie wtedy, gdy cała ława gorących myśli wiała mi się na usta. Nigdy nie pozostawiano nas samych. Nie mogłam zamienić z nim serdeczniejszego słówka. Kiedy prosiłam o więcej swobody, matka gniewała się na mnie i odpowiadała: «Nie wypadaj! Przyspieszałam chwilę ślubu, gdyż byłam pewna, że po całej ceremonii zostanie wrzecie sama — sama z nim, moim ukochanym, mężem moim!» Pragnęłam go poznać, miałam też do powiedzenia i pytania. Byłam pewną zgodności naszych nastrobów. Inaczej nie byłabym się do niego tak przywiązła... Jakis głos wewnętrzny byłby mnie ostrzegł z pewnością.

Wesilsiłam nakonieć pod dach naszego przyzwoitego mieszkania. Jakże pięknie było w tym małym, ciepłym kąciaku! Kochająca dłoń moją tylko dotykała te piękne kolory kwiatów, roz-

śłać miękkie kobierce. Lampy pałły się, rośnięwając miłe światło. W saloniku egzotyczne rośliny rozposzcierały swe liście, jak obrzydnie wachlarze. Na kominku śmiały się róża, otwierając swe wonne kielichy. Dokoła cisza, spokojna wielka. Ojciec wraz z mężem przeszli do przybornego gabinetu, pragnąc załatwić jakąś ważną sprawę. Ojciec uśmiechał się przytem i ślademie pocował mnie w czoło, mając zaś nadołwać być równie wesolym, lecz jakis dziwny niepokój przebiegał się w wyrazie jego pięknej twarzy.

Gdy zapadał portyera, działa się gabinet od salonu, zostalam sama z różami i ciętą, pokrywającą cały pokój jakby gazową zasłoną. Oparliam się o ścianę i przymknęłam oczy. Woni róż upajała mnie — wszystkie wspomnienia cinięły się ku mnie, tłocząc pierś i sprawiając mi zawrót głowy.

Widziałam się dzieckiem, drobne, małe dziecko w różowej sukience, z krótko przystrożonymi włoskami, siedząca wśród mnóstwa zabawek porzkladanych na dywanie. Przedemną stała młoda, biedna stara panna, która mnie wychowywała. Jej niebieskie oczy, czarne od płaczu i bezczesnych nocy, patrzyły na mnie z taką łagodną miłością! Kochaliśmy się bardzo. Dzisiaj biedna ciotka moja spi pod zimną mogiła. Nie wiem dlaczego wspomnienie jej obudziło się we mnie tego wieczoru i razem z wonią róż upajało i męczyło mój umysł. To pewna, że widziałam ją przed sobą w ciemnej walkiej sukience, podającą mi wielką woskową lalkę. Lalka ta upadła i stuknęła się na drobne kawałki. Nie płakałam wszakże, chociaż była to moja ulubienica. Siedziałam na ziemi patrząc na leżące kawałki, na korpus bez głowy, a uczucie niewypowiedzianej boleści ścinało mi serce. Nie doznawałam nigdy podobnego uczucia przedtem ani potem. Kiedy spotykały mnie w życiu przykrości, płakałam i lzy sprawowały mi ulgę. Wtedy jednak oczy moje były suche, tylko wewnątrz doświadczyłam dziwnej boleści i nieokreślonego smutku.

Pocóż jednak to całe dziecinne zdarzenie zamusza mnie w tej chwili? Dlaczego ta zepsuta lalka staje przed memi oczyma i uparcie narzuca się ze swem wspomnieniem? Wszakże to tak dawno, tyle lat, tyle wiosen minęło!

Otwieram oczy i uspukajam się zupełnie. Róża śmieja się do mnie, kryjąc swe różowe i białe korony w pocięciu, ściany wybite pasową materją polyskają złotem nitkami, a hikiże wygodne fotelki wyciągają ku mnie swe gościnnie ramiona.

Ja czekałam stoje i nie śmien unieść, nie che objemować rzdów w mem panistwie. Za chwilę zostanę sama, i on wskaze miejsce, które mam otdąd zajmować u kominka. Na samą myśl, że tu, pod tym dachem spędzić mam życie całe, uśmiecham się mimowoli. W tym ciepłym kąciaku, pełnym woni i kwiatów, złożę głowę na pierś ukochanego, wypowiadając się i słuchając nawzajem jego spowiedzi, — jakież to będą piękne, czarowne chwile.

Kocham go, kocham całą potęgą dzwierzeczego uczucia, tak czyste jak kwiaty lilij — tak rzewnego, jak modlitwa dziecienia! Zdaje mi się, że w sercu mojem imię jego wyrzyło się ognistemi zgłoskami, i że nic tego imienia zmaczać nie potrafi.

Nie znalazł namiętności, nie pragnęłam rozkosznych pocałunków, chciałam być tylko ańiołem stróżem, jaśniejszą dołą, osłodą w cierpieniu... I pragnę widzieć go nieszczęśliwego, zgnębnego troską życia, aby objąć go kochającym ramieniem i szeptać mu słowa pociechy.

Co on mi powie gdy będziemy sami? Jak melodyjnie będzie brzmiał głos jego wśród tej wieczornej ciszy! Drzę na tę myśl, pełną całą kryjącą twarz w moją słabną zasłonę. Zdaje mi się, że słyszę ten głos kochany, rozumiem szept miłosny... Kocham go! Kocham i pragnę pozostać wierną tej miłości!... Jedno z nas musi wperwem umrzeć, jedno musi odejść w dal ciemną i pozostawić drugie apłaczne i smutne. Wolę odejść pierwszą, gdyż żyć bez niego byłoby dla mnie niepodobniestwem. Mimo to będę nad nim czuwać i za grobem.

Gdy stanę przed Bogiem, będę Go prosiła, aby mi dozwolił zejść powtórnie na ziemię i być przy nim dnem i nocą — niewidzialna dla niego i dla wszystkich ludzi. Białym duchem spłynę do niego z promieniem gwiazdy wieczornej, stanę przy jego łożu, by oddać mu przykrycie.

Kocham go! Kocham i pragnę być wzajemnie kochana. Nie wątpię o jego miłości, czytając to w każdym spojrzeniu błękitnych oczu i uśmiechu ust koronowych. Dlaczego nie miałby mnie kochać? Jestem przecież piękna i mam zaledwie lat szesnaście. W wielkiem stojącym zwierciadle widzę odbitą swą własną postać. Na ciemnem tle obicia rwyła się z całą dokładnością biały strój i korona z jaśnych włosów. Sako — tylko, że jestem tak drobna, ale wszyscy mó-

wię, że jeszcze urosną. Będę jeszcze wysoka, bardzo wysoka, tak duża jak on, wyższa może — kto wie?

Ach! Ten ojciec! Dlaczego tak długo zatrzymuje go za tą obrzydliwą portyera. Kęczę, że i on pragnąłby być przy mnie i pozostać sam na sam ze mną. Głosy ich dolatują miłe chwila! Niebory ojciec!

Nakonieć! Portyera się podnosi, w proggu okazuje się szlachetna twarz mego posciwego ojca, a za nim piękny profil mego męża. Jasne światło płonące w gabinecie, zalicza wąską linją kształtne i posagowane piękne linje jego twarzy. Jedną ręką podtrzymuje portyera, drugą nerwowym ruchem szarpie węzeł białej krawacji.

Ojciec ciska mnie i przytula do swej pierśi. Widzę już migoczące w jego źrenicach. I mnie ogarnia łagodna wielka, spoglądam na mego męża i dziwię się chmurze osiadłej na jego czole. Co go rozgniewało?... Wszak ojciec nie mógł mu zrobić przykrości w tak ważnej chwili...

Ale ojciec już stoi na progu i zwraca się raz jeszcze ku mnie. Mówi: że w gabinecie została mój posag, to jest tymczasowa część przypadająca na mnie, jako na najmłodszą córkę.

— Reszta po mojej śmierci — dodaje wysuwając się z uśmiechem, mimo że jest w oczach. — Zrozumiałam chmurę na czole mego męża. Ojciec dotknął go boleśnie, wyciskając mu na tyłmiast sumę posagową. Posądzil go zatem o brak bezinteresowności, zadrasnął uczucie serdeczne, jakie w sercu narzeczzonego tyliło dla ukochanej.

Uczulam żal do ojca i zwróciłam się ku memu mężowi. On stał nieporozną w proggu gabinetu, z brwią zamarszczoną, z ustami gniewnie zacienionymi. Podszłam o kilka kroków, pragnąc usprawiedliwić postępek ojcowki. Chciałam mu powiedzieć, że ojciec, mieszkając na wsi, nie mógł inaczej postąpić. Wszak jutro rano odejdzę, chciał więc załatwić tę «najważniejszą» sprawę. I szłam ku niemu z uśmiechem na ustach, z dłońmi wyciągniętą, szczęśliwa z tej szlachetności duszy, jaką odkrywał przedemną. Długa, jedwabna sukna zaszeleściła na dywanie i zbudziła go z zadumy. Podniósł głowę i ręka jego pocięła fałdy portyery, która podtrzymywał. Stałszy naprzeciwko siebie, przedzieleni tylko przestrzenią kilku kroków. Wielka ciemna palma wznosiła się nad moją głowę, a kilka róż poronczonych bieleła na dywanie. W niepewnym świetle przyściemnionej lampy postać jego obrzydliwiała, a oczy błyszczały zielonawym blaskiem. Nie widziałam nigdy tego blasku w spokojnych, nieledwie przygasłych źrenicach tego człowieka. Stałam zdziwiona i niespokojna, trwoga szarpała mi serce.

On milczał, oddechając ciężko, a wzrokiem błądził po ścianach. Narazicie oczy jego spotkały się z mojem spojrzeniem. Ręka, która wyciągała ku niemu, opadła mimowoli, jakaś ciężka, duszna atmosfera zapanowała w saloniku.

Byliśmy sami! Nakonieć sami! Nie wiem dlaczego głos zamari mi w pierśiach, dlaczego słowa zastrygły na ustach; zdawało mi się że popielinam jakąś zbrodnię, coś bardzo złego.

Nagle mąż mój zawolał suchym, bezdźwięcznym głosem:

— Oszukany! Oszukany! Czy byłbym się żenił dla tak niednego posagu! Oszukano mnie dając teraz tylko połowę... Cóż zrobić z tą głupią sumą?

I zaczął mówić dużo i predko. Tak jest, oszukano go; sądził, że dostanie dwa razy tyle. Obiecuja mu resztę po śmierci! Piękna perspektywa!...

Głos jego rozlegał się po tym ciemnym, miłym pokoju ze straszna, okropną dokładnością. Słowa te padły mi na rozpalone serce, jak zimna woda, sprawiając ból nieokreślony.

Stałam ciężko w środku pokoju martwa, nieruchoma. Przed oczami memi rusał cały gmuch szczęścia, który we snach rollam. Byliśmy sami! Nakonieć sami!

On mówił ciężkie, szarpnię mi duszę z nieubłaganem okrucieństwem. Pomiędzy nami w miarę słów jego wzrastała przepaść, a dla mnie otwierała się ciemna, niemierna głębia. W moich białych szatach dzwierzeczych zetepawałam do grobu, który mi kopala ręka, złamana przed ołtarzem z moją dłońią na wieki. W koszykach róż pospuszczały smutnie głowę, cierpiąc wraz ze mną. Widely pod wrażeniem słów tego człowieka, jak widęla w tej chwili biedna dusza moja. Jakaś czarna gazowa zasłona spada z góry i owijała wszystkie przedmioty, dając im smutną, żalobną postawę. Przed chłwicą ciche i mile gniadko zdalo mi się teraz lodową pustynią.

Zimno mi było. Wziął mnie dla posagu! Rzucił mi w oczy całą prawdę z brutalnością bezwzględna! Ale prawda, po cóż miał się krępować.

Wszak byliśmy — nakoniec sami! Dlaczego nie powiedział tego wczoraj, gdy mogłam być jeszcze wolną, gdy nie byliśmy skądinąd nierozważnym łacuchem przyległymi!

Za mało, za mało pieniędzy! O chciałabym w tej chwili posiadać wszystkie skarby ziemi i morza, aby przerwać ten potok słów beśnitowych, raniących jak ostrze sztyletu biedną duszę moją.

Naprawdę... o mówi, mówi ciągle, skarży się, że ma dano połowę sumy, resztę obiecując po śmierci!...

Oczy moje pozostały suche... nie płacę... boli mnie tylko serce i zimno mi bardzo! W chwili zgonu nie będzie mi zimniej, ręka śmierci nie wyrwana chłodem tym słowem dźwięczącym wśród ciszy wieczornej. Już raz bolalo mnie tak serce. O tak! Przypominam sobie dokładnie. Było to już dawno, bardzo dawno — pewnego słonecznego poranku, już w różowej sukience siedziałam na dywanie otoczona zabawkami. U nog my leżała potulczona lalka. Kochałam tę lalkę, była ona dla mnie wszystkim, moją przyjaciółką.

Ta rumiana buzia i błękitne oczy nie odatowały mnie ani na chwilę. Mówiłam z nią, śmiałam się, płakałam przy niej — słowem miałam w niej świat cały. Stłuczono ją; wiedziałam, że już jej nie zobaczę... nie zasną wsparta o jej iniaue włosy! Mogłam dostać inna, piękniejszą, większą — ale nigdy tej samej. Dziwiono się, że nie płacę, ale siedzę cicho i skarżę się, że mi zimno. Ubrano mnie ciepło, ale mnie nie rozgrzało. Dawno to było, bardzo dawno, a mimo to chwila ta stanęła przedemną z całą dokładnością. Małątką dziewczynką bolalo mnie serce za ulubioną, stłuczoną lalką — dziś życie moje stargane leży u stóp moich, a ja stoję tak samo nieruchoma, zimna, złodowaciła.

Nad głową brak mi osłony; czuję, jakbym była sama na jakimś wielkim cmentarzu i widziała dokoła nagie, opuszczone mogiły. Wiatr tylko jęczy smutną skargą i opowiada jakieś siroce dzieje. Wielka palma rozsławająca swe ciemne liście skłania liście ku ziemi — smutna, zniechęcona.

On mówi, mówi ciągle. Głos jego przenika moją duszę — nakoniec milknie — wyczerpał cały potok żalów i wymówek, ale ja powtarzam sobie każde jego słowo, każde zdanie. Nie zapomniałam, nie zapomnę nigdy!

Jedna błyskawiczna chwila starczyła na to, aby złamać mi przyszłość na zawase i rzucić mnie w przepaść smutku i niedoli.

A śmiałam tak pięknie! Rollam any jasne, świetlane!...

Dlaczego, pozostaliśmy sami!

FABRYKA MASZYN I ODLEWÓW

A. WINGKORNA

w Białymstoku

rekomenduje Flugi, Brony, Obrypniki, Sieczkarnie, Szarpacze, Młocznice, maszyny do przetwarzania, Maszyny Wielkie, Pompki, Tartaki, Polusze, Maszyny dla fabryk sukna i mielenia kości, dla gorzelni i młynów, Turbiny, a także Nagrobki i Ogrodzenia. (65-50-41)

Doktor Niwinski

Znamieńska ul., № 11, m. 1. Choroby weneryczne, skąrnice, kobiece, Elektro i Metaloterapia, ambulatorium od g. 9—12 r. i od 7—8 1/2 wiecz. (259-30 7)

O SOBOM, przyjeżdżającym do Kijowa i pragnącym zamożać się od wyzyskiwania drogiej hoteli, rekomenduje dom p. Fr. Czarnieckiego (sto pokoi) w Kijowie na W. Włodzimierskiej; obok gmachów różnych jurysdykcji, szkół etc. (centr. miasta). Pokoje elegancko umeblowane, na rozmaite ceny, czyste powietrze, grzeczna usługa, elektryczne dzwonki, samowar, bielizna, szwajcar, kuchnarz, wanny i wszelkie dogodności. Rocznie, mieszkanie i dziennie. Jan Studziński. (69-34-7)

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

Antoniego Golca

w Elizawetgradzie i Hołcie

dawniej „Prądyński, Trylski i S-ka”

CHERSONSKIEJ GUBERNII.

Poleca wielki wybór gotowych sawaze na Składzie maszyn i narzędzi, w zakresie rolnictwa i myślarstwa wchodzących. (251-0-8)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kiełbasy, Szary i Maślę, oraz propozycje obywatelom wielkim dostarczać ma rzeczono produkty. Ceny przystępne. Troicki kanał 15 i Stolarszy 2. 6. (100)

W WARSZAWIE

przy rodzinie polskiej, jedna lub dwie dotychczas panienki mogą znaleźć pomieszczenie, prowadzą opiekę i możność korzystania z rozmiowy w językach francuskim i angielskim.

Blizszą wiadomość udzieli S. Władysławowa, ul. Chmielna, № 1, w godz. od 6 do 8 wieczór. (386-3-1)

PIERWSZE

UZDROWISKO

w Bojarowie pod Warszawą

(st. dr. żel. Nadwiśl. Otwock) od chorób piersiowych, słabości kataralnych, reumatycznych, artretycznych, nerwowych i innych. Szczegóły i przyjmowanie chorých w Warszawie, Marszałkowska, 12, i piętro m. 2. (339-8-5) Dr. med. Edsarski, w. Oskargietto.

Kandydat nauk przyrodniczych poszukuje zajęć na (st. dr. żel. Nadwiśl. Otwock) w Warszawie, Marszałkowska, 12, i piętro m. 2. (339-8-5) Dr. med. Edsarski, w. Oskargietto.

Kantor Nauczycielski ZAŁĘSKIEJ

w Warszawie, Niecała № 4.

Pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości; takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (42-52-22)

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKI I S^{ka}

w Warszawie

ulica Marszałkowska, № 63.

Wielki wybór mebli wykintnych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjnej; podług ostatnich żurnali, oraz najem czasowy z kompletem urządzeniem całych apartamentów. (61-52-38)

H. CEGIELSKI, TRYLSKI I S^{ka}

w Warszawie, Miodowa Nr. 3.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA

ORYGINALNYCH ZNIWIAREK I KOSIAREK

WALTERA A. WOODA

w Hoesick-Falls (New-York) Ameryka

POLECAJĄ

ZNIWIARKI

na rok bieżący podług naszych wskazówek

WZMOCNIONE I ULEPSZONE

oraz

Nowe Kosiarki „Enclosed”

z „zamkniętym mechanizmem”,

odznaczające się wielką prostotą budowy, nadzwyczajną lekkością w działaniu, z częściami przeważnie stalowymi, kutymi, lub kuto-lanemi, bez trybów w kołach.

O wczesne zamówienia prosimy. (328-6-4)

System leczenia **BAUNSZETZEM**, uznany jako najskuteczniejszy w chorobach reumatycznych i wielu innych ze krwi pochodzących, poleca wyznawca Karol Baunzseid, w Emdenich, w Niemczech. Opis szczegółowy: II wydanie w języku rosyjskim, w cenie rs. 2 kop. 24 z przesyłką.

Niemieckie wydanie XIII, również i w innych językach europejskich sprzedaje się w wielu księgarniach, oraz u wyłącznego agenta na całe Cesarstwo Rosyjskie

EDWARDA LOTHY

W WARSZAWIE

ul. Krakowskie-Przedmieście, № 15,

(382-4-3)

który udziela bliższych informacji.

5 godzin od Warsz. i g. od Lublina, 4 w odst. d. l. Nadwiślańskiej
NALECZÓW
Kąlepow. SEZON OD 15 MAJA. Kładowe.

Zakład wytwornie urządzonej w zdrowej i malowalnej miejscowości, wykintne salony do zabaw i przyjęcia gości, około 150 wygodnie urządzonych pokoi mieszkalnych dla internów, kuchnia dystrykcyjna.

Środki lecznicze następujące: 1) Instytut wodolecznictwa (hydroterapii) specjalnie urządzonej. 2) Zalesioni do kąpielii solanistych i borowinowych Nałeczowskich, łącznie i glistwinowych i wszelkich mineralnych wód. 3) Źródła solaniste. Wąlcowosławie oraz wszelkie wody mineralne naturalne i sztuczne. 4) Kurny, mleko, serwatka. 5) Elektryczność, gimnastyka.

Nałeczów jest wskazany we wszelkich chorobach chronicznych, głównie zaś w cierpieniach nerwowych i solanicko-kwasowych, w katarach dróg oddechowych, wyleczeniu, niedokrwistości, bladejace, chorobach kobiecych i t. d.

Lekarze: Dyrektor Zakładu A. Fabian. Konsultanci sezonowi: K. Ohmielewski, F. Nowicki, A. Sokolowski. (256-12-8)

Cena całonocnego utrzymania z leżaniem od 3 rs. od 15 czerwca i do 15 września, ceny niższe. Bliższych objaśn. udziela Administracya Zakładu.

KSIEGARNIA

STAN. GIEBSZTORA

w Warszawie

Alcja Jerozolimskie, № 15c,

(do 1 lipca ulica Aleksandra № 21).

Posiada na składzie dzieła naukowe, dalecenne i beletrystyczne, oraz książki do ubożństwa. Przyjmuje przedpłaty na pisma peryodyczne wychodzące w kraju i zagranicą.

Uskutecznia jak najpóźniejszej, wszelkie zamówienia na artykuły w zakresie czynności kategetarskich wchodzące.

Księgarnia posiada najbogatszy zbiór dzieł ojezytich dawnych i wyczerpanych, którego już dwa katalogi do 6,000 N-rów ogłosiła. Katalogi takowe na żądanie bezpłatnie wysyła.

Zgłaszającym się ożnacza ceny dzieł dawnych, pośredniczy w nabywaniu rzadkości bibliograficznych i takowe jak i całe biblioteki w komis przyjmują.

Wszystkie zbiory, są zawsze dostępne bezpłatnie, dla pracujących na polu naukowym. (379-3-2)

СТРАХОВОЕ ОБЩЕСТВО „РОССІЯ”

въ С.-Петербургѣ, Большая Морская, № 13.

СПОИНА ОПЛАЧЕННЫЙ ОСНОВНОЙ КАПИТАЛЪ

(11-34-10)

4,000,000 руб.

Независимо отъ страхованія жизни, принимаетъ на страхъ отъ огня всякаго рода сельскохозяйственныя строения и имущества въ имѣніяхъ Гг. Помѣщиковъ. Агентства имѣются кромѣ Губернскихъ и Уѣздныхъ городовъ, а также въ имѣніяхъ, въ которыхъ сами Гг. Помѣщики состоятъ Агентами Общества „Россія“.

Гг. Помѣщиковъ, желающихъ получить подробныя свѣдѣнія на счетъ условій сельскохозяйственныхъ страхованій, равно какъ относительно получения Агентства Общества въ имѣніяхъ Губерній: Виленской, Витебской, Гродненской, Ковенской, Минской и Могилевской, просятъ обращаться съ указаніемъ подробныхъ своихъ адресовъ въ Отдѣленіе Страховаго Общества „Россія“ для Сѣверо-Западнаго Края въ г. Вильнѣ.

Na żądanie magazyn wysyła próby z cenami franco.

JULJAN PENKALA

MAGAZYN OBIC MEBLOWYCH

DYWANÓW I FIRANEK

w Warszawie, Senatorska, № 4,

POSIADA W WIELKIM WYBORZE:

MATERIAŁY MEBLOWE jak: Krotony, Juty, Bauretty, Bourde-sois, Brokatele i Adamaszki jedwabne, Utrechty gładkie i w desenie, w różnych kolorach. **DYWANY**: Angielskie i Francuzkie, odpasowane i na łokcie, na całe pokoje, w desenjach i kolorach najnowszych. **FIRANKI**: Angielskie i Francuzkie, gipurowe, tiulowe, Białe i Crème, a nadto imitujące koronki Hiszpańskie.

SERWETY, KOŁDRY, PLAIDY

CENY UMIARKOWANE.

Na żądanie magazyn wysyła próby z cenami franco.

(316-3-3)

„ECHO MUZYCZNE I TEATRALNE” TYGODNIK ARTYSTYCZNY

z obszerną i bogatą częścią muzyczną.

W części literackiej i muzycznej „Echa” przyjmują udział najwybitniejsze sily tak polskie jak i zagraniczne; wiele z nich w „Echu” tylko drukuje prace swe lub kompozycje. „ECHO” podaje: dramaty, komedye, powieści, utwory poetyckie, krytyki, rozprawy, studia, sprawozdania, zyciorysy, portrety, wizerunki. Z powieści ma gotowe prace Bolesława Prusa, Jana Zacharysiewicza i T. T. Jeża; w dodatku muzycznym: utwory koncertowe, salonowe na fortepian i skrzypce, śpiewy solowe i chóralne, utwory lżejsze, tańce, wyjątki z oper i operet; a to z najnowszej literatury muzycznej lub utwory w danej chwili interesujące nasz ogół z powodu produkowania ich na scenie lub koncertach.

Komplet „Echa” obejmuje 80 ark. tekstu, 100 ilustracji i przeszło 60 ark. nut. Cena prenumeraty kwartalnie rs. 2 z odnośnieniem do domów; z przesyłką zaś pocztową rs. 2 kop. 50.

Abonenci opłacający „ECHO” do końca roku za dopłatą kop. 50 otrzymują album złożone z 6 wielkich (poczwórnego gabinetowego formatu) portretów: Modrzejewskiej, Patti, Zółkowskiego, Sienkiewicza, Paillerona i Boity, wykonanych w zakładzie artystycznym Römmlera i Jonasa w Dreźnie.

Adres Redakcyi: Warszawa, Senatorska, 18.

(355-5-4)

NOWE-MIASTO NAD PILICĄ

(sub. Piotrkowska, pow. Rawski).

OD WARSZAWY 8-GODZ. DROGI.

ZAKŁAD WODOLECZNICZY.

Caly rok otwarty. Racjonalna hydroterapia, ścisły internat, dyjetetyczne stołowanie, wody mineralne, kumys, mleko, efektywność, gimnastyka, kąpiele rzeźpne. Internat z restauracją dla starszokonných. Utrzymanie codziennie se stołem, leczeniem, kąpielami i t. d. od rs. 2. Mieszkania familijne na letni pobyt. Kąpielarnia kąpielami pocztowemi przez Grojec. Objędnia w Warszawie w Apteczce H. Kucharskiego, Senatorska 480, lub w Zarządzie Zakładu. Lekarze ordynujący: J. Bieliński, L. Rasochowski. (366-12-8)

WARSAWSKI DOM ZDROWIA,
w Warszawie, Kapitana, 6.

przyjmuje na stałe pomieszczenie chorych, dotkniętych cierpieniami wszelkiego rodzaju, jak również kobiety, spodziewające się słabości. Zupelną tajemnicą zapewnioną być może. W Zakładzie ordynują:

J. Brzesiński w chorobach wewnętrznych i specjalnie nerwowych (Nowosielska, 38), K. Dobrski w chorob. wewn., spec. płuc i gardła (Marszałkowska, 50), J. Gutwain w chorob. chirurg. (Plac Grzybow-ski, 10), A. Thieme w chorob. włościwych (biostom (Marszałkowska, 38). — Blizsza wiadomość na miejscu i u Lekarzy zakładu. (196-12-5)

STUDENT

posiadający gruntownie matematykę, starożytnie i nowe języki, przysposabia do egzam. do wszystkich klas filolog. i realn. gimn. i do wojska; poszukuje zajęcia tylko w Petersburgu. Wiadomość w Redakcyi „Kraju”. (361-5-4)

Rajchman i Frenkler
Ogłoszenia do wszystkich
dzienników po cenach
redakcyjnych.
Warszawa Senatorska.

(200-20-8)

TOWARZYSTWO AKCYJNE

FABRYKI GARBARSKIEJ

W WARSZAWIE

(przy rogatkach powąskowskich).

Wszelkiego rodzaju Pasy do maszyn, skóry i skórzane przybory techniczne. Cenniki i korespondencje na żądanie i franco.

Adres telegrafowy: „Temler Szwede-”

№ telefonu 385. (352-26-6)

Słownik Geogr. Król. Pol.

z innych krajów Słowiańskich

pod redakcją:

F. Sulimierskiego, Br. Chlebowskiego i W. Walewskiego

wyłącznym nakładem Wład. Walewskiego wychodzi w Warszawie od r. 1880 co miesiąc zeszytami po 5 arkuszy druku. 12 zeszytów składa 1 tom. Druk V tomu już rozpoczęty. CENA: zes. 50 k., z przes. pod opaską k. 60.— Tomu 5, 6, z sw. rs. 7 k. 20. Opr. tomu 8, 1.

Administracja Słownika i adres do przysyłania pieniędzy, reklamacyj, a także artykułów: Juliusz Walewski, Dr. praw, Warszawa, Długa 47. (137-37-17)

FABRYKA I SKŁAD BRONI ROBERTA ZIEGLER

w WARSZAWIE

Długa 29, w Hotelu Niemleckim.

Największy wybór Rewolwerów i Broni Myśliwskiej, 600 Dubeltówek systemu Lankastera, z najlepszych fabryk świata, znajduje się na składzie.

Cenniki ilustrowane wysyłają się franco na każde ządanie. (349-3-2)



STAN RACHUNKOW

PETERSBURSK. MIĘDZYNARODOWEGO BANKU HANDLOWEGO

PO DZIEŃ 31 MAJA 1884 ROKU.

	w Petersburgu.		w filji kijowskiej.		RAZEM.	
	Rubli.	K.	Rubli.	K.	Rubli.	K.
STAN CZYNNY.						
Kasa (bilety Banku Państwa i drobna moneta)	—	—	30,442 62	136,484 16	566,926 78	—
3% zobow. kasy państw. serya XII	—	—	—	—	—	—
Rachunki bieżące:						
1. W Banku państwa i jego filjach	—	—	2,622,890 30	840,000	3,462,890 30	—
2. W prywatnych instytucjach bankowych:						
a) w petersburskim towarzystwie wzajemnego kredytu	—	—	431 56	—	—	—
b) „ „ „ prywatnym banku handlowym	—	—	170 03	—	—	—
c) „ „ „ banku dyskontowym i zakładowym	—	—	1,334 84	—	—	—
d) „ „ „ wofisko-kamsk. handlowym banku	—	—	277 35	—	—	—
e) „ „ „ filji warsz. banku handlowego	—	—	790 70	—	—	—
f) „ „ „ ruskim dla zewnętrznego handlu banku	—	—	234 90	—	—	—
g) „ „ „ petersbursko-moskiewskiem banku handlowym	—	—	100	—	—	—
g) „ w kijowskim banku przemysłowym	—	—	3,339 38	—	13,339 38	—
Skup wekeli niemieckich jak z dwoma podpisami	—	—	—	10,000	—	—
Skup wylosowanych papierów cennych kupon. bież.	—	—	7,242,871 14	2,761,276 93	10,004,148 07	—
Skup sola-wekeli z ubezpieczeniem w akcyach:						
Przez rząd niegwarantowanych	—	—	—	40,000	40,000	—
Przez rząd gwarantowanych	—	—	—	—	—	—
Pożyczki na zastaw *)						
1. Państwowych i przez rząd gwar. pap. cennych	6,356,444 83	—	—	2,006,022 88	14,289,540 50	—
2. Udział. akcyj. obl. i list. zast. przez rząd niegwar.	5,817,087 79	—	—	109,955	—	—
Należące do banku asygnowane górnych zarząd. złoto i srebro w sztabach, drobna moneta	—	—	12,173,532 62	—	154 47	28,024 47
Papier publiczne, należące do banku:						
1. Państwowe i przez rząd gwarantowane	1,620,060 25	—	—	67,422 39	1,800,339 21	—
2. Udziały, akcje, obl. i listy zast. przez rząd niegwar.	104,852 67	—	—	8,003 90	—	—
Należące do banku tratty i wekeli na domy zagran.	—	—	1,724,912 92	—	1,627,493 33	—
Korespondenci banku:						
1. Na ich rachunkach (loro conti):						
a) Kredyta zabezpieczone:						
Papierami gwarantowanymi	5,360,536 27	—	—	93,493 62	548,843 73	—
Towarami niegwarantowanymi	3,683,588 70	—	—	344,991 16	—	—
Zobowiązaniami handlowymi	1,371,444 19	—	—	—	465,390 78	—
b) Kredyta blankowe	1,353,536 32	—	—	—	—	—
2. Na rachunkach banku (nostro conti):						
a) Summy do dyspozycji banku	3,385,594 38	—	11,709,105 48	216,610 18	47,912 58	3,971,874 70
b) Wekeli u korespondentów	321,757 65	—	—	—	—	—
Rachunek zarządu z filją	—	—	3,707,352 03	—	201,230 12	—
Zastawy	—	—	201,230 12	—	—	—
Wekeli protestowane w r. 1884	—	—	18,184 76	—	15,184 76	—
Wydatki bieżące od 1-go lipca 1883 r.	—	—	24,215	—	24,215	—
„ „ „ 1884 r.	—	—	117,113 39	—	41,174	158,288 22
Wekeli protestowane	—	—	—	—	—	83
Odjętawy, odłożone do rezerwy w 1 półr.	—	—	—	—	—	—
Wydatki do zwrotu	—	—	11,255 28	76 55	12,015 83	—
Posiadłości nieruchomości	—	—	316,171 28	—	316,171 28	—
Summy przechodnie	—	—	—	—	—	—
STAN BIERNY.						
Kapitał wpłacony banku	—	—	41,977,463 99	7,753,110 91	49,730,574 90	—
Kapitał rezerwowy	—	—	13,000,000	—	13,000,000	—
Wkłady:						
1. Na rachunki bieżące	14,023,409 80	—	—	4,795,422 34	—	—
2. Bez terminu w r. 1884	5,890	—	—	170,000	—	22,586,534 66
3. Terminowe	2,795,812 52	—	—	796,000	—	—
Korespondenci:						
1. Na ich rachunkach (loro conti):						
a) Summy do dyspozycji korespondentów	8,637,345 11	—	—	731,375 40	—	10,638,742 68
b) Wekeli w komis	623,812 78	—	—	445,309 39	—	—
2. Na rachunkach banku (nostro conti):						
Summy, należące się im od banku	—	—	9,461,157 89	—	618,650 31	—
Rachunek banku z filją	—	—	126,595 87	492,054 44	201,230 12	—
Akceptowane tratty	—	—	240,802 36	10,095 80	39,362 65	—
Niewypłacona za akcje dywidenda za r. 1873-83	—	—	39,362 65	—	—	—
Przybyło za pierwsze półrocze 1883 według sprawozd.	—	—	624,056 83	107,384 70	731,441 53	—
Otrzymało procenta i komisje od 1 lipca 1883 r.	—	—	—	—	—	—
Procenty zaliczone na 1884	—	—	—	4,338 72	—	—
Summy przechodnie	—	—	—	—	—	—
*) W tej liczbie pożyczki do zwrotu na żąd. (on call)	—	—	9,854,167 62	1,906,982 88	11,851,150 50	—

RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystw Dróg Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

«Z dniem 1 lipca r. b. wprowadzoną zostaje w wykonanie taryfa specjalna dla przewozu soli ze stacyi Dekonskaja, Bahmut i Sławiańsk do stacyi dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.» (401-1)

MŁODY CZŁOWIEK kupiec, władający jęz. pol., roś. i niem., znający buchalt. koresp. i obznajomiony ze wszystkim częśc. kupiec. bronią poszuk. miejsca pod jak najprzystępniejszą war., za najniższą cenę, bądź w mag., fabr., w mieście lub na prow. Róg Newskiego pr. i Karawanej ul. № 28, m. 38. (400-1)

WIELKA OSZCZĘDNOŚĆ ! ZA RS. 5!

OKULARY i NANOŠNIKI

w oprawach, powleczonech prawdziwym złotem.

Oprawy rzeżone różnią się bardzo w cenie od maszyn złotych, daleko są jednak od takowych trwałymi, albowiem będąc z czystego srebra, powleczone złotą blaszką, nie są tak łatwo łamliwymi, zachowując wszelki pozór złota. Cena z wyborowymi szkłami, futerałkiem i przesyłką tylko 5 rubli. Przy obstalunkach żądaniem jest objaśnienie, czy mają służyć dla daleko- lub krótkowidza.

Adres: WARSZAWA, Nowy-Swiat, № 59. Zakład Optyczno-Mechanicz.

D. WITTIG. (390-3-1)

MAJATEK ZIEMSKI

w gub. mohylowskiej. Sprzedaż rychła; 292 dziesięcin, z tych 80 ornych, lasu sporo, przy rzecze Basi; ziemia urodzajna, pastwiska dobre, zabudowania nowe. Od Mohyla wiorst 42, od powiatowego miasta Czaua-8. Okolica ludna, robotnik tani. Kupujący wnet wstepuje we władanie. O szczegóлах wiadomość u p. W. Bittnera, w Hrobrujka, w biurze telegraficznem. (407-2-1)

SPROSTOWANIE.

W № 24 i 25 «Kraja», w ogłoszeniu «Od administracji Rz.-Kat. Kościoła Św. Katarzyny w Petersburgu» wydrukowane, że balotowanie kandydatów na wakujące miejsca pensjonarów, utrzymanych z funduszów kościelnych w żeńskim pensjonacie, odbywać się będzie w d. 18 Lipca r. b. — Prowinno być 10 Lipca r. b.

REDAKTOR I WYDAWCA Eram Flitz.